



# Diana PALMIER



*KWIAT OPUNCJI*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Siwowłosy mężczyzna splótł dłonie i oparł je na blacie biurka. W jego zmrużonych niebieskich oczach malował się upór.

Hunter także nie był szczególnie uступliwy z natury. Zdarzało się już, że nie podobało mu się wyznaczone przez szefa zadanie, ale dotychczas Eugene Ritter zgadzał się ostatecznie zlecić je komuś innemu. Tym razem jednak było jasne, że nie zamierza ustąpić. Phillip Hunter wiedział to od chwili, gdy przekroczył próg jego gabinetu.

Rzecz jasna, musiał chociaż spróbować się wykręcić. Nie bał się konfrontacji - był do takich starć przyzwyczajony. Od przeszło dziesięciu lat pełnił funkcję szefa bezpieczeństwa firmy Ritter Oil Corporation i zdążył już przywyknąć do radzenia sobie z najróżniejszymi przeciwnikami, od zwykłych złodziei po szpiegów przemysłowych, którzy usiłowali ubiec Ritтера i położyć łapska na odkrytych przez jego pracowników nowych złożach metali o strategicznym znaczeniu.

- Pustynia to nie miejsce dla kobiety - powiedział w końcu do siedzącego naprzeciw niego niemłodego już dżentelmena.

Wygodnie rozparty na krześle, ubrany i uczesany jak człowiek białej rasy, Hunter wyglądał jednak równie groźnie jak jego przodkowie, wojownicy z plemienia Apaczów. Miał ciemną skórę, a pociągłą twarz o wąskich ustach i błyszczących, niemal czarnych oczach okalały kruczoczarne włosy. Był bardzo wysoki i umięśniony; nawet pod idealnie skrojonym szarym garniturem zarysowywała się jego potężna muskulatura wypracowana podczas wielogodzinnych ćwiczeń. Zanim zaczął pracować u Ritтера, służył w Zielonych Beretach, był najemnikiem w wojsku, a przez krótki czas był nawet zatrudniony w CIA. Stał się specjalistą od broni ręcznej i dorobił się czarnego pasa w karate. Miał trzydzieści siedem lat, był kawalerem i z natury samotnikiem. Ten stan rzeczy najzupełniej mu

odpowiadał i nie zamierzał go zmieniać. Nie miał również ochoty wlec się za Jennifer Marist do Arizony tylko dlatego, że Eugene musiał akurat jej zlecić przeprowadzenie wstępnych badań geologicznych na tym terenie. Seksowna pani geolog nieodmiennie grała mu na nerwach. Wiecznie pakowała się w jakieś kłopoty, a potem się okazywało, że to właśnie on musi ją z nich wyciągać.

Ostatnio, wykonując swoją pracę, naraziła się na groźby ze strony agentów obcego wywiadu. Zaledwie przed kilkoma miesiącami, dzięki zasadzce urządzonej w jej mieszkaniu, zdołano ująć dwóch spośród nich, trzeci jednak wciąż pozostawał na wolności.

Hunter i panna Marist znali się od dawna. Współpracowali więcej razy, niż on by sobie tego życzył, niejednokrotnie skacząc sobie do oczu. I zawsze między nimi iskrzyło. Phillip nie miał najlepszego zdania o białych kobietach, choć musiał przyznać, że ta była wyjątkowa, inteligentna i niezwykle piękna - subtelna blondynka o delikatnych rysach twarzy; łatwo można było stracić przy niej głowę.

- Jennifer jest fachowcem - odparł spokojnie Eugene - jednym z moich najlepszych geologów. Muszę jednak zapewnić jej dobrą ochronę. Możemy trafić na naprawdę duże złoża, a ja potrzebuję zastrzyku gotówki.

- Mógłbym wysłać z nią któregoś z moich ludzi - zaproponował bez większej nadziei Hunter.

- Nie ma mowy. Raz już omal nie doszło do tragedii. Chcę jej zapewnić maksimum bezpieczeństwa, a to znaczy, że pojedziesz ty.

- Nie przepadamy za sobą - odrzekł Phillip z przekąsem. - Czyżbyś tego nie zauważył?

- Nie każę ci za nią przepadać. Masz ją tylko chronić i dopilnować, żeby nikomu nie udało się wykraść jej map ani wyników analiz - oznajmił Ritter. - Chodzi o tereny w Arizonie, niedaleko rezerwatu Apaczów. Będziesz mógł przy okazji odwiedzić dziadka.

- Ale nie muszę w tym celu holować za sobą jasnowiącej ślicznotki - odparł zimno Hunter.

- Jennifer jest geologiem - przypomniał mu tamten spokojnie. - Jej uroda nie ma tu nic do rzeczy. Na miłość boską, pracuje u nas kilka kobiet i ze wszystkimi jakoś się dogadujesz, tylko z jedną Jennifer nie. Dlaczego tak się na nią uwziąłeś?

Na to pytanie szef bezpieczeństwa wolał nie odpowiadać. Przecież nie mógł się przyznać, że najzwyczajniej nie był w stanie normalnie przy niej funkcjonować. Nie szukał romansów, nie był kobieciarzem, ale ona budziła w nim niezdrową wręcz żądzę. Podczas wspólnej misji na pustyni pokusa mogłaby się okazać zbyt silna. A gdyby do czegoś między nimi doszło? Miał swoje powody, by nie lubić białych kobiet i nie chodzić z nimi do łóżka. Mogłoby się to skończyć spółdzeniem dziecka, a jego zdaniem metysowi niełatwo byłoby odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Wiedział aż za dobrze, że świat Apaczów i świat białych to dwa różne światy i erotyczne sny z piękną Jennifer Marist jako ich bohaterką niczego tu nie zmieniają.

- Zawsze możesz zagrozić wymówieniem - poradził z przebiegłym uśmiechem Eugene.

- A czy to coś zmieni? - zainteresował się Hunter.

Ritter tylko pokręcił głową.

- Skoro tak - podsumował jego rozmówca, podnosząc się z charakterystycznym dla niego drapieżnym wdziękiem - to nie będę się fatygował. Kiedy ruszamy?

- Jutro z samego rana. Bilety i voucher motelowy są do odebrania u mojej sekretarki. Będziecie potrzebowali trochę czasu, zanim skompletujecie cały ekwipunek, więc pierwszą noc z konieczności spędzicie w motelu. Polecicie z Jennifer do Phoenix, a stamtąd do Tucson jako mąż i żona. To powinno zmylić ewentualny „ogon” i dać wam trochę czasu na rozejrzenie się po okolicy. Tylko daj o tym znać naszym ludziom w Arizonie.

- Najlepiej zajmę się tym od razu.

- Mógłbyś nie wyglądać na takiego przybitego? - spytał groźnym tonem Eugene. - Taki stan osłabia morale!

- To przestań mnie wysyłać z Jennifer Marist.

- Jesteś jedynym facetem w tej firmie, który by na to narzekał.

- Jestem Apaczem - odparł z cichą dumą Hunter. - A ona jest biała.

Szef Ritter Oil Corporation miał za sobą dwa małżeństwa, poza tym znał się na ludziach.

- Rozumiem cię, ale biznes to biznes. Jakoś to wytrzymasz.

- A co mam zrobić? - mruknął tamten pod nosem. - Sam jej powiesz, czy wolisz, żebym ja to zrobił?

- Dla mnie to będzie znacznie większa frajda niż dla ciebie - zaśmiał się Eugene. - Pewnie się zdziwisz, ale wyobraź sobie, że Jennifer uważa cię za aroganckiego, niemiłego typa. Będzie się ze mną wyklócać, tak jak ty przed chwilą.

Phillip wcale nie był tym zaskoczony. Miał przecucie, że pani geolog wolałaby go unikać z tych samych powodów, dla których on unikał jej. Oboje z całych sił bronili się przed wzajemnym zauroczeniem. Dlatego od początku odnosili się do siebie wrogo i nieżyczliwie.

- Tylko co z tego, skoro ty i tak nie zmienisz zdania? - powiedział z westchnieniem. - Ale jeśli puszcza mi nerwy i upiekę ją nad ogniskiem, nie mów, że cię nie ostrzegałem.

- Dobrze. - W oczach Rittera zamigotały iskierki rozbawienia. - Czuję się ostrzeżony.

Hunter zamknął za sobą drzwi gabinetu i ruszył korytarzem. Minę miał taką zimną i zaciętą, że idący z naprzeciwka mężczyzna, spojrzawszy na niego, błyskawicznie odwrócił się na pięcie, aby go nie mijać. Większość pracowników firmy starała się nie wchodzić mu w drogę, chociaż z częścią personelu miał względnie sympatyczne układy. Był jedynym kawalerem w firmie, który nie musiał

opędzać się od kobiet. Bały się go wszystkie oprócz Jennifer, która wiecznie darła z nim koty.

Niech to diabli, wspólny tydzień na pustyni, pomyślał markotnie. Idąc, zapalił papierosa, pierwszego od tygodnia, i wydmuchnął siwy obłoczek dymu. A już się cieszył, że tym razem zdoła rzucić palenie. Znowu zacznie kopcić, a wszystko przez Eugene'a. Najchętniej rzuciłby to wszystko w diabły, wrócił do rezerwatu i hodował konie. Z drugiej strony, pewnie po jakimś czasie umarłby tam z nudów. Nie, już on coś wymyśli, żeby przetrwać ten tydzień z panną Marist. A potem, pewnego pięknego dnia odejdzie, obiecał sobie w duchu, po prostu odejdzie i zostawi Rittera z tym całym interesem.



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Jennifer dzieliła z pozostałymi geologami pracownię wyposażoną w nowoczesny sprzęt, mapy, wykresy, a także kilka niezbędnych mebli. Bywały dobre dni, kiedy geologom zatrudnionym w Ritter Oil Corporation udawało się nie wchodzić nawzajem w paradę i nie przeszkadzać sobie w pracy nad indywidualnymi i zespołowymi projektami. Niestety, ów dzień do dobrych nie należał.

Znużona chaosem panującym w pracowni dziewczyna naprawdę się ucieszyła, gdy powiedziano jej, że szef firmy, wielki Eugene Ritter, chce się z nią widzieć.

Niespiesznie szła długim przeszklonym korytarzem, podziwiając piękną panoramę miasta Tulsa w stanie Oklahoma i bujną zieleń rosnącą wzdłuż chodników.

Panna Marist miała dwadzieścia siedem lat, ale wyglądała na dużo młodszą. Jej długie jasne włosy układały się w łagodne fale, w jej pełnych życia, przepastnych błękitnych oczach malowała się jakaś sekretna radość. Miała na sobie wełniany biały sweter i proste szare spodnie, ale nawet w tym skromnym stroju wyglądała jak któraś z modelek uśmiechających się z okładek kolorowych czasopism. Przekleństwem jej życia, jak sądziła, było to, że mężczyźni zwracali uwagę wyłącznie na jej twarz, nie dostrzegając osobowości i inteligencji. Na szczęście koledzy z pracowni zdążyli już przywyknąć do jej atrakcyjnego wyglądu i nie pozwalali sobie na seksistowskie uwagi ani nie witali jej pełnymi uznania gwizdami. Poza tym wszyscy oprócz Jacka byli żonaci; ten jedyny pozostający w stanie wolnym zaś miał pięćdziesiąt sześć lat, był więc dla niej zdecydowanie za stary.

Jenny już dawno zarzuciła myśl o małżeństwie. Oczywiście, miło byłoby mieć męża, ale dwaj mężczyźni, których swego czasu była skłonna poślubić, nie pragnęli żony globtroterki. Chcieli miłej kobietki, która siedziałaby w domu, gotowała, sprzątała i wychowywała dzieci. Ona zresztą pewnie nie miałaby nic przeciwko

temu, gdyby trafiła na odpowiedniego mężczyznę, ale tak się nie stało. Latami pracowała na to, by zdobyć wykształcenie, świetnie zarabiała i była jednym z najlepszych fachowców w swojej dziedzinie. Szkoda byłoby to wszystko zamienić na kuchenny fartuch. Z drugiej strony, może po prostu nie poznała mężczyzny, dla którego warto by tyle poświęcić.

Weszła do sekretariatu przed gabinetem Eugene'a i rozejrzała się nerwowo, przekonana, że zaraz zobaczy Huntera. Nie było go tam jednak. I chwała Bogu, pomyślała, westchnąwszy z ulgą. Pełnił w firmie funkcję specjalisty od usuwania problemów, a ostatnio trochę się ich pojawiło. Przygotowali razem zasadzkę na szpiegów, którzy usiłowali przechwycić tajne mapy nowych złóż metali o strategicznym znaczeniu. Udało im się wtedy zatrzymać dwóch ludzi, ale nie przywódcę grupy. Hunter winił za to Jenny, podobnie jak za wszystko, co poszło nie tak. Może po prostu nie lubi blondynek.

Popatrzyła pytająco na Betty, sekretarkę Rittera, która uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową.

- Wchodź śmiało - powiedziała. - On czeka.
- Hunter też tam jest? - spytała z wahaniem dziewczyna.
- Jeszcze nie.

To „jeszcze” zabrzmiało dość złowieszczo. Panna Marist zapukała, uchyliła drzwi i ostrożnie zajrzała do środka.

Eugene znieruchomiał w fotelu i spojrzał na nią z namysłem.

- Chodź, chodź. I przysuń sobie krzesło. Tylko najpierw zamknij drzwi. - Uśmiechnął się. - Co tam u ciebie?

- Może być.

Gdy usiadła, nachylił się ku niej i spytał:

- Smutno ci samej, odkąd Danetta wyszła za mojego syna i wyprowadziła się?  
- Brakuje mi jej - przyznała dziewczyna. - To moja kuzynka, świetnie mi się z nią mieszkało. Ale za tamtą gadziną nie tęsknię wcale!



Zachichotał.

- Ona natomiast na pewno za nią tęskni. Teraz iguana jest u nas. Mój najmłodszy syn, Nicky, jest nią oczarowany. Za to Cabe proponował Danecie, że może w każdej chwili ją wypchać.

Jenny ukryła uśmiech. Wszyscy wiedzieli, że starszy syn szefa czuje niepokonaną awersję do stworzeń okrytych łuskami; szczególnie namiętnie nie znosił iguany o imieniu Norman. Pani geolog z czasem przywykła do obecności wielkiego jaszczura w domu, ale bez niego mieszkało się znacznie wygodniej.

- Mam dla ciebie propozycję - oznajmił nagle Ritter. - Chcę, żebyś przeprowadziła badania pewnej działki w Arizonie.

Panna Marist zbladła.

- W Arizonie? Na pustyni?

- Zgadza się. Cicho tam. Spokojnie. Ładne krajobrazy.

- Grzechotniki! Ludzie w terenówkach wymachujący strzelbami! Indianie!

- Ciii! Bo Hunter cię usłyszy - zgorszył się szef.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie boję się go. Boję się za to innych Apaczów, tych, którzy dla nas nie pracują.

- Posłuchaj, Apacze już nie grasują w tej okolicy. Minęły lata, odkąd ktoś zginął od ich strzały.

- Niech Hunter jedzie.

- Oczywiście, że pojedzie - zapewnił Eugene Ritter. - Cieszę się, że ty też uważasz go za idealnego kandydata do tej misji. Dotrzymacie sobie towarzystwa. Będzie cię ochraniał, a ty wybadasz, co i jak.

- Ja? Sama na pustyni z nim przez kilka dni i nocy? - Aż ją zatkało. - Nie może mi pan tego robić! Przecież my się pozabijamy!

- Bez przesady. Po tym, co zdarzyło się przed miesiącem, nie możemy ryzykować. Przywódca tamtych dwóch gagatków wciąż jest na wolności. Dlatego

chciałbym, żebyście co wieczór przenosili się z obozowiskiem. Drugiego dnia udacie się na miejsce docelowej lokalizacji. Pokażę ci ją na mapie. Ale nikomu ani słowa.

- Nawet Hunterowi? - spytała.

- On i tak wszystko wie.

- Na pewno tak mu się zdaje - przyznała kwaśno. - Założę się, że to on wynalazł proch...

- Przestań. Jesteś podwładną, a ja szefem. Złóż wymówienie albo zacznij się pakować.

Uniosła dłonie w geście bezradności.

- Płaci mi pan po królewsku, a potem straszy nędzą. Co to za wybór?

Uśmiechnął się do niej.

- I dobrze. Hunter nie gryzie.

- Mam pokazać ślady zębów? - zripostowała. - Myślałam, że mnie rozszarpie, kiedy tamten agent nam uciekł. Phillip oznajmił, że to moja wina!

- Jakim cudem?

- Nie wiem, ale właśnie tak powiedział. Czy to koniecznie musi być on?

Czemu szef nie pośle ze mną tego przesympatycznego Malory'ego. Bardzo go lubię.

- Właśnie dlatego z tobą nie pojedzie. Hunter może nie jest miły, ale zachowa cię przy życiu i ochroni moją inwestycję. W jego fachu nie ma lepszego.

Niechętnie przyznała mu rację.

- Dostanę dodatek wojenny?

- Słuchaj albo wyjdź.

- Tak jest. - Miała rezygnację wypisaną na twarzy. - To czego szukamy?

Ropy? Molibdenu? Uranu?

- Ropy naftowej najlepiej szukać w zachodnim Wyomingu - przypomniał. -

Kolorado i południowa Arizona to molibden. Dlatego tam cię posyłam. Molibden. I może złoto.

Zagwizdała cicho.

- Szykuje się ciekawa ekspedycja.

- No to już wiesz, czemu chcę ją zachować w tajemnicy. Stworzycie z Hunterem dobry zespół. Nie muszę się bać przecieków. Ogarnij się, żebyś jutro o szóstej była gotowa do wyjazdu. Twój opiekun po ciebie przyjedzie.

- Mogę sama dotrzeć na lotnisko - zaproponowała szybko.

- Boisz się go? - zadrwił rozbawiony Ritter.

- Nie. Oczywiście, że nie - odparła gniewnie.

- To dobrze. Będzie się tobą opiekował. Bawcie się dobrze.

Jennifer inaczej wyobrażała sobie dobrą zabawę. Na myśl o pustynnym wypadzie z Hunterem ogarniała ją zgroza.

Gdy wróciła do pracowni, czekało na nią dwóch kolegów.

- I co? - spytali zgodnie. - Molibden? Uran? Nowe złoża ropy?

- Jeśli marzycie o drugim Spindletop, to nic z tego - odparła z szerokim uśmiechem. - Nie martwcie się zatem, że ominie was chwila sławy. Może po prostu jego zdaniem zasłużyłam na urlop. - Zabawnie unosząc brwi, dodała: - Bądź co bądź on doskonale wie, kto tu odwala całą robotę.

Jeden z kolegów rzucił w nią zwiniętą mapę. Złapała ją i odłożyła za stół kreślarski.

Kiedy po przerwie na lunch wracała do budynku, wpadła na zimnego, wściekłego Huntera.

Na sam jego widok dostawała gęziej skórki. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, był atletycznej budowy, lecz mimo to poruszał się niezwykle lekko. Ściągał spojrzenia kobiet nie tylko swoim posągowym wyglądem. Paradoksalnie pociągała je również jego arogancja, zwyczaj patrzenia na wszystkich z góry. Spoglądając na pociągłą śniadą twarz o głęboko osadzonych oczach, wydatnych kościach

policzkowych i wąskich, zdradzających okrucieństwo ustach, nietrudno było wyobrazić go sobie w stroju wojennym Apaczów, z barwnym pióropuszem na głowie. Jenny dziękowała Bogu, że był dwudziesty wiek i biali zdążyli już zawrzeć pokój z Indianami. W każdym razie z większością, bo ten konkretny Apacz zachowywał się tak, jakby nic nie wiedział o podpisaniu traktatów pokojowych.

Gdy pochmurne spojrzenie jego czarnych oczu zatrzymało się na niej, przypomniała sobie swoją niewybaczalną gafę popełnioną w pierwszych dniach pracy w tej firmie, gdy powitała go uniesieniem ręki i donośnym „howk!”. Nauczyła się wtedy, że lepiej z Huntera nie żartować.

Przywitała się uprzejmie i chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

- To był pomysł Eugene'a czy pani?

- Jeśli ma pan na myśli pustynny wypad survivalowy, to zapewniam pana, że perspektywa wspólnego wyjazdu wcale mnie nie zachwyca. Gdybym miała wybór, wolałabym zabrać ze sobą iguanę imieniem Norman niż pana. To zwierzę ma miłsze usposobienie, nie przeklina i nigdy mnie nie obraża.

Phillip, rzecz jasna, nawet się nie uśmiechnął. Może po prostu nie potrafi, pomyślała, przyglądając mu się. Może ma na twarzy warstwę plastiku, który popękałby, gdyby on spróbował unieść kąciki ust. Zdławiła nerwowy chichot.

- Coś panią bawi? - spytał. Ton jego głosu ją zmroził.

- Ależ skąd, panie Hunter - zapewniła. - Muszę wracać do pracy. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu...

- Mam coś przeciwko odgrywaniu roli anioła stróża niezrealizowanej modelki - wycedził.

- Obraża mnie pan. Mogłabym panu odpłacić tym samym, gdybym chciała, ale nie chcę - odparła chłodno. - Jestem magistrem geologii. Mój wygląd w żaden sposób nie wpływa na moją inteligencję czy umiejętności zawodowe.

- Ciekawe, że wybrała pani typowo męski zawód.

- Nie zamierzam się panu tłumaczyć - ucieła. - Nie prosiłam o to zlecenie ani go nie wybierałam. Jeśli potrafi pan namówić Eugene'a, żeby wysłał kogoś innego, będę panu szczerze wdzięczna.

- Twierdzi, że nie ma lepszego geologa.

- Pochlebia mi to, ale to nie do końca prawda. Akurat nie ma pod ręką kogoś innego.

- A szkoda.

Wyprostowała się, lecz mimo to czubkiem głowy sięgała mu zaledwie do podbródka.

- Dziękuję za miłe słowa. Szkoda, że nie odróżnia pan kwarcu od diamentu, bo mógłby pan sam zająć się wszystkim!

Z kamienną twarzą przesunął spojrzeniem po jej ciele.

- Przyjadę po ciebie jutro o szóstej. Nie każ mi czekać, dziewczyno z okładki.

Odszedł, zanim zdążyła oprzytomnieć i powiedzieć mu, co o nim sądzi.

Wróciła do pracowni czerwona na twarzy i z płonącymi oczami, ponieważ obmyślając kąśliwe riposty.

Wyciągnęła mapy południowej Arizony. Okolica była typowa: góry i pustynia. Jenny miała mapy topograficzne, ale musiała sporządzić własne, znacznie bardziej szczegółowe. Potem będzie mogła wytypować jeden niewielki obszar, który zostanie poddany przez resztę zespołu dalszym badaniom. Na miejsce uda się grupa techników, by przeprowadzić badania sejsmiczne oraz inne, bardziej detaliczne analizy, między innymi składu powietrza. Być może trzeba będzie wykonać nawet kosztowne zdjęcia satelitarne.

Na początek najważniejsza była jednak praca w terenie. Graniczył on z jednej strony z gruntami rządowymi, z drugiej zaś z rezerwatem Apaczów, który stanowił suwerenne państwo w państwie, z własnym rządem i prawami; prowadzenie tam jakichkolwiek badań wymagałoby wystąpienia o oficjalną zgodę. Ritter miał nadzieję znaleźć wąski pas ziemi niczyjej między terytorium rządowym a ziemiami

Indian. Trzeba przyznać, że szef miał dobrego nosa. Inni starzy wyjadacze mawiali, że potrafi bez pudła wyniuchać ropę i złoto, a co dopiero molibden.

Jennifer zabrała potrzebny sprzęt i pojechała do domu.

Przy kolacji rozpamiętywała rozmowę z Hunterem. Jasne, nie lubi jej, ale to nie powinno wpływać na ich służbowe relacje. Z innymi kobietami w firmie jakoś się dogadywał.

- Może to przez moje perfumy - mruknęła i parsknęła śmiechem.

Pomyślała, że po prostu musi mieć w sobie coś, co go irytuje. Zapałał do niej niechęcią, gdy tylko ją zobaczył. Aż nazbyt żywo pamiętała tamtą chwilę.

To był jej pierwszy dzień w pracy. Jako świeżo upieczony magister geologii od razu dostała fantastyczną posadę w Ritter Oil Corporation, jednej z największych firm w kraju zajmujących się poszukiwaniem ropy naftowej. To dodało jej pewności siebie.

Wyglądała świetnie - lekko umalowana, w białej lnianej garsonce, bładoniebieskiej bluzce i cieniutkich rajstopach na długich, zgrabnych nogach. Jej aparycja zaskoczyła i oczarowała kolegów z pracy. Ją zaś, o zgrozo, zaskoczył i urzekł wygląd Huntera.

Eugene Ritter wezwał go do gabinetu, by ich sobie przedstawić. Jenny знаła wówczas tylko jego nazwisko. Gdy wszedł, omal nie zemdląła z wrażenia.

Zachowywał się wówczas chyba jeszcze bardziej nieprzystępnie niż teraz. Miał dłuższe włosy, związane w kucyk na karku. Jasny letni garnitur podkreślał odcień jego skóry, lecz to jego twarz sprawiła, że panna Marist była w stanie tylko bezradnie się w niego wpatrywać. Patrzyła w osłupieniu na jego śniadą wyrazistą twarz o wydatnych kościach policzkowych, nieprzeniknione ciemne oczy, prosty nos i wąskie wargi nawykłe do wyrazu okrucieństwa, które nawet nie drgnęły w uśmiechu. Widziała, jak te oczy nagle się zwężyły i zapłonęła w nich wrogość. Do dzisiaj pamiętała to jego przeszywające, zimne spojrzenie, wyrażające władczość i pogardę. Zupełnie jakby był sultanem, a ona nowym nabytkiem do haremu,

pomyślała gniewnie. W rozmowie z Eugene'em zażartowała, że Hunter byłby idealnym obiektem zainteresowań dla kobiety geologa, bo jest zimny jak gład. Ritter musiał mu to powtórzyć. Ten żarcik w połączeniu z niewypałem w postaci „indiańskiego” powitania nie mogły nastawić go do niej dobrze. Poirytowany odparł, że nie zainteresowałby się nią, nawet gdyby była ostatnią kobietą na świecie.

Aż dziw, że właśnie on tak serdecznie jej nie znosi, chociaż ona za nim szaleje. Dotąd podobała się jedynie maminsynkom albo niezaradnym, potrzebującym wsparcia facetom. Marzyła o silnym mężczyźnie, przy którym mogłaby być sobą, a kiedy wreszcie takiego poznała, nie okazał jej minimum zainteresowania.

Nie miała dość odwagi, żeby zapytać wprost, dlaczego jej nie znosi. Poza tym właściwie nie było ku temu okazji. Tylko raz spędzili parę chwil sam na sam, w dniu, kiedy urządzili zasadzkę na niedoszłych złodziei map geologicznych.

Poszli do restauracji z Cabe'em Ritterem i jego ówczesną sekretarką, Danettą Marist, kuzynką Jenny. Jennifer z rozmysłem wybrała na ten wieczór seksowną czerwoną sukienkę, żeby zweryfikować opinię Huntera na swój temat. On jednak ledwie rzucił na nią okiem, więc w sumie mogła oszczędzić sobie fatygi.

Kiedy wrócili do jej mieszkania, pierwszy raz mogła podziwiać go w akcji. Z fascynującą łatwością rozłożył na łopatki jednego z napastników i rzucił się w pogoń za drugim, który, uciekając w panice, popchnął dziewczynę na ścianę. O dziwo, Phillip zatrzymał się przy niej i pomógł wstać. Ruszył dalej dopiero, gdy zapewniła, że nic jej się nie stało. Jednakże agent - jak się okazało, przywódca grupy - zdołał zbiec. Ochroniarze zatrzymali trzeciego, już na dworze. Hunter był wściekły, ale pomyślała, iż po prostu nie przywykł do niepowodzeń.

Jenny pozmywała po kolacji, wzięła prysznic i przebrała się w nocną koszulę. Im szybciej pójdzie spać, tym prędzej przestanie myśleć o tej nieszczęsnej eskapadzie.

Zanim się położyła, przejrzała się w lustrze. Wypatrzyła na twarzy nowe zmarszczki. Miała już dwadzieścia siedem lat. Jeszcze trochę i jej uroda zacznie blednąć. Jedyńm atutem w poszukiwaniu męża zostałaby inteligencja, a ta na polu męsko-damskim nie znaczy zbyt wiele. Większość mężczyzn bez wahania zamieniłaby kobietę choćby najbardziej bystrą na piękną. Hunter pewnie lubił takie, które potulnie drepczą za mężem i godzinami przeżuwają skórę, aby ją odpowiednio zmiękczyć, zanim uszyją mokasyny swojemu panu i władcy.

Usiłowała wyobrazić go sobie z kobietą w ramionach i poczuła, że się rumieni. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, i kiedy pomyślała, jak wyglądałby bez ubrania, kolana zaczynały jej mięknąć.

Z gniewnym westchnieniem wślizgnęła się do łóżka. Musi przestać się zadreć takimi myślami. Ale Phillip działał na nią jak nikt inny. Na jego widok robiło jej się słabo. Pragnęła go, jednak nie była to tylko fizyczna fascynacja, lecz znacznie więcej. Gdy dowiedziała się, że podczas jednej z misji został ranny, serce jej zamarło. Myślała, że oszaleje, dopóki nie zyskała pewności, że on żyje i że wszystko skończy się dobrze. Świadomie czy nieświadomie, zawsze szukała go wzrokiem. Powoli zaczynało to graniczyć z nieuleczalną obsesją. Było jej głupio, że beznadziejnie zakochała się w mężczyźnie, dla którego właściwie nie istniała. Powinna wybić go sobie z głowy, ale jak? Jej świat zaczynał się i kończył na Hunterze.

W końcu zasnęła. Spała tak mocno, że rano nie usłyszała alarmu budzika. Do jej świadomości dotarło dopiero donośne pukanie do drzwi. Zerwała się z łóżka zaspana, nie pomyślawszy nawet o narzuceniu szlafroka.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Phillipa.

- Samolot odlatuje za dwie godziny. - Sprawiał wrażenie wściekłego. - Za godzinę musimy być na lotnisku. Przecież uprzedzałem, że będę o szóstej.

- Owszem - przyznała z westchnieniem, przyglądając się jego twarzy. - Nigdy się nie uśmiechasz? - spytała miękko.



- Owszem, o ile mam ku temu jakieś powody - odparł sarkastycznie.

- Muszę napić się kawy, bo będę nie do życia.

- Ja ją zrobię. Ubieraj się - rzucił sucho, nie bez wysiłku odrywając oczy od łagodnych krągłości, których zarys nęcił przez cienką nocną koszulę.

- Ale...

- Powiedziałem, idź się ubrać - powtórzył tonem, który w połączeniu ze spojrzeniem błędzącym drapieźnie po jej ciele stanowił ewidentną groźbę.

Czmychnęła z kuchni. Nigdy dotąd nie patrzył na nią w ten sposób, ale nie było w tym uczucia, tylko być może żądza.

Założyła dżinsy i różowy bawełniany top, raczej wygodny niż stylowy, do tego sportowe buty. Włosy zostawiła rozpuszczone. Jak się to Hunterowi nie spodoba, zawsze może się poskarżyć.

Kiedy wróciła do kuchni, nalewał kawę do dwóch kubków. Popchnął w jej stronę talerz z apetycznie wyglądającą grzanką, pachnącą masłem i cynamonem.

- Nie liczyłam na pyszne śniadanie - powiedziała niepewnie.

- Trzeba cię podtuczyć - odparł z twarzą bez wyrazu. - Jesteś za chuda.

Wcinaj.

- Dziękuję. - Skubnęła kawałeczek grzanki i upiła łyk kawy, starając się na niego nie gapić, ale nie mogła się powstrzymać, coraz to zerkając w jego stronę.

Prezentował się nad wyraz elegancko w ciemnych materiałowych spodniach i białej koszuli, granatowym blezerze i krawacie w paski. Z krótko przystrzyżonymi włosami i w tym stroju wyglądałby jak zamożny biznesmen, gdyby nie brązowy odcień skóry, kształt oczu i aura groźby, jaką roztaczał. Wzbudzał lęk. Jennifer nawet nie próbowała prowadzić rozmowy. Zabrała się za drugą grzankę.

Hunter wyczuwał jej zdenerwowanie. Wiedział, że to reakcja na jego obecność, ale nie potrafił nic na to poradzić. Musiał trzymać ją na dystans. Nie mógł sobie pozwolić na komplikacje.

- Przy innych jesteś bardziej rozmowna - zauważył, dolewając sobie kawy.

- Im więcej osób, tym bezpieczniej - powiedziała, nawet na niego nie patrząc.

On za to spoglądał na nią i czekał, a kiedy wreszcie podniosła wzrok, jej błękitne oczy utonęły w jego czarnych źrenicach. To jedno spojrzenie wystarczyło, by przyjemna fala przetoczyła się przez jej ciało, a oddech uwiązał w krtani.

- Bezpieczniej dla kogo? - spytał cicho, wciąż z twarzą jak wyrytą z kamienia.

- Dla ciebie? Kogo ty się boisz, Jennifer? Mnie?

Zgadł, ale nie zamierzała mu tego mówić. Dopijała kawę.

- Nie - powiedziała w końcu. - Chodziło mi tylko o to, że nie jest łatwo z tobą gadać.

Kubek ginał w jego dużej, ciemnej dłoni.

- Większość ludzi dużo gada, ale mało mówi - odparł.

Przytaknęła, czując, że kąciki ust zaczynają jej drgać.

- Znajomy powiedział mi kiedyś, że lepiej trzymać usta na kłódkę i robić wrażenie głupka, niż je otworzyć i rozwiać wszelkie wątpliwości - powiedziała.

Nie uśmiechnął się, ale w jego oczach przez jedną krótką chwilę malowało się rozbawienie. Uniósł kubek do ust i obserwował ją sponad jego krawędzi. Jest cudowna, pomyślał wbrew sobie, zachwycony jej urodą. W porannym świetle zdawało się, że promienieje. Zaczynała budzić w nim uczucia, które wcale go nie cieszyły. Nigdy dotąd nie był zakochany. Nie chciał. W jego branży miłość była niebezpiecznym luksusem.

- Lepiej już chodźmy - ponaglił.

- Racja.

Oparty o ścianę, z założonymi rękami, patrzył, jak dziewczyna zbiera i zmywa naczynia, bardzo zainteresowany kształtami, które przed chwilą mógł podziwiać pod cienką nocną koszulą.

Przypomniała mu się czerwona sukienka, którą miała na sobie w dniu zasadzki, i przygryzł usta. Miał nadzieję, że noszenie takich odważnych strojów nie

wejdzie jej w nawyk. Jennifer była jego jedyną słabością, na szczęście nie miała o tym pojęcia, a on nie zamierzał jej o tym mówić.

- Zniosę twoje walizki - mruknął i po chwili wyszedł.

Odetchnęła. Denerwowała się przy nim. Nie wiedziała, czemu tak jej się przygląda. Pewnie celowo, żeby jeszcze bardziej wprawić ją w zakłopotanie. Naprawdę jej nie lubi. I chwala Panu za to. Jego wrogość powstrzyma ją przed zrobieniem czegoś głupiego, na przykład przed rzuceniem mu się na szyję.

Czekał przy frontowych drzwiach. Była wczesna jesień, dość chłodna, więc dziewczyna narzuciła na siebie kurtkę. Hunter przytrzymał jej drzwi i ruszył z bagażami do windy. Przez całą drogę do samochodu nie zamienili ani słowa.



## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Poszli na parking, ona boleśnie świadoma jego bliskości, on poruszający się tak lekko, jak gdyby nie kroczył, lecz sunął po ziemi.

Schował walizki Jenny do bagażnika sedana i otworzył jej drzwi po stronie pasażera.

Prowadził samochód w taki sam sposób, jak robił inne rzeczy: spokojnie, z wielką pewnością siebie. Nic - ani to, że musiał cudem ratować się od stłuczki, ani korki na drodze, ani ślimacze tempo jazdy - nie zdołało wyprowadzić go z równowagi. Umiejętnie lawirował między pojazdami i wkrótce byli już na lotnisku.

Zauważyła, że nie poprosił o miejsca w samolocie obok siebie. Bileterka najwyraźniej uznała jednak za oczywiste, że chcą siedzieć razem, gdyż przydzieliła im dwa sąsiednie fotele, ku cichemu zachwytowi Jennifer. W tym momencie zdała sobie sprawę, jaka jest w nim zadurzona: marzyła o tym, by być blisko niego, tęskniła za przypadkowym muśnięciem jego dłoni.

Siedział spokojnie, podczas gdy ona zaciskała zęby i powtarzała sobie w myśli statystyki dowodzące tego, że podróżowanie samolotem jest w gruncie rzeczy bezpieczne.

- Co ci jest? - spytał półgłosem, zerkając na nią zachmurzonym wzrokiem, kiedy personel pokładowy zaczął objaśniać procedury dotyczące awaryjnego lądowania.

- Nic - odparła niezgodnie z prawdą.

- To czemu ściskasz poręczę fotela, jakbyś chciała wycisnąć z nich wodę? - dociekał uprzejmym tonem.

- Żeby palce mi się z nich nie ześlizgnęły, kiedy się rozbijemy - wyjaśniła, kurczowo zaciskając powieki.

Zaśmiał się cicho.

- Nigdy bym nie pomyślał, że taki z ciebie tchórz - stwierdził. - Czy na pewno rozmawiam z tą samą kobietą, która kilka tygodni temu pomogła mi zastawić pułapkę na bardzo niebezpiecznych ludzi?

- To było zupełnie co innego - stwierdziła, otwierając oczy.

Napotkała jego spojrzenie i nie była w stanie odwrócić wzroku. Westchnęła cichutko, zastanawiając się, co jest bardziej niebezpieczne: lot samolotem czy bliskość Huntera.

On także nie mógł oderwać od niej oczu. Była po prostu piękna. Wystrzałowa. Łagodnie zaokrąglona, gdzie trzeba, obdarzona seksownym głosem i ustami, które prosiły o pocałunek. Nie mógł sobie jednak na to pozwolić, nie narażając się na katastrofę. Prowadził tryb życia, którego nie sposób byłoby dzielić z kobietą, szczególnie białą. Ona jednak siedziała tak blisko, że czuł słodki, kwiatowy zapach jej perfum. Miał ochotę zburzyć jej spokój, chwycić ją za włosy, podrzeć na niej ubranie.

Odwrócił twarz i spojrzał na stewardesy prowadzące instruktaz dla pasażerów, jak przed każdym lotem. Musi przestać myśleć o Jennifer w taki sposób.

Nie odzywali się, dopóki samolot nie znalazł się w powietrzu.

- Ci ludzie, którzy twoim zdaniem nas śledzą - zaczęła - to ci sami, którzy włamali się do mojego mieszkania?

- Najprawdopodobniej - odparł. - Trzeba pamiętać, że ceny metali strategicznych podlegają fluktuacji na rynkach światowych zgodnie z prawem podaży i popytu. Kiedy pojawia się nowe zastosowanie dla danego metalu, natychmiast rośnie jego cena.

- Ewentualnie kiedy gwałtownie wzrasta zapotrzebowanie na niego w jakiejś gałęzi przemysłu - dodała, a on przytaknął skinieniem.

Bystra jest, pomyślał. Pociągał go zarówno jej umysł, jak i ciało, lecz nie zamierzał się do tego przyznawać.

- Przywódcy nie zatrzymaliśmy, jak zapewne pamiętasz. Udało mu się zbiec - powiedział, patrząc na nią zimno.

Zaczerwieniła się. Nie lubiła, gdy przypominał jej o tamtym dniu.

- Nie prosiłam, żebyś się przy mnie zatrzymywał i sprawdzał, czy nic mi nie jest - odparła defensywnym tonem.

Wiedział, że miała rację. Wciąż prześladowało go wspomnienie Jenny leżącej bezwładnie na podłodze. Właśnie wtedy zdał sobie sprawę z tego, że jednak ma słaby punkt: ją. Starał się nie pamiętać tamtego wieczoru, lecz na próżno. W chwili, gdy tamten drań znokautował Jennifer, Hunter zapomniał o wszystkim, o człowieku, którego miał złapać, o swoich obowiązkach wobec firmy. Był zbyt przerażony, że coś mogło jej się stać, by puścić się w pogoń. I właśnie to najbardziej go złościło: wcale nie fakt, że tamtemu udało się uciec, lecz świadomość, że niepokój o kobietę przeważał nad sumiennością, jaka zawsze cechowała go w pracy. Coś podobnego przydarzyło mu się pierwszy raz w życiu.

- W Phoenix przesiadamy się do innego samolotu, pod innymi nazwiskami - powiedział, ścisząc głos. - Przy odrobinie szczęścia agenci dolecą do Kalifornii, zanim zorientują się, że nas nie ma.

- Jak im zwiemy? Są w samolocie?

Uśmiechnął się, nie patrząc na nią.

- Owszem, jakieś pięć rzędów za nami. Jak będzie międzylądowanie, wysiadziemy niby po to, żeby rozprostować nogi, i przesiadziemy się do innego samolotu.

- A jeśli będą nas śledzić?

- Na pewno zachowają ostrożność - mruknął cierpko. - Zasada numer jeden: nie dać się zauważyć, kiedy się kogoś śledzi. Lepiej już pozwolić obiektowi umknąć. Nie pierwszy raz bawię się z nimi w kotka i myszkę. Znam się na tym.

Czyli nie muszę się martwić, pomyślała zadowolona. W końcu ona jest geologiem, a nie agentem wywiadu gospodarczego. Zerknęła na Phillipa i nie mogąc

się powstrzymać, przez kilka sekund napawała się widokiem jego pięknej, spokojnej twarzy. Potem wlepiała wzrok w czasopismo, udając, że czyta.

Nie dał się nabrać. Czuł na sobie jej nieśmiałe, rozmarzone spojrzenie i bał się go bardziej niż wszystkich szpiegów świata razem wziętych.

Lot nie należał do długich. Zaledwie skończyli śniadanie, samolot kołował już nad lotniskiem w Tucson.

Hunter zawczasu zadbał o wszystko: o rezerwację w motelu, o auto z wypożyczalni. Wszystko szło jak z płatka, dopóki nie weszli do motelu, a recepcjonista nie wręczył im kluczy do dwóch pokoiów na różnych piętrach.

- Nie, tak być nie może - powiedział Phillip z nieprzeniknioną miną, nie patrząc na Jennifer. - To nasza podróż poślubna, zależy nam na pokoju dwuosobowym.

- Och! Najmocniej pana przepraszam. Moje gratulacje - odparł urzędnik hotelowy z uprzejmym uśmiechem.

Marzenia się spełniają, powiedziała sobie w duchu, wyobrażając sobie najrozmaitsze, rozkoszne scenariusze wspólnej nocy. Recepcjonista podał Hunterowi inny klucz, zaledwie ten wpisał ich do księgi jako pana i panią Camp. Jak to miło z jego strony, że uprzedził ją, jak się będzie nazywała jako „mężatka”, pomyślała z lekkim rozbawieniem. Ale on już taki był, zamknięty w sobie i skryty.

Otworzył drzwi, poczekał, aż boy wniesie bagaże i sprzęt, po czym dał mu napiwek.

Zostali sami. Phillip przekręcił klucz w zamku i zwrócił się ku dziewczynie, przyglądając się jej twarzy i dostrzegając na niej cień niepokoju.

- Tylko mi tu nie panikuj - powiedział sucho. - Nie rzucę się na ciebie. Ale coś trzeba było zrobić dla zachowania pozorów. To wszystko.

Zmieniła się na twarzy.

- Przecież ja nic nie mówię.

Obszedł cały pokój z jakimś dziwnym elektronicznym gadżetem w dłoni, wodząc nim po zasłonach i lampach.

- Żadnych „pluskiew” - oznajmił w końcu. - Ale to o niczym nie świadczy. Daję głowę, że jesteśmy obserwowani. Nie wychodź z pokoju, chyba że ze mną, i nie wspominaj nikomu o celu naszej podróży. Czy to jasne?

- Czemu po prostu nie pojedziemy na pustynię i nie rozbijemy tam obozowiska?

- Nie mamy ekwipunku, a teraz jest już za późno, by zacząć zakupy, zaraz będzie sješta - tłumaczył z ironiczną cierpliwością. - Pójdziemy po południu.

- Dobrze. - Położyła swoje walizki po tej stronie pokoju, z której było bliżej do łazienki, i zawahała się.

- Wybierz sobie łóżko - powiedział beznamiętnie, wypatrując czegoś za oknem. - Mnie jest wszystko jedno.

Położyła na łóżku aktówkę z mapami, a laptopa ustawiła na nocnym stoliku i podłączyła do kontaktu, żeby naładować baterię.

- Daj tę aktówkę - powiedział nagle.

Wyjął z niej futerał, wyciągnął z niego mapy, zastępując je gazetą. Następnie położył futerał na dnie szuflady komody pod stosem swoich koszul, mapy zaś owinął dzinsami i wrzucił do swojej walizki.

Jenny przyglądała mu się z rozbawieniem spod uniesionych brwi. Jaki spryciarz, omal nie powiedziała tego na głos, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie chciała, żeby sobie pomyślał Bóg wie co. Otworzyła walizkę i zaczęła rozwieszać ubrania w szafie. Bieliznę i długą bawełnianą koszulę nocną zostawiła, wstydząc się wyjąć je przy Phillipie.

Nagle nabrała wątpliwości. Czy przebranie się w nocny strój będzie stosowne? No i czy on aby nie sypia nago? Niektórzy mężczyźni tak lubią. Kątem oka zerkała na jego ubrania, ale nie zauważyła niczego, co przypominałoby szlafrok albo piżamę. Jęknęła w duchu. Jak zadać takiemu mężczyźnie jak on podobne pytania? I



w ogóle jak to ująć? Na przykład: ależ fantastyczny pokój, panie Hunter, a tak na marginesie, czy sypia pan na golasa, bo jeśli tak, to czy miałby pan coś przeciwko temu, że ja prześpię się w wannie?

Zaśmiała się pod nosem. Ale zrobiłby minę, pomyślała z rozbawieniem. Pewnie nawet sobie nie wyobrażał, że może istnieć kobieta w jej wieku i z jej wyglądem, dla której męskie ciało wciąż jest zagadką. Wprawdzie czasem zdarzało jej się oglądać pisma ze zdjęciami nagich torsów, ale nawet najśmielszy akt to nie to samo co żywy mężczyzna z krwi i kości.

- Coś cię martwi? - spytał nagle.

Zaskoczona odrzekła jednym tchem i najzupełniej szczerze:

- Masz piżamę? - Pytanie sprawiło, że spłoszyła na twarzy.

- Czemu pytasz? - odparł z kamienną miną. - Chcesz ją pożyczyć? A może mi ją kupisz, jeśli odpowiem, że nie?

Obróciła się do niego bokiem.

- Przepraszam, ale po prostu nie jestem przyzwyczajona do dzielenia pokoju z mężczyzną, to wszystko.

Niemożliwe, pomyślał. Przecież musiała już z kimś spać. Widocznie to jego obecność tak ją rozstraja.

- Mamy udawać nowożeńców - przypomniał z cieniem sarkazmu. -

Wyglądałoby to dosyć dziwnie, gdybyśmy spędzili noc w osobnych pokojach.

- Oczywiście. - Woląla zmienić temat. - Zamówimy coś na lunch? Umieram z głodu.

- Najpierw chcę się skontaktować z moimi ludźmi - odpowiedział spokojnie. - W okolicy mam paru agentów zajmujących się pracą śledczą w ramach innego projektu. To nie potrwa długo.

Sądziła, że zamierzał do nich zadzwonić, lecz on wyszedł z pokoju.

Wyciągnęła się na łóżku, przeklinając swoją szczerłość. Hunter pomyśli, że nie dość, iż jest mu kulą u nogi, to jeszcze okazała się naiwna i świętoszkowata. Brawo,

Jennifer, pomyślała kwaśno. Wypytywanie współlokatora o upodobania w kwestii nocnego stroju to fantastyczny sposób na zadbanie o miłą atmosferę. Na szczęście litościwie nie kontynuował tematu.

Wrócił po godzinie. Jenny, wyciągnięta na łóżku z plecami opartymi o wezglowie, w okularach do czytania na nosie - koniecznych z powodu dolegającej jej dalekowzroczności - pracowała na laptopie, oglądając szczegółowe mapy topograficzne okolicy. Trzymanie przenośnego komputera na brzuchu może nie było zgodne z zaleceniami producenta, lecz okazało się o niebo wygodniejsze od siedzenia z nim przy stole.

- Nie wiedziałem, że nosisz okulary - zauważył, przyglądając się jej uważnie.

- Nie może być! - odparła z ironicznym zdumieniem. - Ależ panie Hunter, byłam pewna, że wie pan o mnie więcej niż ja sama. Nie ma pan pełnych informacji o każdym z pracowników?

- Nie sil się na sarkazm. To do ciebie nie pasuje.

Położył się na drugim łóżku, a ona z wysiłkiem oderwała od niego wzrok. Patrząc na jego smukłe ciało, na grę mocnych mięśni, pomyślała, że cały jest piękny, od stóp do głów, niczym spełnienie marzeń starej panny.

Wstukala kolejny kod i skupiła się na mapach.

- Jakiego minerału szukacie z Eugene'em? - spytał zaciekawiony.

Milczała, zerkając na niego z dobroduszną złośliwością.

- Rusz głową i spróbuj zgadnąć.

Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język. Phillip usiadł na łóżku, opuszczając na ziemię te swoje długie nogi. Podszedł do niej, wolno, z rozmysłem, w którym czaiła się groźba. Wyjął jej z rąk laptopa, odstawił go na stół i zanim się obejrzała, chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Jego bliskość sprawiła, że nogi się pod nią ugięły. Poczwała ciężki zapach wody kolońskiej i mydła, potem jakby zapach kawy; w kawiarni się spotyka z tymi swoimi agentami? W silnym uścisku jego rąk było coś podniecającego.

- Małe dziewczynki rzucają kamykami w chłopców, którzy im się podobają - powiedział z ustami tuż przy jej czole. - To, co ty wyprawiasz, sprowadza się do tego samego? Bo jeśli tak - dodał groźnym gardłowym tonem, mocniej ściskając ją za rękę - to mnie nie interesują burzliwe romanse w pracy, dziewczyno z okładki.

Gdyby mogła, zapadłaby się pod ziemię. Na domiar złego nie przychodziła jej do głowy żadna błyskotliwa riposta. Hunter ją przejrzał. Miał nad nią przewagę wieku i doświadczenia, więc w gruncie rzeczy nie była tym zaskoczona. Z tego, co słyszała, nie lubił białych kobiet. Może miał poczucie, że widzą w nim powiew egzotyki, a nie człowieka. Ona myślała o nim całkiem inaczej, lecz przecież nie mogła mu tego wyznać.

- Nie próbuję ściągnąć na siebie twojej uwagi. Jestem zmęczona, a kiedy się zmęczone, dostaję głupawki - zapewniła szybko, wpatrzona w jego koszulę.

Bała się, że głos ją zdradzi. O dziwo, materiał koszuli na jego piersi poruszał się podejrzanie szybko. Oddech miał przyśpieszony, jak gdyby i jego serce mocniej biło.

- Nie musisz mnie ostrzegać, jaki to jesteś niedobry. Za dużo o tobie wiem, żeby robić do ciebie słodkie oczy.

Ta uwaga zbiła go z tropu.

- Tak? A co wiesz? - spytał zwięźle.

- Mówią, że nienawidzisz kobiet - odparła, a potem zmusiła się, by podnieść wzrok i spojrzeć w jego oczy, ciemne i zwięzione od gniewu. - Zwłaszcza białych kobiet.

Przytaknął leniwie. Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, hipnotyzując ją, a potem powiódł wzrokiem ku łagodnemu rysunkowi jej ust muśniętych brzoskwiniową szminką, następnie jeszcze niżej, ku jędrnym piersiom niemalże dotykającym jego koszuli.

A później przypomniał sobie inną kobietę, z wyższych sfer, która zrobiła z niego głupca. Bawiło ją pokazywanie się w towarzystwie Apacza, przynajmniej

przez jakiś czas, dopóki nie wspomniał o stałym związku. Wtedy roześmiała mu się prosto w twarz. Mój Boże, wyjść za kogoś, kto mieszka w rezerwacie? To wspomnienie wciąż kłuło go w serce. Była też jeszcze jedna piękna blondynka, dużo wcześniej, która opuściła go, kiedy miał zaledwie pięć lat. Wstydziała się swojego indiańskiego dziecka. Poza tym znudziło jej się uczestniczenie w walce o prawa Apaczów, za to wpadł jej w oko pewien biały mężczyzna.

Puścił Jenny szorstkim, niemal brutalnym ruchem.

- Przepraszam - szepnęła, widząc wyraz jego oczu; skuliła się, jak gdyby jego ból jakimś cudem zdołał jej się udzielić. - Nie chciałam przywoływać złych wspomnień.

- Co ty o mnie wiesz? - spytał wzgardliwym tonem.

Zdobyła się na blady uśmiech i odsunęła się od niego.

- Nic nie wiem, panie Hunter. Ani ja, ani nikt inny. Twoje życie jest jak pokój za zamkniętymi drzwiami, do których nie ma klucza. Ale przez chwilę wyglądałeś tak... - Zerknęła na niego, po czym bezradnie uniosła i opuściła dłonie. - Sama nie wiem. Jakbyś cierpiał. - Uciekła spojrzeniem. - Lepiej wróć do pracy.

Patrzył za nią zaskoczony. Była zagadką, której dotąd nie zdołał rozwiązać. Pomimo danych archiwalnych, jakie miał na jej temat, wciąż bardzo niewiele wiedział o jej życiu prywatnym. Nie romansowała z nikim w pracy. Była na to za dyskretna. Choć przepracowała w firmie kilka lat, nigdy nie słyszał, aby się z kimkolwiek umawiała czy choćby flirtowała. Trzymała się na dystans. Nawet w terenie, gdzie panowała swobodniejsza atmosfera niż w biurze, ubierała się w workowate koszule i luźne dżinsy, nie robiła makijażu, nie bawiła się po pracy z resztą towarzystwa. Hunter był raz świadkiem tego, jak potraktowała potencjalnego adoratora. Jej oczy nagle upodobniły się do dwóch niebieskawych bryłek lodu, a na twarzy pojawił się wyraz pogardy i mimo iż nie odezwała się słowem, niedoszły amant poszedł jak zmyty. Jej zachowanie w tamtej chwili ostatecznie zraziło do niej Phillipa. Zobaczył, jak potrafiła ranić, i obiecał sobie, że jego zranic nie będzie

miała okazji. Wciąż pamiętał dziką namiętność, jaką darzył niegdyś pewną białą kobietę, i upokorzenie, jakim się to dla niego skończyło.

Odwrócił się i otworzył walizkę ze sprzętem szpiegowskim. Poprzekładał urządzenia i zamknął walizkę.

- Po co nam to wszystko? - spytała cicho Jenny.

Skinieniem wskazał laptopa i sprzęt geologiczny.

- A tobie po co te bambetle? - odpowiedział pytaniem.

- Do pracy.

- Właśnie odpowiedziałas sobie na swoje pytanie. - Spojrzał na zegarek. - Chodźmy coś zjeść. A potem rozejrzemy się za ekwipunkiem campingowym.

- Zakupy na firmowy rachunek mają swoje zalety - powiedziała półgłosem, idąc po torebkę i odkładając okulary. - Ciekawe, czy Eugene zaakceptuje zakup hamaka. Spałam kiedyś w hamaku, jeszcze jako dziecko. Rozbiliśmy obóz przy dwóch strumieniach, których szmer w ciemnościach koił jak kołysanka.

- Kup sobie hamak, jeśli uważasz, że będziesz miała gdzie go powiesić.

- Przecież wystarczą dwa drzewa.

Obejrzał się na nią, opierając dłonie na wąskich biodrach.

- Pustynia słynie raczej z braku drzew - oznajmił cierpko. - Nie oglądasz westernów? - dodał niemalże z cieniem uśmiechu. - Pamiętasz, jak w filmach z Johnem Wayne'em Indianie ścigają żołnierzy, a oni chowają się przed nimi w pustych korytach rzek albo strumieni? Ale jakoś nie za drzewami.

- No tak. Nie przypuszczałam, że oglądasz takie filmy... - Urwała zawstydzona.

- Bo żołnierze na nich zwyciężają? - dokończył. - Taka jest historia. Ale Apacze wiele razy dzielnie stawiali im opór. A Louis L'Amour napisał książkę *Hondo*, na podstawie której powstał później film z Johnem Wayne'em. - Uniósł jedną brew. - Ukazuje Apaczów dla odmiany w dobrym świetle.

- W szkole czytałam o wodzach: Cochise, Mangas Coloradas, Victorio...

- To wszystko Apacze, tylko z różnych szczepów - powiedział. - Cochise był z Chiricahua. Mangas i Victorio należeli do Mimbres.

- A... ty? - spytała bez tchu; pierwszy raz rozmawiał z nią na ten temat.

- Jestem z Chiricahua - odparł, badawczo jej się przyglądając. - Ty pewnie masz nordyckie korzenie?

- Niemieckie - odparła, patrząc na niego spokojnie. - A ze strony ojca angielskie.

Dopiero teraz dostrzegł, jakie ta kobieta ma oczy. Olbrzymie, ciemnoniebieskie, łagodne i ufne. Przebiegł go dreszcz. Odwrócił wzrok i zmarszczył czoło.

- Lepiej już chodźmy, Jennifer.

Cudownie było usłyszeć swoje imię z jego ust. Przy nim jak nigdy czuła, że żyje, mimo iż był z nią tylko ze względu na pracę.

Ruszyła w stronę drzwi, a on zatrzymał się nagle, tak iż na niego wpadła. Miała wrażenie, że przeszył ją ogień.

- Przepraszam! - Odsunęła się szybko. - Nie chciałam...!

Silną dłonią dotknął jej podbródka, tak że musiała podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy. Powieki jej zadrżały.

- Ty naprawdę się mnie boisz - powiedział wstrząśnięty.

Owszem, czuła lęk, lecz z zupełnie innych powodów, niż przypuszczał.

- Może trochę - przyznała ledwie słyszalnie.

- Mój Boże! - Gwałtownie otworzył drzwi. - Wychodź.

Wyszła, starając się go nie dotknąć. Nie spodziewała się, że jej wyznanie tak go rozżłości. Westchnęła ciężko. Jeśli tak dalej pójdzie, to ta „wycieczka” nie będzie należała do najprzyjemniejszych. Milczał przez całą drogę do motelowej restauracji.

Odezwał się mniej więcej w połowie posiłku.

- Od lat nikogo nie oskalpowałem - powiedział gniewnie, szukając jej spojrzenia; oczy mu płonęły.

Widelec wyślizgnął się jej z palców i upadł z przeraźliwym łoskotem. Podniosła go szybko i rozejrzała się, czy nikt tego nie zauważył, ale w pobliżu siedzieli tylko starsi państwo, zbyt zaabsorbowani rozmową, żeby zwracać uwagę na sąsiadów.

- Nie o to chodzi - zaczęła bezradnie, szukając właściwych słów. - To nie dlatego, że jesteś... Po prostu nie czuję się przy tobie zbyt swobodnie - powiedziała w końcu. - Nigdy nie ukrywałeś, że mnie nie lubisz. Zachowujesz się wrogo. „Boję się” to za dużo powiedziane. Może raczej trochę się denerwuję i nie ma to nic wspólnego z twoim dziedzictwem.

Musiał przyznać jej trochę racji. Rzeczywiście odnosił się do niej wrogo, ale winna temu była jej uroda. Działała na niego i to niepomiaralnie go irytowało.

- Nie jest łatwo żyć wśród białych - powiedział, po raz pierwszy w życiu się do tego przyznając.

- Mogę to sobie wyobrazić - odparła, szukając jego wzroku. - Bycie kobietą w wielkiej firmie, w której pracują głównie mężczyźni, też nie jest szczególnie proste.

Jego spojrzenie było elektryzujące. Przeszyło ją na wskroś. Jak błyskawica nad pustynią, pomyślała.

- Ja też nie uważam pani za zbyt przystępną, panno Marist - powiedział po minucie. - Ale myślę, że jakoś przeżyjemy. Czy Eugene mówił, że dopiero drugiej nocy mamy rozbić obozowisko w docelowej lokalizacji?

- Zgadza się. - Głos miała zdławiony, brakowało jej tchu.

Przyłapał się na tym, że wpatruje się w jej drobną dłoń. Nakrył ją swoją, powtarzając sobie, że to tylko gra, że mają przecież uchodzić przed światem za parę nowożeńców. Ten dotyk sprawił mu przyjemność, lecz ona aż podskoczyła. Zmarszczył czoło, czując jej drżenie.

- Ty drżysz.

Wyszarpnęła rękę spod jego palców,omal nie przewracając przy tym szklanki z wodą.

- To z głodu. - Zaśmiała się nerwowo. - Pozwól mi zjeść, bo zaraz zaczną zamykać sklepy.

Wiedziała, że nie dał się nabrać. Nagle zaczęła dostrzegać w nim coś nowego: arogancję. Zaspokojoną dumę.

Intrygowała go. Taka piękna kobieta powinna przyprawiać mężczyzn o drżenie, a nie odwrotnie. Zatrzymał wzrok na jej ustach i poczuł, że sztywnieje. Odkąd ją poznał, nader rzadko pozwalał sobie na fantazjowanie o jej ciele. Z czasem jednak fantazje stawały się coraz silniejsze. W ciągu dnia jeszcze jakoś sobie radził, ale kiedy przyszła noc, przewracał się na łóżku, wyobrażając sobie, jak ona ulegle rozchyła wargi, jak go obejmuje ramionami, jak przyciska do niego gładkie, gorące uda. W takie noce przeżywał istne katusze. A kilka najbliższych, spędzonych z nią sam na sam w ciemnościach, podda bolesnej próbie jego siłę woli. Dla niej to tylko wyjazd w teren. Dla niego - kurs survivalowy pełen pokus i słodkich niebezpieczeństw.

Musi pamiętać, że to wyłącznie misja, że na ognie siedzą im szpiedzy. Poszukiwanie metali strategicznych było gwarancją kłopotów: zainteresowania ze strony konkurencyjnych firm krajowych, ale też inwestorów zagranicznych, pragnących ubiec ich w dotarciu do nowych złóż. Musi skoncentrować się na pracy, a nie na Jennifer. Jęknął w duchu. Od dawna nie miał kobiety i coraz gorzej znosił okres wstrzemięźliwości. Pragnął jej i był przekonany, że ona także uważa go za atrakcyjnego. Stąd bierze się to jej zdenerwowanie.

A jeśli jej lęk jest autentyczny i nie ma nic wspólnego z fizyczną fascynacją? Często bywał dla niej niemiły. Westchnął ciężko. Takie rozmyślenia nie ułatwią mu życia.

Po lunchu poszli do sklepu. Jenny przyglądała się mu z niemym podziwem. Doskonale wiedział, czego będą potrzebowali, od kuchenki gazowej po śpiwory, namiot i, na wszelki wypadek, paliwo turystyczne w puszkach.



Załadował ekwipunek do czarnej terenówki, która czekała na nich na lotnisku, gdy wylądowali. Prowadził ją równie sprawnie jak własne cztery kółka w rodzinnej Tulsie. Tylko czy rzeczywiście Tulsa to jego rodzinne miasto? Zastanowiła się nagle, jakie miejsce uważa za swój dom? Wiedziała tylko, że tam miał mieszkanie, a większość wolnego czasu spędzał w Arizonie, niedaleko stąd. Może z jakąś kobietą? Zrobiło jej się zimno.

- Rano będziemy mogli ruszać - powiedział, kiedy wrócili po zakupach do motelu i przenieśli do terenówki resztę potrzebnych rzeczy, rzecz jasna oprócz jej przenośnego komputera. - Chcesz się wykapać pierwsza?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - przyznała skrepowana.

- Śmiało. Obejrzę wiadomości.

Zaniosła swoje rzeczy do łazienki i starannie przekręciła klucz w zamku, nie zastanawiając się, co on o tym pomyśli. Wzięła prysznic i przebrała się w niebieskie dzinsy i białą bawełnianą bluzkę. Wyszła odświeżona, w promiennym nastroju, z pogodną twarzą bez cienia makijażu.

Siedział rozparty w fotelu, bez butów, z puszką piwa w ręce. Spojrzał na nią pytająco.

- Masz coś przeciwko? Może zapach cię drażni?

- Nie. Mój ojciec bardzo lubi lagera - odparła, pakując do walizki brudne ubranie.

Dopił piwo i wstając, ściągnął koszulę.

- Jeśli skończyłaś, to pójde się wykapać. Potem pomyślimy o kolacji.

Stała wpatrzona w niego jak nastolatka w gwiazdora filmowego. Boże, jakież on przystojny, pomyślała, po prostu piękny. Gdy się przeciągał, zagrały mu mięśnie pleców, a ona mogła tylko bezradnie patrzeć.

Wiedział, że jest obserwowany, ale udawał, że tego nie zauważa. Sięgając po ubrania na zmianę, obrócił się i patrzył rozbawiony, jak Jenny skwapliwie pochyła się nad laptopem, udając, że nie dostrzegła tego mimowolnego pokazu muskulatury.

Zaintrygowany, przemaszerował jej przed nosem, by mogła dokładnie obejrzeć jego szeroki, nagi tors.

- Nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz - poradził cicho, a kiedy strzeliła na niego oczami, dodał: - I nie otwieraj, gdyby ktoś pukał.

- Tak jest, proszę pana. Coś jeszcze, proszę pana? - odparła wesoło.

Smukłą dłonią dotknął jej policzka i zmysłowym, poufałym gestem powiodł kciukiem po jej wargach, przez cały czas obserwując ją z ciekawością. Źrenice jej się rozszerzyły, z ust wyrwał się bezgłośny okrzyk, a przez całe ciało przetoczył się miły dreszcz.

Nie uszło to jego uwagi. Uznał, że jej reakcja z całą pewnością nie ma nic wspólnego ze strachem, ale sam nie był pewny, czy to dobrze.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegł miękko niskim tonem, w którym rozbrzmiewał cień groźby. - Bierz się do roboty. - Odszedł, zanim znalazła jakąkolwiek odpowiedź.

Usiadła przed laptopem i oparła drżące palce na klawiaturze.

Nie uspokoiła się, nawet gdy zamknęły się za nim drzwi łazienki. Ten nieoczekiwany gest kompletnie ją zaskoczył i wywołał jeszcze większy niepokój niż przed wyjazdem. Jeśli on zamierza w dalszym ciągu się tak zachowywać, to bezpieczniej czułaby się nawet w klatce z lwami.

Nie ufała ani sobie, ani jemu. Wiedziała, że czeka ją prawdziwa próba. Miała tylko nadzieję, że zdoła nie zdradzić się przed nim ze swoimi uczuciami. Dotąd naiwnie wmawiała sobie, że skoro Hunter nie lubi kobiet, to raczej z nimi nie sypia. Zaczynała jednak podejrzewać, że wiedział o kobietach znacznie więcej niż ona o mężczyznach. Przypomniła sobie drapieżny wyraz jego oczu i obleciał ją strach.

Zupełnie go nie rozumiała. Nie lubi białych kobiet, a jej w szczególności, więc po co z nią jedzie? Nie chciała wierzyć w najbardziej oczywistą możliwość: że uważa ją za łatwą zdobycz i marzy mu się romans. Cóż, lepiej żeby na to nie czekał,

pomyślała, wstrzymując oddech. Ona nie będzie dla nikogo rozrywką. Nawet dla niego.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kiedy usłyszała szum wody, przestała udawać, że pracuje, i przesiadała się na fotel, z którego Hunter wcześniej oglądał telewizję. Wdychając jego zapach, powiodła palcami po poręczach, których tak niedawno dotykały jego dłonie, i westchnęła rozdzierająco. Czuła się jak ostatnia idiotka. Dość tego!

Wstała i zajęła się mapami warstwicowymi, szukając najlepszego miejsca do rozpoczęcia poszukiwań, uwzględniając strukturę mineralną terenu. Mieli zbadać obszar między rezerwatem Apaczów a terenem państwowym, składający się z wąskiego pasa pustyni oraz pasma gór, ale obozować mieli także w innych miejscach dla zmylenia ewentualnych szpiegów.

Była pogrążona w zadumie, gdy Phillip wyłonił się z łazienki, ubrany w czyste dżinsy i znowu bez koszuli. Jenny przygryzła usta, starając się na niego nie patrzeć. Wydawał jej się niewiarygodnie przystojny, ale nie mogła mu przecież o tym powiedzieć.

- Czego szukasz? - spytał, opierając rękę na stole, drugą zaś kładąc na oparciu krzesła, na którym siedziała.

Pochylił się, chcąc zerknąć na mapy, i nieumyślnie musnął policzkiem jej policzek. Aż podskoczyła, ale jemu także zabrakło oddechu w piersi. Pragnął jej. Nie powinien był zgadzać się na uczestnictwo w tej wyprawie. Odkąd dotknął jej ust, wciąż rozpamiętywał wyraz jej oczu w tamtej chwili, roznamietniony, uległy, pełen fascynacji. Chciał zmiażdżyć jej wargi swoimi i całować ją, dopóki nie zaczęłyby krzyczeć z rozkoszy.

- Wystraszyłeś mnie - powiedziała bez tchu, ale nie uwierzył.

Ciepły, śniady policzek wciąż dotykał jej twarzy, gdy mężczyzna pochylał się wpatrzony w mapy wyświetlone na niewielkim ekranie laptopa. Jenny przyglądała mu się ukradkiem - jego krótkim, gęstym rzęsom ocieniającym oczy, leciutkim zmarszczkom niemalże niewidocznym na tle opalenizny.

- Hunter...

Obrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Czują na skórze jego oddech, ciepło bijące od szerokich ramion i nagiej piersi. Odurzona tą bliskością dostrzegła w jego czarnych oczach błysk zrozumienia. A potem przesłoniły je rzęsy, gdy roziskrzonym spojrzeniem szukał jej ust.

Zadrzała.

W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że jakikolwiek facet mógłby tak na nią działać. Niezdolna oderwać wzroku od jego warg, czekała, aż wreszcie dotkną jej ust. Jeszcze chwila i...

Pukanie do drzwi zaskoczyło ich oboje. Phillip zaklął w duchu, wciąż w nią zapatrzony. Cholera, czuł się przy niej jak pijany. Musi wziąć się w garść.

Wyprostował się gwałtownie i podszedł do drzwi.

- Tak? - rzucił, otwierając je.

- Pan Camp? - rozległ się donośnie kobiecy głos; dopiero po chwili Jenny zobaczyła wysoką brunetkę, która uśmiechała się do niego. - Nazywam się Teresa Whitley. Prosił pan o informacje na temat miejsc wartych zwiedzenia?

- Zapraszam - odparł, czekając przy otwartych drzwiach, i ku wściekłości Jennifer uśmiechnął się do tej okropnej baby.

Kobieta weszła i zwróciwszy się do niej, wyciągnęła dłoń w przyjaznym geście.

- Panna Marist? Miło mi panią poznać. Ja też pracuję w firmie, pod panem Hunterem, że się tak wyrażę. Pozwoli pani, że na wszelki wypadek będę się do niej zwracać „pani Camp”.

- Dobry pomysł - przytaknęła z roztargnieniem Jenny, skręcając się z zazdrości.

- Przyniosłam dane na temat tej okolicy. Są na dyskietce - powiedziała Teresa z uśmiechem. - Obawiam się, że dopiero się uczę obsługi komputera. Używa pani takich dyskietek?

- Jasne.

- Chwała Bogu! - Panna Whitley podała jej dyskietkę. - Nie jestem specjalnie biegła w informatyce. - Westchnęła, kokieteryjnie szukając spojrzenia Phillipa. - Pracuję jako oficer ochrony. Zajmuję się ludźmi, nie maszynami.

Jasne, i założę się, że jesteś w tym świetna, pomyślała kwaśno Jennifer, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Mruknęła tylko coś o sprawdzeniu danych i odwróciła się do laptopa.

- Jeśli ma pan ochotę, to moglibyśmy wstąpić do biura. Pokazałabym panu raport bezpieczeństwa, który polecił nam pan sporządzić - zwróciła się Teresa do Huntera. - Potem moglibyśmy razem coś zjeść, chyba że jest pan już po kolacji?

Jenny zacisnęła zęby. Już się domyślała, jak wyglądał wspomniany wcześniej przez niego „inny projekt”: miał piękne brązowe oczy i filigranową figurę. Żałowała, że nie wystroiła się i nie umalowała. W pełnym rynsztunku pokazałaby temu egzotycznemu kwiatuskowi, jak się robi wrażenie na mężczyźnie. Z drugiej strony, Phillip gotów byłby pomyśleć, że jej na nim zależy.

- Świetnie - odparł. - Tylko założę koszulę.

Cóż, pomyślała, lepiej późno niż wcale. Może uznał, że już dostatecznie długo olśniewał nagim torsem pannę Tajne Przez Poufne.

Zerknął na Jennifer, która ostentacyjnie ignorowała gościa. Zirytowany szybko założył koszulę w gołęsim kolorze i przyczesał grzebieniem włosy.

- Rozumiem, że nigdy wcześniej nie pracowałaś z Teresą? - zagadnął z podejrzaną nonszalancją.

- Nie - odparła, siląc się na uśmiech.

- Jest z plemienia Papago - dodał z satysfakcją.

- Tohono O'Odham - poprawiła żartobliwie panna Whitley. - Zmieniliśmy nazwę z Jedzących Fasolę w narzeczu Zuni na Lud Pustyni w narzeczu Papago.

- Przepraszam - odparł z uśmiechem.

Jenny była zazdrosna. Do niej nigdy się nie uśmiechał, a do tej baby ciągle suszy zęby. Oczywiście, ona nie jest jasną blondynką. Cóż, nie zamierzała patrzeć, jak Hunter wdzięczy się do swojej tajnej agentki.

- Wolałbym, żebyś tu została... - zaczął w tym samym momencie, kiedy oznajmiła:

- Boli mnie głowa.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Zamówię coś do pokoju - dodała - o ile w ogóle nabiorę apetytu. Chyba za długo siedziałam przy laptopie. Oczy mnie rozboleły od wpatrywania się w monitor.

Sama nie wiedziała, czemu sili się na dodatkowe wyjaśnienia. On i Teresa z pewnością za nią nie zateśknią.

- Mam nadzieję, że ci przejdzie - odezwała się kobieta.

- Dzięki.

- Idziemy? - spytał Phillip, zakładając sportową kurtkę. W progu obejrzał się i rzucił: - Drzwi mają być przez cały czas zamknięte na klucz. Zanim wpuścisz kogoś z obsługi hotelowej, upewnij się, że jest tym, za kogo się podaje.

- Dobrze, panie Hunter - odparła z rezygnacją.

Puścił pannę Whitley przodem. Zanim zamknął za sobą drzwi, spojrzał Jennifer prosto w oczy, a potem, opuszczając wzrok na jej usta, dodał:

- Nie czekaj na mnie. Połóż się spać.

- Ma pan to jak w banku, panie Hunter.

Gdy wyszedł, złapała pantofel i cisnęła nim w zamknięte drzwi. But odbił się o nie i z łoskotem spadł na podłogę. Sekundę później drzwi się otworzyły i ukazała się w nich twarz Phillipa.

- Zapomniałem kluczyków do samochodu - oznajmił, przyglądając się jej spod zmrużonych powiek i podchodząc do szafki, na której leżały kluczyki.

Zanim znów wyszedł, podniósł jej pantofel.

- Ćwiczysz rzucanie do celu?

- Ja? Miałabym rzucać w ciebie butem? - odparła z niewinną miną.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym rzucił pantofel na podłogę.

- Wrócę przed północą. Powinnaś być w miarę bezpieczna.

- Na pewno bezpieczniejsza niż panna Whitley - odparła i natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- To prawda. Większość mężczyzn reaguje na jawne zaproszenie ze strony kobiety. Nawet ja - odparł z zaskakującą złością.

Jenny poczuła, że jej twarz płonie.

- Ależ ja wcale... - zaczęła.

- Nie prowokujesz mnie? - Powoli opuścił wzrok na jej usta. - Raz mnie sprowokowałaś, ale drugi raz ci się to nie uda. Nie jesteś w moim typie, dziewczyno z okładki - dodał z szyderyczym uśmiechem. - Lubię, kiedy kobieta ma mniej doświadczenia ode mnie. Nie odwrotnie.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Wróciła do laptopa. Może to dobrze, że otwarcie mówi jej, iż nie jest nią zainteresowany. Najwyraźniej woli pannę Whitley i ma z nią więcej wspólnego. Należeli do tego samego świata, a Jennifer byłaby tylko chwilową odmianą, pomyłką, która nie powinna się przydarzyć.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze i westchnęła ciężko. Trzeba było zostać w domu, w Missouri, wyjść za górala i urodzić mu statystyczne dwoje przecinek pięć dzieci, powiedziała sobie w duchu, zamiast podejmować pracę w takiej firmie i zadawać się z panem Indianinem.

Specjalnie zamówiła danie z rybą, licząc na to, że Hunter po powrocie wyczuje jej zapach i będzie zły. Z tego, co słyszała, nie znosił ryb. I bardzo mu tak dobrze. Miała nadzieję, że jego dziewczyna zarazi go kurzajkami.

Była zaledwie dziesiąta, kiedy przebrała się w nocną koszulę, położyła się i zgasiła światło. Nie zamierzała od razu zasypiać, ale miała za sobą długi dzień i jeszcze dłuższy wieczór, więc czuła się znużona. Usnęła jednak, ledwie zamknęła oczy, i spała jak niemowlę.

Hunter wrócił chwilę po północy, mając powyżej uszu oczywistej adoracji ze strony panny Whitley, i zastał Jennifer wyciągniętą na łóżku w pozie, która nawet posągowi podniosłaby ciśnienie krwi.

Leżała na plecach odkryta, z jedną ręką nad głową, w nocnej koszuli, której rąbek zatrzymał się na krągłych biodrach. Ramiączko koszuli zsunęło się, obnażając gładkie ramię i część pięknej, jędrnej piersi. Dziewczyna zwykle robiła, co mogła, aby ukryć swoją nienaganną figurę. Najwyraźniej nie przepadała za śmiałymi strojami, no, może z wyjątkiem tamtej wydekoltowanej czerwonej sukienki, w której niemalże powaliła go na kolana.

W białej bawełnianej koszuli z delikatnym haftem wyglądała jednak równie cudownie. Spała tak spokojnie, z długimi jasnymi włosami rozsypanymi wokół idealnego owalu twarzy, z rozchylonymi ustami. Była śliczna jak obrazek.

Odwrócił się i rozebrał do bielizny. Mało brakowało, a pozbyłby się także bokserek, ale przypomniał sobie jej pytanie o pizamę i uśmiechnął się pod nosem. Zanim się położył, na wszelki wypadek włączył detektory ruchu przy drzwiach. Z tego, co zdołała ustalić Teresa, agent, który ich śledził, dał się nabrać na podstęp z urlopem i poleciał do Kalifornii, nieświadomy, że pan Hunter i panna Marist zmienili się nagle w pana i panią Camp. Jednak przezorności nigdy dość.

Otóż to, westchnął w duchu. Jeszcze raz zerknął na śpiącą dziewczynę i zgasił światło. Całe szczęście, że pojawiła się Teresa, bo jeszcze chwila i straciłby



panowanie nad sobą. A tego mu nie wolno. Musi jakoś przekonać Jennifer, że nie jest nią zainteresowany.

Następnego rana zdążył się ubrać i zjeść śniadanie, zanim jego współlokatorka otworzyła oczy. Usiadła na łóżku nieświadoma, jak wiele odsłania jej nocny strój. Widząc, że Hunter marszczy czoło i odwraca wzrok, natychmiast jednak czmychnęła do łazienki, aby się ubrać.

Uczesała się wyjątkowo starannie, a nawet zrobiła makijaż. Zamiast obszernej koszuli założyła czerwoną bluzkę na guziczki, która podkreślała kształtne piersi i wąską talię, i białe dzinsy. Przejrzała się w lustrze, życząc Phillipowi, żeby go skreśliło na jej widok. Panna Whitley, też coś! Dzisiaj Jenny mogła śmiało się z nią mierzyć.

Kiedy wyszła z łazienki, Hunter wcinał jajka na bekonie.

- Kawa jest w dzbanku, nalej sobie - mruknął.

- Dzięki.

Podał jej talerz. Świadoma swojej urody i tego, jak na niego działa, z satysfakcją spojrzała w jego roziskrzone oczy.

- Nie wybieramy się na przyjęcie - poinformował cierpko.

Uniosła brwi.

- Dzinsy, bluzkę z krótkimi rękawami i sportowe buty trudno nazwać imprezowym strojem - zauważyła.

W jego wzroku czaiła się groźba.

- Nie jestem eunuchem. Jedziemy na pustynię i przez kilka dni będziemy tam zupełnie sami. Nie komplikuj wszystkiego. Wczoraj wyglądałaś lepiej.

- Tak? A w porównaniu z czym? - spytała zimno. - A może powinnam powiedzieć: z kim?

Westchnął z irytacją.

- Teresa jest agentem. I kiedy nie zabiega o moją uwagę, jest bardzo dobra w tym, co robi. Nie jestem jej kochankiem i najpewniej nim nie będę. Ani twoim - dodał, patrząc na nią zimno.

- Nie proszę, żebyś został moim kochankiem - odparła rozzłoszczona. - Po prostu mam dość swetrów. Na pustyni jest gorąco. W tym będzie mi chłodniej. Z tego samego powodu założyłam białe spodnie. Biel odbija ciepło...

- Boże, chroń mnie przed naukowymi wykładami w porze śniadania - powiedział lodowatym tonem. - Prawda jest taka, panno Marist, że uznała pani Teresę za rywalkę i chciała mi pani pokazać, że w konkursie piękności wygrałaby pani z nią bez wysiłku. Proszę bardzo: wygrałaś. Twoje na wierzchu. A teraz przebierz się w coś normalniejszego i siadaj do śniadania. Szkoda czasu.

Aż trzęsła się ze złości, upokorzenia i oburzenia. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiej bezsilnej furii. Najchętniej by go udusiła.

Na domiar złego miał rację: chciała mu pokazać, że jest atrakcyjniejsza od tej jego Teresy. Nie chciała tylko, aby on zdawał sobie z tego sprawę.

Chwyciła białą bawełnianą bluzkę, którą miała na sobie poprzedniego dnia, i wciągnęła ją na tę czerwoną. Nie zaszczyciła Huntera ani słowem. Usiadła przy stole i zjadła śniadanie, kompletnie nie czując smaku potraw. Co jak co, ale apetyt zawsze potrafił jej odebrać.

Popijał kawę, zawieszając na niej spokojne, zamyślane spojrzenie.

- Dąsam się? - zakpił.

Pragnął jej, ale nie mógł jej mieć. Był rozdrażniony.

- Powinnaś wiedzieć, że faceci nie lubią, jak ktoś się na nich rzuca.

- Nie dąsam się - odrzekła zimno, wstając od stołu. - I nie muszę rzucać się na mężczyzn. Zwłaszcza na ciebie!

Zerwał się i zbliżył do niej.

- A pal to sześć - mruknął szorstko.

Chwycił ją w talii i przyciągnął do swojego muskularnego, silnego ciała, szukając jej ust.

Wcale nie wyglądał na zakochanego, raczej na furiata.

- Hunter, nie...! - szepnęła gorączkowo, odpychając go od siebie.

Znieruchomiał. Wciąż patrzył jej w oczy, muskał oddechem jej policzek.

- Będziesz mnie prowokować, dopóki nie dowiesz się, jak to jest? - spytał szorstko. - Cóż, tak dla twojej wiedzy, Apacze nie całują swoich kobiet w usta. Ale ja nie jestem nowicjuszem, jeśli chodzi o kobiety z twojej rasy. Pozwól, że zaspokoję twoją ciekawość.

Jego głos miał aksamitność i słodycz miodu. Wpatrywała się w jego usta, aż dotknęły jej własnych, mocno i namiętnie, ale bez cienia czułości. Całował doskonale, z wielką wprawą, lecz nie wyczuwała w nim podniecenia. Był zimny jak posąg.

Chciała tego. Marzyła o jego ramionach, o jego pocałunkach, i teraz każde jego dotknięcie sprawiało jej niebotyczną rozkosz.

Zaledwie przerwał pocałunek, otworzyła oczy i gorzko zawiedziona zdała sobie sprawę, że on nie czuł nic. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji - ani żądzy, ani ciepła, ani miłości. Była w nim tylko zimna ciekawość. Ona płonęła, lecz on nie czuł niczego. Nawet nie mrugnie okiem, pomyślała z histerycznym rozbawieniem.

Puścił ją i nieoczekiwanie jednym płynnym, szybkim ruchem odsunął na długość swych ramion.

- Jeśli znasz mężczyzn tak dobrze, jak podejrzewam, chyba nie muszę ci tłumaczyć, co dokładnie czuję. - Uśmiechnął się, ale był to szyderczy, zimny uśmiech. - Dzwony się nie rozdzwoniły. Trąby nie zaczęły grzmieć. Ziemia się nie zatrzęsła. Masz całkiem ładne usta, ale nie zabiłbym, by je całować. No, skoro ten konkretny most mamy już za sobą, możemy brać się do pracy?

- Koniecznie - odparła spokojnie. - Tylko zgarnę swoje rzeczy.

Było po zmierzchu. Rozbili obóz na szczycie niewielkiego wzgórza, pod samotnym drzewem, o rozwieszeniu hamaka i spaniu na dworze nie było więc mowy. Mieli do dyspozycji namiot i dwa śpiwory ułożone wewnątrz tak daleko od siebie, jak tylko się dało. Sprzęt rozstawiony wokół niego nieustannie monitorował okolicę pod kątem ewentualnego ruchu w promieniu wielu mil. Laptop przetwarzał dane. Nikt nie silił się na rozmowę. Jenny nie zaszczyliła Huntera ani jednym słowem, odkąd wynieśli się z motelu. Miała go dość. Nie można kochać kogoś, kto potrafi być taki okrutny.

Zauważał jej wrogość, ale wolał to od rozmarzonych spojrzeń, jakie mu ostatnio słała. Celowo zachował się jak zimny drań. Chciał ją przekonać, że nic do niej nie czuje. Jednak teraz, kiedy fortel mu się udał, wcale nie był z siebie zadowolony.

Jennifer zamknęła się w sobie, uciekła, skupiając się na pracy. Ignorowała go, a on coraz dotkliwiej odczuwał dystans, który sam wytworzył. Osiągnął swój cel. Nie stać go było na luksus wiązania się z jedną z najbardziej cenionych pracownic Rittera. Zrobiłaby się tylko nieprzyjemna atmosfera w biurze, zwłaszcza po ich rozstaniu. A rozstali się na pewno. Różnili się od siebie tak bardzo, jak dzień od nocy. Pragnął jej, ona pragnęła jego, ale pożądanie to za mało, by być razem. Miał dostatecznie wiele lat, żeby to wiedzieć. Ona także powinna zdawać sobie z tego sprawę.

Okazała się inna, niż myślał. Nagle objawiła mu się jako nieśmiała, zamknięta w sobie kobieta o analitycznym umyśle, niepróbująca wykorzystywać swojej wielkiej urody do męsko-damskich gier. Nie licząc tej historii z Teresą. Zazdrość Jennifer powinna była mu pochlebiać, on jednak czuł głównie irytację na myśl o tym, iż stał się obiektem damskich przepychanek.

- Zjesz coś? - spytał, gdy cisza stała się nie do zniesienia.
- Zjadłam jakiś batonik, dziękuję - odparła, chowając laptopa.
- Zrobiłem zapasy, jest duży wybór. Może być nawet stek.

- Nie jestem głodna.

- Chcesz głodować, to proszę bardzo - zirytował się, smażąc sobie stek na turystycznej kuchence. - Ale na samej dumie długo nie pociągniesz. Jest dość ciężko strawna.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - mruknęła pod nosem.

- Każdego musisz w sobie rozkochać? - spytał gniewnie. - Nie umiesz żyć bez ślepego uwielbienia?

- Przestań - poprosiła, spuszczać oczy. - Przepraszam, więcej tego nie zrobię.

Przyklęknął obok i zawiesił na niej zdziwione spojrzenie.

- Czego więcej nie zrobisz?

- Jak to ująłeś...? Nie będę zabiegać o twoją uwagę. - Wpatrywała się w ziemię. - Sama nie wiem, czemu w ogóle próbowałam.

Wokół gęstniały cienie. Powoli zapadała noc. W trawie grały świerszcze. Gdzieś daleko zawył kojot. Powiew wiatru rozwiął jej włosy i jedwabisty kosmyk musnął go po policzku.

- Ile ty masz lat? - spytał.

- Dwadzieścia siedem - odparła niechętnie.

Był przekonany, że znacznie mniej. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, dlaczego taka piękna kobieta wciąż jest sama.

- Z nikim się nie umawiasz.

- Robiłeś wywiad na mój temat? - Odgarnęła włosy z twarzy. - Zgadza się, z nikim się nie umawiam. Bo i po co? Dwa razy o mało się nie zaręczyłam, ale moi niedoszli narzeczeni zdali sobie sprawę, że mam mózg i chcę go używać. Nie czułabym się szczęśliwa z kimś, kto widziałby we mnie domową dekorację i gosposię za darmo. Przyzwyczaiałam się do tego, że jestem sama. Całkiem mi z tym dobrze.

- Ale w ciemną noc tęsknisz za czyimś ciepłym ciałem - dodał ironicznie.

- Pewnie sam coś o tym wiesz - odparła identycznym tonem. - Chyba zbyt długo byłam sama, bo nawet ty zacząłeś mi się podobać!

Nie odpowiedział. Zasłużył sobie na takie uszczypliwości. Nie powinien był wyśmiewać czegoś, na co przecież nie miała wpływu.

- Chodź chociaż spróbować - poprosił cicho, ale tylko pokręciła głową.

- Już ci mówiłam. Nie jestem głodna. - Roześmiała się z goryczą. - I tak wszystko smakuje jak siano, odkąd Eugene wysłał mnie na tę idiotyczną wyprawę. Chcę tylko ją przetrwać i znaleźć się jak najdalej od ciebie!

Zapadła martwa cisza.

- Naprawdę tego chcesz, Jennifer? - spytał cicho i niemal łagodnie.

Odwróciła się do niego plecami.

- Lepiej pójdę schować sprzęt.

Odprowadził ją spojrzeniem. Budziła w nim najgorsze instynkty.

- Nie musisz uciekać - rzucił za nią szyderczo w gęstniejących ciemnościach. - Więcej cię nie tknę. Nie budzisz we mnie pożądania. A może nie zauważyłaś?

- O tak - odparła zdławionym głosem. - Zauważyłam.

Zaskoczył go ton jej głosu; można by pomyśleć, że tym wyznaniem sprawił jej ból. Westchnął głęboko i zaczął się zastanawiać, co dalej. Kiedy sobie planował małą demonstrację obojętności, wydawała mu się dobrym pomysłem, ale teraz widział, jak bardzo tamten zimny, zrodzony z gniewu pocałunek zmienił Jennifer. Poza tym nie tak chciał ją całować. O nie.

Zabrał się za stek, żałując, że nie chciała dzielić z nim posiłku. Wygasił ognisko, rozstawił sprzęt szpiegowski i wszedł do namiotu.

Leżała w śpiworze, zapięta po szyję, z zamkniętymi oczami. Ale nie spała. Słyszał jej urywany oddech, a na jej policzkach w bladym świetle latarki zalśniły łzy.

Wściekły wyłączył latarkę i po ciemku wpełził do śpiwora, tak jak ona w pełni ubrany. Leżał wpatrzony w sufit namiotu i bił się z myślami, w większości niezbyt przyjemnymi.

Jenny wciąż płakała. Słyszał ją. Ale podejść do niej, próbować ją pocieszyć, byłoby błędem. Mógłby zaoferować coś więcej. Kłamał, mówiąc, że jej nie pragnie. Pociągała go od samego początku. Ale pożądanie by jej nie wystarczyło, a on tylko tyle mógł jej dać.

Otarła łzy i cichutko pociągnęła nosem. Praktycznie nie zdarzało jej się płakać, a dzisiaj pobiła wszelkie rekordy. Czemu on ciągle ją rani?

Gdzieś za ścianami namiotu rozległo się przeciągłe wycie i dziewczyna znieruchomiała w swoim śpiworze. Kojot? A może wilk?

- To *coyote* - użył hiszpańskiego słowa. - My nazywamy je śpiewającymi psami. Odgrywają dużą rolę w naszych legendach, w naszej historii. Nie gardzimy nimi jak wy, biali.

- Skoro tak bardzo nas nie lubisz, czemu z nami pracujesz? - spytała gniewnie głosem ochrypłym od łez.

- Bo świat należy do białych.

- Ale to nie moja wina. Żaden z moich przodków nie służył w kawalerii amerykańskiej na zachodzie. Byli zbyt zajęci strzelaniem do żołnierzy Unii.

- Missouri należało do Unii.

- Tylko wychowywałam się w Missouri. Rodzice przeprowadzili się tam, kiedy miałam siedem lat. Urodziłam się w Alabamie, a Alabama to Południe.

- Nie masz południowego akcentu.

- A ty indiańskiego.

Poczuł, że usta same układają mu się do uśmiechu.

- A powinienem mieć?

- Nie ruszyłamby tego tematu nawet kijem, panie Hunter - odparła. - Już dość mi się oberwało. Nie zamierzam zaczynać i zbierać kolejnych cięgow.

- Ja wszystko rozumiem, kije, ciągi, obrywanie, ale o tej porze? - zażartował półgłosem.

- Wcale nie musisz ze mną rozmawiać, wiesz? - powiedziała ze znużeniem w głosie. - Możemy ograniczyć się do języka migowego.

- A dobrze go znasz? - spytał sucho, przeciągając się.

- Coś tam pamiętam - odparła wymijająco. - Eugene wysłał mnie do Montany, gdzie musiałam negocjować z dwoma Siuksami z Dakoty. Nie znali angielskiego, a ja ich narzecza, więc nauczyłam się rozmawiać rękami. Bardzo pouczające doświadczenie.

Znowu go zaskoczyła. Wpatrywał się w nią w półmroku.

- Mógłbym cię nauczyć języka Apaczów.

Zamknęła oczy.

- Nie chcę, żeby mnie pan czegokolwiek uczył, panie Hunter.

- A szkoda - odparł, starając się nie poczuć obrażony. - Przydałyby ci się małe korepetycje. Jak na taką doświadczoną kobietę, to całujesz dość kiepsko.

Jenny nie wierzyła własnym uszom. Usiadła na śpiworze.

- I kto to mówi! Człowiek, którzy sam przyznał, że Apacze wcale tego nie robią!

- Ale to było w dziewiętnastym wieku - odparł, podpierając się łokciem i patrząc na nią, niezwykle piękną z rozpuszczonymi włosami otulającymi ramiona. - Jak można mieć dwadzieścia siedem lat i nie umieć się całować?

- Pocałowałeś mnie, żeby mnie upokorzyć!

- Ale ty o tym nie wiedziałaś.

Przypomniał sobie jej reakcję i ogarnął go smutek; najwyraźniej mężczyźni w jej życiu myśleli wyłącznie o własnej przyjemności. Nie nauczyli jej wiele o grze miłosnej. On chętnie by ją nauczył. Na samą myśl o tym poczuł, że jego męskość sztywnieje.



- Mówiłam ci - tłumaczyła, usiłując uratować resztki dumy - od dawna nikogo nie miałam i...

- Tak? A czemu?

Nie chciała zagłębiać się w szczegóły. Zranił ją tamtym pocałunkiem, a teraz jeszcze się wyśmiewa z jej braku wprawy.

- Nieważne - odparła ze znużeniem, położyła się i zamknęła oczy. - Chcę już spać. To był długi dzień.

- To prawda. Jutro przeniesiemy obóz.

- Może na Marsa? Roślinności nie byłoby ani trochę mniej.

- Patrzysz, ale nie widzisz. Pustynia jest piękna i pełna życia, jeśli człowiek wie, czego szukać.

- Ty oczywiście wiesz.

- Jestem Indianinem, pamiętasz? - spytał z jawną drwiną.

- Jak mogłabym nie pamiętać? - mruknęła niewyraźnie. - Nikomu nie pozwalasz o tym zapomnieć.

- Śpij - rzucił.

Zamknął oczy, zniecierpliwiony i kompletnie bez humoru. Pozwolił spojrzeniu błądzić po krągłym ciele pod pikowanym śpiworem. Przeklęty Eugene, pomyślał, kurczowo zaciskając powieki. Nigdy mu nie daruje, że go tutaj wysłał.

Jennifer miała podobne odczucia. Hunter raz był namiętny, raz zimny, to ciepły, to sekundę później wrogi. Nie umiała się z nim dogadać. Miała wrażenie, że wszystko w niej go drażni, nawet sposób, w jaki się całowała. Cóż, prędzej piekło zamarznie, niż ona znowu pozwoli mu się pocałować! Przewróciła się na drugi bok. Może rano świat ukaże jej się w jaśniejszych kolorach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rano nic jednak nie wyglądało lepiej. Phillip był nieprzystępny. Kiedy już spojrzał w stronę Jenny, to z jego oczu wiało arktycznym chłodem. Nic mu się nie podoba, pomyślała ze smutkiem.

Zajęła się zbieraniem sprzętu, starając się nie okazać, jak wielką przykrość sprawia jej jego chłód i, co gorsza, nie mogąc zapomnieć, jaką przyjemnością była jego bliskość, dotyk ust. Dotąd żyła marzeniami. Teraz będzie musiała żyć, mając jedno słodko-gorzkie wspomnienie. Ale to za mało.

Załadowali wszystko do terenówki i wyruszyli w kierunku miejsca wskazanego przez Eugene'a. Było ono ukryte w kanionie, nad strumieniem, przy kępie topoli i dębów. Za nim rozciągało się pasmo górskie; ogromne głazy sięgały ku postrzępionym szczytom, na które wiodła wąska, wyboista ścieżka.

- Co za odludzie - mruknęła Jennifer, myśląc, że za nic nie chciałaby zostać tu sama; nie zdziwiłaby się, gdyby to miejsce okazało się nawiedzone przez duchy.

- To jeden z dawnych obozów Apaczów - odpowiedział, rozglądając się dookoła. - Czuję się tu jak w domu. - Rzucił na nią surowe spojrzenie. - Ale wyobrażam sobie, że ty nie. Prawdopodobnie przyprowadzano tu białe branki.

Odwróciła się od niego.

- Jeśli będziesz tak miły i darujesz mi występ z serii „szlachetny czerwonoskóry”, to chciałabym zająć się sprzętem.

Zerknął na nią kątem oka. Od razu lepiej. Miał serdecznie dość jej wysiłków, by nie wspomnieć o jego indiańskim pochodzeniu, oraz jej zakłopotania, kiedy to się nie udało.

- Apacze nie byli tu jedynym plemieniem - zauważył, wypakowując sprzęt. - Komancze docierali czasami tak daleko na południe, Yaqui wypuszczali się tu na wypady z Meksyku. Wśród ludzi, którzy obozowali w tej okolicy, byli *bandidos* i

kawalerzyści, kowboje i górnicy, rewolwerowcy i stróże prawa. - Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem. - Mam nadzieję, że to cię trochę uspokoi.

Uniosła brwi.

- Kiedy ja wcale nie jestem zdenerwowana... Och! - Aż podskoczyła, gdy ciszę przerwało zdławione wycie, i schowała się za szerokimi ramionami Huntera.

Parsknął śmiechem, zachwycony jej kobiecą reakcją.

- Kojoty - szepnął, gdy wycie stało się głośniejsze. - Walczą. Albo się parzą - dodał, patrząc na nią dziwnie.

Zrobiła się szkarłatna na twarzy, przełknęła ślinę i odsunęła się gwałtownie. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. I wcale nie chodziło o to, co powiedział, lecz o sposób, w jaki to zrobił, o ton jego głosu, jak gdyby byli kochankami.

- Rozstawisz namiot, żebym mogła podłączyć laptopa do przenośnego generatora? - spytała, chcąc zmienić temat.

Wypakował z auta śpiwory i zerknął na nią.

- Co się stało?

- Jesteś bardzo bezpośredni - odparła z urazą.

- Wolałabym, żebyś przestał co chwila wprawiać mnie w zażenowanie.

Przyglądał się jej, zaciekawiony.

- A poczułaś się zażenowana? Dlaczego? Parzy się wszystko, co żyje. To naturalne. Co więcej - dodał, ściszej głos - niektóre plemiona nie były fanatycznymi zwolennikami niewinności młodych kobiet. Cudzołóstwo uważano za grzech, nie sam akt miłości.

Spojrzała na niego ze złością.

- Czejenowie byli fanatykami, jeśli chodzi o czystość niewieścią, gdybyś tego nie wiedział - oznajmiła cierpko. - Apacze nie mniej cenili cnotę...

- No, no - mruknął. - Widzę, że trochę sobie poczytałaś o historii Indian. - Na jego śniadej twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Interesuje cię ta tematyka?

Przecież się nie przyzna, że zainteresowała się nią z jego powodu. O Apaczach przeczytała chyba najwięcej, ale tym także nie zamierzała się chwalić.

Hunter milczał chwilę.

- Wiedziałaś, że Apacze nie lubią dzieci?

- Nic podobnego - odparła bez namysłu. - Potrafili nawet zatrzymać białe dzieci i wychowywać je jak własne... Ups.

Zaśmiał się. Kiedy jego ciemne oczy nabrały łagodniejszego wyrazu, był chyba jeszcze przystojniejszy.

- To prawda.

Odwróciła się od niego.

- Nieładnie tak kogoś nabierać.

- Czemu wstydzisz się swojej ciekawości? - spytał miłym tonem. - Mnie ona nie przeszkadza. Pytaj. Powiem ci o moim plemieniu wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

Przez chwilę tylko na niego patrzyła.

- Bałam się, że poczujesz się urażony - powiedziała w końcu. - Zawsze byłeś taki powściągliwy, nie chciałeś rozmawiać o sobie... A już na pewno nie ze mną. Wiem, że nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej - dodała impulsywnie. - Ale ty byłeś taki przerażający, ja zdenerwowana, no i stało się. Okropnie się wygłupiłam.

- Skoro ty się wytłumaczyłaś, to może i ja spróbuję. Ty też mnie nielecho przerażałaś.

- Ja? - zapytała zdumiona. - Jakim cudem?

Nie odpowiedział, nagle bowiem dał się słyszeć hałas nadlatującego helikoptera. Hunter spojrzął w niebo i pomyślał z satysfakcją, że miał rację, ukrywając jeepa pod koronami topoli.

Złapał Jennifer za rękę i pociągnął w stronę samochodu, wyciągając zza pasa niezawodną czterdziestkę piątkę.

Na widok broni dziewczynie zrobiło się niedobrze. Wyczuł jej drzenie i z nienawiścią spojrzął za oddalającym się śmigłowcem.

- Już dobrze - powiedział opiekuńczo, przygarniając ją ramieniem. - Nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził.

- Dziękuję - odparła ochryple i spojrzała w niebo. - Myślisz, że to byli oni?

- Najprawdopodobniej. - Zabezpieczył broń. - Rozpalimy ognisko, bezdymne, tak na wszelki wypadek.

Uśmiechnęła się.

- Pewnie od dziecka uczyłeś się leśnej mądrości. A może powinnam powiedzieć: pustynnej?

- Jeden z moich przodków walczył pod wodzą Cochise'a - pochwalił się. - Już jako mały chłopiec umiałem znaleźć wodę, rozpoznać jadalne rośliny, odnaleźć drogę w ciemnościach. Wiedziałaś, że Apacz może przez dwie doby obejść się bez wody, ssąc kamyki?

- Tak - przyznała szczerze, wodząc wzrokiem po jego twarzy. - Ja... dużo czytam.

Opuścił wzrok na jej pełne usta. Powinien przestać rozpamiętywać, jak ciepłe i gładkie są w dotyku, delikatne jak muśnięty słońcem płatek róży. Ale to nie jest kobieta dla niego i nigdy nie będzie jej mieć. W każdym razie dopóki oboje pracują w tej samej firmie. Jedno musiałoby zrezygnować, a to nie byłoby w porządku. Jennifer była świetnym geologiem i uwielbiała swoją pracę, podobnie jak on swoją. Lepiej uniknąć komplikacji.

Zmarszczyła czoło.

- O czym myślisz?

Uśmiechnął się blado.

- O tym, że jakieś sto lat temu mógłbym wywieźć cię stąd na mustangu i więzić w swoim wigwamie. Oczywiście, moje pozostałe żony mogłyby cię pobić albo obrzucić kamieniami, kiedy byłbym zajęty wojną.

- Inne żony? Nie ma mowy - odparła stanowczo. - Możecie sobie być poligamistami, ale gdybym z tobą żyła, miałbyś jedną żonę i to ja bym nią była.

Uśmiechnął się, słysząc jej nieprzejednany ton. Może w pracy była zawsze opanowana i spokojna, lecz pod tą fasadą płonął ogień. Mógł sobie wyobrazić, jak ze strzelbą w dłoni broni domu przed napastnikami. Dzieci uczone falban jej spódnicy w senne letnie dni. Zmarszczył czoło. Zatrzymał wzrok na jej płaskim brzuchu i przez jedną szaloną chwilę dopuścił do siebie myśl, że...

- Czemu tak mi się przyglądasz? - zagadnęła miękko.

Podniósł na nią nieprzeniknione oczy.

- Lepiej zajmijmy się obozem. Rozbiję namiot.

Znowu stał się nieprzystępny, zamknął się w sobie. Było jej przykro, zaczynała bowiem wierzyć, że wreszcie wkroczyli na drogę wiodącą ku przyjaźni. Jednak on znowu zachowywał się jak Hunter. Pozostawił ją przy laptopie i wykresach, a sam zajął się zabezpieczeniem ich małego obozowiska i rozstawieniem sprzętu monitorującego.

Jenny przebrała się w szorty i zapinaną na guziki bluzkę koloru khaki, na nogi założyła długie skarpety i buty z cholewami o grubych podeszwach. Miała też kapelusz, identyczny jak ten, który nosił Indiana Jones. Zdażyła się nauczyć, że noszenie kapelusza na pustyni to nie luksus, lecz konieczność. Podczas misji na Bliskim Wschodzie, gdzie szukali ropy naftowej, dostała udaru słonecznego i Hunter znalazł ją nieprzytomną. Dotąd pamiętała, jaką jej zrobił awanturę.

Kiedy mu się pokazała, spojrzał na kapelusz i z aprobatą pokiwał głową.

- Widzę, że nauuczka nie poszła na marne - zauważył.

- Urządziłeś mi wtedy piekielną awanturę - odparła, uśmiechając się.

- Zasłużyłaś na to.

- To prawda. Ale błyskawicznie dowiozłeś mnie do lekarza. Prawdopodobnie uratowałeś mi życie.

- Nie chcę twojej wdzięczności - powiedział głuchym tonem, odwzajemniając jej spojrzenie. - Lepiej już ruszajmy. W miarę możliwości trzymaj się blisko drzew. Wiesz, że nie jesteśmy tu sami. Po co ryzykować.

- Wolę trzymać się koryta rzeki - odparła zimno. - Poza tym to nie jest wdzięczność.

- Nie? - Zmierzył ją ironicznym spojrzeniem. - A co?

- Fascynacja - odparła z szyderczym uśmiechem. - Jesteś inny.

Nawet nie mrugnął okiem, ale musiał przyznać, że tym razem mu dopiekła. Nieświadomie przyznała się do tego, co podejrzewał od samego początku: miała na niego ochotę, bo byłby dla niej całkiem nowym doświadczeniem. Pomyślał o innej białej kobiecie, która kiedyś straciła dla niego głowę z bardzo podobnych powodów.

- Inny - powtórzyła z naciskiem. - Uparty, zimny, wybuchowy, nieprzewidywalny i doprowadzasz mnie do szału! Na wszystko kręcisz nosem.

Cechy niezbyt pochlebne, ale żadna nie miała nic wspólnego z jego indiańskim dziedzictwem, pomyślał i uśmiechnął się wbrew samemu sobie.

- Mogłabym wyliczać dalej - dodała. - Ale praca czeka.

- Nie tylko ja jestem wybuchowy - powiedział, gdy szli. - I bywasz też uparta.

- Nie zachowywałabym się tak, gdybyś ciągle nie rozbierał mi się przed samym nosem - oznajmiła jednym tchem.

- A kiedy to się rozbierałem?

- W motelu.

- Och. - Zachichotał, doganiając ją i zrównując z nią krok. - Byłem ciekawy, czy to zrobi na tobie wrażenie. - Zerknął na nią kątem oka. - I zrobiło.

- Większość mężczyzn w twoim wieku ma ciało białe i sflaczałe jak zdechła ryba - zauważyła. - Niemożliwe, żebym była jedyną kobietą, którą fascynuje twój widok bez koszuli.

Rzeczywiście nie była. Za to jest jedyną, której reakcja się liczy, pomyślał w duchu. Działa na niego tak samo, jak on na nią, ale lepiej się było do tego nie przyznawać.

- Patrz! - zawołała nagle, pochylając się nad śladami widocznymi na mokrym piasku w korycie strumienia. - Kuguar!

Przyklęknął przy niej.

- Zgadza się. A skąd ty o tym wiesz?

- Duży odcisk łapy, bez śladów pazurów - wyjaśniła. - Psy i wilki nie potrafią wciągać pazurów tak jak koty, więc zawsze można rozpoznać ich ślady. A tutaj są ślady jelenia, widać podwójne odciski. Łania ma bardziej zaokrąglone racice.

W jego oczach pojawiło się niechętnie uznanie.

- Znasz się na tropieniu, jak widzę?

- Od zawsze. Jesienią mój ojciec poluje na jelenie. To on mnie wszystkiego nauczył.

- Jak polować na jelenki? Na małego Bambi?! - wykrzyknął z udawaną zgrozą.

Pierwszy raz dostrzegła u niego autentyczne rozbawienie. Zaśmiała się i popchnęła go żartobliwie. Zaskoczony stracił równowagę, przewrócił się na bok i leżał tak, zanosząc się śmiechem.

- Ty potworze - powiedział półgłosem i błyskawicznym ruchem przyciągnął ją do siebie.

Przetoczył się z nią po wilgotnym piasku, a kiedy znalazł się na górze, przyszpilił ją do ziemi. Twarz mu spoważniała, oczy miał roziskrzzone. Pobłądził spojrzeniem ku jej piersiom wyzierającym spod bluzki, która rozpięła się podczas tej szamotaniny. Oddychał szybko, wpatrzony w nią chciwie.

Czuła jego bliskość, twardość jego mięśni, i drżała z pożądania. Czuła zapach jego skóry, ciężką nutę męskiej wody kolońskiej. Spojrzała prosto w jego czarne, przenikliwe oczy i zrozumiała, że pragnie go jak nikogo i niczego w całym swoim



życiu. Chciała, aby pochylił się nad nią, by wbił jej ciało w mokry piasek. Chciała, by całował ją do utraty zmysłów. Pragnęła go.

- Pocałuj mnie - wyszeptała spragniona do bólu jego ciała; dotknęła jego szczupłej, surowej twarzy dłońmi, które nieznośnie drżały. - Hunter...! - Zdołała dosięgnąć jego ust.

Znieruchomiał. Poczł ciepłó jej warg i oddech uwiązł mu w krtani. I przez jedną szaloną chwilę chciał ulec požądaniu. Powtarzał sobie, że ona nie jest dla niego, że nie mają przyszłości, lecz zdradzieckie ciało zareagowało natychmiast.

Chwycił ją za nadgarstki i uniósł się, przerywając pocałunek.

- Przestań - powiedział z wysiłkiem tonem, w którym pobrzmiwała groźba.

Aż zaboląło ją serce. Po co mu się narzuca, skoro wyraźnie mówił, że jej nie chce? Zdradziła się przed nim ze swoją słabością i gardziła sobą za to. Jak mogła być tak głupia?

Zaczerwieniła się jak burak. Tak, ona może być słaba, ale nie Hunter. Pan Indianin był cały ze stali.

- Proszę, puść mnie. Chcę wstać - powiedziała drżącym głosem.

Wiedział, że może ją mieć, że oddałaby mu się bez wahania. Jednak wiedział też, że ten jeden raz nigdy by im nie wystarczył. A umarłby chyba, gdyby nie mógł mieć jej znowu.

Puścił ją i podniósł się chwiejnie. Odwrócony plecami z udawaną beztróską wpatrzył się w góry. Boże, jak mało brakowało! Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zapomni słodycz jej głosu w chwili, gdy prosiła o pocałunek, aksamitną miękkość warg szukających jego ust.

Jenny trzęsła się i z trudem łapała oddech. Bezradnie spojrzwała na jego plecy. Cóż, jasno dał jej do zrozumienia, że się nią nie interesuje. Może z czasem stanie się jej obojętny, pomyślała z histerycznym rozbawieniem. Może i jest piękna, ale on jej nie chce.

Uciekła wzrokiem, usiłując ocalić bodaj resztki dumy.

- Powinnam pracować - przypomniała ochryple.

- Słońce jest coraz wyżej - mruknął, nie patrząc na nią. - Zbierz próbki i rozejrzyjmy się za czymś do jedzenia.

Czuła się kompletnie wyczerpana. Z urywanym westchnieniem podniosła się i założyła kapelusz, a potem schyliła się po plecak z narzędziami. Nawet nie pamiętała, jak znalazł się na ziemi.

Spojrzał na nią z twarzą bez wyrazu, a potem odwrócił się szybko.

- Gdzie chcesz szukać? I właściwie czego? - spytał zwięźle. - Złota? Dlatego to zlecenie jest takie tajne przez poufne?

Zerknęła na niego, bezwiednie gniotąc mapę warstwicową, którą trzymała w ręce.

- Wiem, co myślisz - powiedziała po chwili; wciąż kręciło jej się w głowie. - Złoto i Indianie to złe połączenie. Chciwość białego człowieka kosztowała rdzennych mieszkańców Ameryki większość ich ziem.

- Rok temu, może dwa, zapanowało tu wielkie poruszenie, kiedy ktoś znalazł małą żyłę złota - odrzekł. - Wszędzie pojawili się poszukiwacze amatorzy, niszcząc przyrodę, wdzierając się na tereny prywatne, bez pozwolenia kopiąc na terenie rezerwatu. Biuro do spraw Indian bardzo negatywnie ocenia takie rzeczy. Władze plemienne też.

- Nie wątpię. Ale teraz nie chodzi mi o złoto. Szukam żyły kwarcu.

- Kwarcu? - Wytrzeszczył na nią oczy. - Kwarc to minerał bez wartości.

- Ale może nas doprowadzić do czegoś, co ma wartość. Szukam rudy molibdenu.

Ściągnął brwi.

- Molibdenu?

- To srebrzystobiały pierwiastek chemiczny z grupy metali, jeden z cenniejszych składników stopów. Wzmacnia wytrzymałość stali, co czyni go pierwiastkiem o strategicznej wartości. Jego cena, podobnie jak cena ropy, podlega

fluktuacjom w zależności od zapotrzebowania na rynku. W osiemdziesiątym drugim roku doprowadziło to do zamknięcia większość kopalni rudy molibdenu. Teraz metal ten znalazł nowe zastosowanie i znowu jest na niego popyt. Stany Zjednoczone mają sześćdziesiąt dwa procent jego światowej produkcji, tym gorliwiej nowych złóż szuka konkurencja.

- Czyli mówisz, że chodzi o molibden? - powtórzył z namysłem.

- Właściwie to szukam rudy molibdenitu, siarczku, z którego się go pozyskuje.

Przypomina grafit, ale różni się od niego specyficzną gęstością i doskonałą łamliwością. Występuje głównie w tutejszych skałach kwaśnych, takich jak granit, w postaci kontaktowo-metamorficznych złogów, oraz w wysokotemperaturowych żyłach kwarcu. Dlatego szukam kwarcu. - Uśmiechnęła się, widząc jego minę. - Nie ma powodu do irytacji, panie Hunter. Ja na przykład nie umiałabym rozłożyć uzi albo podłączyć sprzętu szpiegowskiego. Jeśli poczułeś się przeze mnie jak na tureckim kazaniu, to wiedz, że kiedy opowiadasz o swojej pracy, ja też mam wrażenie, że mówisz jakimś dziwnym językiem, którego nie znam.

Te słowa nieco poprawiły mu humor. Rozejrzał się.

- No, to lepiej ruszajmy. Okolica wygląda obiecująco, powiadasz?

- Tak. Nawet bardzo, biorąc pod uwagę ukształtowanie terenu i liczne wychodnie mineralne, które udało mi się znaleźć.

- Mówiłaś, że molibden jest potrzebny do wzmacniania stali?

Przytaknęła.

- W dodatku jego wydobycie jest bardzo zyskowne. W południowej Arizonie znaleziono już jedno złóż. Kolejne jest w Kolorado.

- Ale gdybyś zamiast niego znalazła złoto, to dopiero byłby sukces, prawda? - dopytywał się, patrząc na nią podejrzliwie i mrużąc oczy.

- Och, na litość boską! - Rozłożyła ręce w geście bezradności; oczy jej płonęły. - Uwielbiasz myśleć o mnie wszystko co najgorsze, zgadłam? Jeśli znajdę

złoto, zamówię ogłoszenia w ogólnokrajowych brukowcach, udzielię tysiąca wywiadów i naślę tu miliony ludzi, żeby uprzykrzały życie miejscowym!

Urwała, gdy dotknął kciukiem jej ust.

- Już dobrze - powiedział cicho. - Przecholowałem.

Zawiesił wzrok na jej ustach, pieszcząc je opuszką palca. Poczul, jak mięśnie mu się napinają. Czul też drzenie jej warg i pomyślał, że nie może więcej ranić Jenny. On też jej pragnął, ale to niemożliwe, by kiedykolwiek byli razem.

Nie zamierzała znowu zdradzać swoich uczuć. Odsunęła się, wciąż dotknięta i rozżalona obcesowością, z jaką przerwał tamten pocałunek.

- Wezmę kilka próbek - odezwała się przygaszonym głosem, ale nawet na niego nie spojrziała. - I zrobię kilka pomiarów.

Przez resztę dnia nie odezwał się słowem, ale ciągle wodził za nią oczami. Po prostu nie mógł oderwać od niej wzroku, a im dłużej patrzył, tym bardziej jej pragnął. Omal nie jęknął, kiedy się przeciągnęła, a materiał koszuli napiął się na piersiach Jenny. Nie odtrąciłaby go i ta świadomość jeszcze bardziej potęgowała jego żądze. Musi wreszcie wziąć się w garść!

Krażył wokół obozowiska i sprawdzał sprzęt, usiłując nie myśleć o cudownym ciele Jennifer. A kiedy już nie było pretekstu do robienia obchodu, bo zrobiło się ciemno, wyciągnął się na śpiworze i przy wojskowej lampie gazowej czytał, podczas gdy ona szukała czegoś w walizce.

Była zafascynowana jego kolekcją książek. Pobieźnie znała hiszpański, francuski oraz kilka słów z języka Siuksów, ale czytane przez niego teksty były dla niej niedostępne.

- W przekładzie literatura coś traci - powiedział, widząc jej zaintrygowaną minę. - Wolę czytać w oryginale. To greka - dodał, uśmiechając się lekko.

- Skąd znasz grecki? - spytała szybko.

- Nauczyłem się za granicą. Byłem w CIA, ale chyba ktoś o tym wspominał?

Przytaknęła. Nawet nie próbowała ukryć ciekawości.

- I o tym, że służyłeś w jednostkach specjalnych, i że przez krótki czas byłeś najemnikiem - dodała. - Robiłeś wiele niebezpiecznych rzeczy, co?

- Kilka - przyznał niechętnie; nie chciał wdawać się w szczegóły.

Dała sobie spokój. Wyjęła z walizki czysty podkoszulek i stanik.

- Zrobiło się ciemno. Miałbyś coś przeciwko temu, gdybym zmyła z siebie trochę tego kurzu? Jesteśmy tu bezpieczni?

- Jeśli marzą ci się kąpiele na golasa, to raczej bym je odradzał - zaczął, ale wpadła mu w słowo.

- Nie, tylko opłuczę twarz i ramiona.

- To śmiało. Jesteśmy w miejscu w miarę osłoniętym, a ja mam świetny słuch.

- Okay.

Czekała na zapewnienie, że nie będzie podglądał, ale odkąd przenieśli się z obozem, zachowywał się kompletnie obojętnie. Pewnie wcale na niego nie działa i nie popatrzyłby na nią, nawet gdyby rozebrała się do naga. Ironia losu, pomyślała. Większość mężczyzn wariowała na jej punkcie, a Hunter nie chce nawet na nią spojrzeć.

Bezdymne ognisko dawało dostatecznie dużo blasku, żeby cokolwiek widzieć. Zdjęła bluzkę i oglądając się na opuszczoną do połowy płachtę nad wejściem do namiotu, także stanik. Chłód wody na rozgrzanej skórze sprawił jej niebiańską przyjemność. Obmyła się gąbką, myśląc o tym, że przed wiekiem musiały się tak myć indiańskie kobiety w tej czystej, chłodnej dolince, słuchając cykania świerszczy, szumu drzew i odległego nawoływania kojotów albo wilków.

Hunter usiłował skoncentrować się na lekturze, ale myśl, iż Jennifer jest na dworze sama, bez jego opieki, wprawiała go w niepokój, tym bardziej że helikopter przeleciał tak blisko nich. Nie chciał jej szpiegować, ale rozgrzeszył się sam przed sobą, że przecież zobowiązał się ją chronić. Wyszedł z namiotu i stanął przy ognisku, nad którym pyrkotała kawa. Jej mroczny, bogaty aromat mile napełniał mu nozdrza, gdy powoli zbliżał się do strumienia w cieniu drzew.

Jenny była rozebrana do pasa. Zapatrzył się na jedwabście gładkie plecy połyskujące w blasku ogniska, w jaśniejsze ślady po kostiumie. Dziwne, że mając takie ciało, nie opala się nago, pomyślał.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Obróciła się bokiem i uniosła ręce, by połączyć wodą nagie piersi, a on poczuł, że oddech więźnie mu w krtani. Były duże i jędrne. Ciemne sutki, stwardniałe od chłodnej wody, odznaczały się wyraźnie na tle jaśnutekłego pasa skóry, którego nie oglądało nigdy słońce. Poczuł, jak napinają mu się wszystkie mięśnie. Marzył o tym, aby zobaczyć ją bez ubrania, lecz rzeczywistość przerosła jego najśmielsze wyobrażenia.

Jennifer, nieświadoma jego pełnych zachwyty spojrzeń, dokończyła prowizorycznej kąpieli przy księżycu, któremu mało brakowało do pełni. Zmysłowo odchyliła się do tyłu i zamarła na chwilę, zachwycona chłodem powietrza na wilgotnej nagiej skórze. Potem z westchnieniem odgarnęła z twarzy długie jasne włosy, a on patrzył w zachwycie, jak jej piersi unoszą się delikatnie i opadają, jasne i połyskliwe w poświacie ogniska.

Nie zamierzał zdradzać swej obecności, lecz nagle usłyszał własny głos:

- Za dawnych dni karą dla wojownika, który podglądał kobietę w kąpieli, była śmierć. Ale widok wydaje mi się wart tego ryzyka. Nigdy nie widziałem czegoś równie pięknego.

Przestraszył ją. Zerwała się z głazu, na którym siedziała, i zamarła, gotowa do ucieczki, tak przerażona, że nawet nie pomyślała o zasłonięciu piersi.

A on wpatrywał się w nie, nie kryjąc zachwyty, nie usiłując nawet udawać, że się jej nie przygląda.

- Masz cudowne piersi - powiedział cicho, a jego szept był jak pieszczota. - Pełniejsze niż myślałem. Różowe i świetliste jak chmury nad horyzontem o świcie, kiedy zaledwie dotknie ich słońce.

Poeta, pomyślała półprzytomnie. Uwodził ją słowami, a ona tak bardzo pragnęła być oglądana i podziwiana, iż nie stać jej było nawet na zachowanie

pozorów i próbę osłonięcia się przed jego wzrokiem. Od rana czuła na sobie jego spojrzenia. Stała teraz półnaga, bez cienia zawstydzenia, pozwalając, by nasycił się jej widokiem. Pragnie jej! To odkrycie pozbawiło ją reszty zahamowań. Podeszła bliżej, wpatrując się w niego z miłością.

Widział, jak podchodzi z rozchylonymi ustami, lekko zaróżowionymi policzkami, spoglądając łagodnie, z tęsknotą i oddychając urywanie.

Przystanąła przed nim, podniecona i nagle onieśmielona. Nigdy nie pomyślałaby nawet, że może się tak zachować, lecz teraz wydawało jej się to czymś najbardziej naturalnym pod słońcem. Zatopiła się w jego mrocznym, ognistym spojrzeniu i zadrżała; wyglądał na zdolnego do szaleństwa. Kochała go, co dodawało jej brawury, choć wciąż pozostawała niewinna.

Spojrzał na nią z miną zdobywcy.

- Prosisz o coś, co może cię przerosnąć - powiedział cicho, ostrzegawczo.

Przełknęła ślinę.

- Skrzywdziłbyś mnie? - wyszeptwała.

- Bardzo możliwe - powiedział, zatrzymując wzrok na jej idealnie symetrycznych piersiach. - Długo nie byłem z kobietą, a z reguły nie jestem zbyt delikatny. Nie masz wielkiego doświadczenia z mężczyznami. - Spojrzał na nią w chwili, gdy podniosła na niego zaskoczony wzrok. - Dziwi cię to spostrzeżenie? Nie wiedziałaś, że wyrefinowanie to coś, co ciężko udawać? - Uśmiechnął się łagodnie. - Zarumieniłaś się. Musiałaś ze sobą walczyć, żeby się nie zasłonić, kiedy na ciebie patrzyłem. Pierwszym twoim odruchem byłoby odwrócić się i uciec, zanim zechciałbym dać ci to, czego, jak ci się zdaje, chcesz.

- A czego chcę twoim zdaniem? - spytała drżącym szeptem.

Leciutko, samymi opuszkami palców musnął jej sutek w delikatnej pieśczoście. Jęknęła i odsunęła się gwałtownie.

- Widzisz? - Teraz uśmiechały się i jego usta, i oczy. - Oddałabyś mi się przy odrobinie zachęty. Ale nie bez uczucia. Nie jesteś przyzwyczajona do takiej bliskości z mężczyzną.

Przestała wreszcie udawać. Skrzyżowała ręce na piersi i drżąc, opuściła wzrok.

- Dwadzieścia siedem lat. I tyle zahamowań. - Westchnął ciężko. - Co się stało, Jenny? Pierwszy raz był taki straszny, że bałaś się spróbować znowu?

- Nie masz prawa zadawać mi takich pytań.

Chwycił ją za ramiona.

- Podsunęłaś mi samą siebie jak na tacy - przypomniał. - To daje mi prawo.

Pierwszy raz nie był udany?

Nie może mu powiedzieć, że pierwszego razu jeszcze nie było. To byłoby zbyt upokarzające.

- Niezbyt - powiedziała niepewnie. - Przepraszam, ale... Chcę już wracać.

Mocniej zacisnął palce na jej ramionach, czując jedwabistą gładkość skóry.

Pragnął jej jak wszyscy diabli.

Z westchnieniem wziął ją na ręce i zaniósł do namiotu, przez cały czas patrząc w oczy. Potem ostrożnie położył ją na śpiworze i usiadł przy niej, marszcząc czoło, kiedy chciała się zasłonić.

- Nie - poprosił miękko, odsuwając jej ręce. - Nie zasłaniaj się. Pozwól mi się na ciebie napatrzeć. Tylko tyle mi teraz wolno.

- Mówiłeś, że mnie nie chcesz - przypomniała szeptem.

Westchnął ciężko, poważniejszy niż kiedykolwiek, z płonącymi oczami.

- To prawda, tak powiedziałem. Dziewczyno, czy ty nie masz krzty intuicji?

Czy ty nie wiesz... - Urwał nagle, widząc jej szeroko otwarte oczy.

Jasne włosy rozsypały się wokół jej twarzy w boskim nieładzie, policzki miała lekko zarumienione. Jej szorty były trochę za luźne, co tylko podkreślało szczupłość



talii i płaskość brzucha. Hunter nie próbował jej dotknąć. Wodził wzrokiem po pięknym ciele, a ona zaczęła drżeć.

- Lubisz, kiedy na ciebie patrzę - powiedział cicho - kiedy cię dotykam. Czy jest coś, na co byś mi nie pozwoliła?

Powoli pokręciła głową.

- Ale ty nie chcesz się ze mną kochać - wyszeptała.

- Nie mogę - odparł wymijająco.

Wyciągnął dłoń, ale dotknął tylko jej włosów, delikatnie odgarnawszy kosmyk z twarzy.

- Nie jestem przygotowany.

- Przygotowany? - powtórzyła jak echo.

Owinał jasne pasemko wokół palca i delikatnie pociągnął.

- Mogłabyś zajść w ciążę - powiedział prosto z mostu. - Kochanie się to jedno, a płodzenie dziecka to zupełnie inna sprawa. Na pewno nie powinno być efektem beztroski dwojga dorosłych.

- Nie powinno - przyznała.

Przecież nie może mu powiedzieć, że z jej strony to nie byłby akt beztroski, że pragnie go i chce urodzić mu dziecko, że kocha go na śmierć i życie.

- Och, czy nie mógłbyś chociaż...? - Urwała.

Hunter oddychał z coraz większym trudem. Zatrzymał wzrok na jej sterczących sutkach.

- Ty naprawdę mnie chcesz? - szepnął gorzko, niemalże ze współczuciem.

- Tak... bardzo - wyszeptała gorączkowo. - Nawet sobie nie wyobrażasz jak!

Przygryzł usta. Była ucieleśnieniem marzeń każdego mężczyzny, spełnieniem jego marzeń, i zapanowanie nad sobą wymagało od niego całej siły woli, na jaką tylko potrafił się zdobyć.

Zignorował ból mięśni, gorączkę we krwi i zapanował nad żądzą. Pochylił się nad nią i w absolutnej ciszy musnął wargami jej wyczekujące usta.

- Śpij - rozkazał szeptem.

- Hunter - jęknęła, czując, że płonie; chwyciła go za szyję i popatrzyła na niego błagalnie. - Proszę...!

On też jęknął.

- Jenny, ty nie rozumiesz... Boże! - Nieoczekiwanie pochylił się nad nią i mocno, gwałtownie pocałował ją w usta; pozwolił sobie tylko na jeden długi, rozkoszny pocałunek.

Całował ją, czując ciepło jej piersi na swojej skórze, czując twardość naprzężonych sutków, które zdawały się wbijać w jego ciało przez cienki materiał koszuli. Zadrżał z podniecenia.

Pachniała kwiatami. Oplatały go jej ciepłe ramiona, palce pieśczośliwie buszowały w jego gęstych, ciemnych włosach, przyciągając głowę. Wsunął dłonie pod jej obnażone plecy i przygarnął ją do siebie, koniuszkiem języka mocniej napierając na jej usta. Stwierdził zaskoczony, że nagle struchlała w jego ramionach.

Uniósł głowę i usiłował uspokoić oddech.

- Nie lubisz całować się z języczkiem? - spytał ochryple.

- Ja... ja nigdy się tak nie całowałam - wyznała drżącym głosem. - Z nikim innym. - Dotknęła palcami jego ust i spytała niepewnie: - Mógłbyś... Mógłbyś mnie nauczyć?

Te słowa rozpały go nie do opisania.

- Tak - odparł szorstko. - Mogę cię nauczyć.

Pomyślała półprzytomnie, że nawet nie marzyła o takim szczęściu. Czowała jego usta na swoich, ciepłe, delikatne, łagodnie ponagłające. Oboje oddychali płytko i urywanie. W chwili, gdy językiem przełamał opór jej warg i poczuł pierwsze muśnięcie jej języka, westchnęła cicho i chwyciła go za włosy.

- Chcesz mnie? - wyszeptał gardłowo, a ona znowu zadrżała. - Otwórz usta, wpuść mnie...

Zdławiony okrzyk dziewczyny i uległe rozchylenie warg pozbawiły go resztek panowania nad sobą. Jęcząc, penetrował językiem wnętrze jej ust, szorstko, głęboko, mocnymi pchnięciami, które rozpałały ją do szaleństwa. Z dziwnym, zdławionym, gardłowym westchnieniem przycisnął ją do ziemi, przygniótł swoim ciężarem, całując ją w zapamiętaniu. Trwało to zaledwie kilka sekund. Gorączkowo wodził dłońmi po jej plecach, urzeczony ich aksamitną gładkością i ciepłem, oczarowany smakiem jej ust. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że ona nie drży, lecz dygocze niepohamowanie. W ustach poczuł nagle słonawy smak jej łez. Pomogło mu to zwalczyć chwilę szaleństwa i przywołać się do porządku. Boże, co on najlepszego wyprawia?

Raptownie przerwał pocałunek. Usiadł, pospiesznie odsunął od siebie jej ręce i tak mocno ścisnął ją za nadgarstki, że skóra na nich pobieliała.

- Nie! - powiedział gniewnie.

Podniosła na niego zamglone oczy o wielkich źrenicach.

- Hunter... - szepnęła ledwie słyszalnie.

Śniade palce jeszcze mocniej zacisnęły się na jej świetlistej skórze.

- Jestem Apaczem - powiedział gorzko. - A ty jesteś biała. Naprawdę nic nie rozumiesz? Jesteśmy z dwóch różnych światów. Cholera, to jakiś koszmar, Jennifer!

- Tak, ja... Słyszę, co mówisz. - Wstrzymała oddech i badawczo wpatrzyła się w jego srogą twarz. - Nie mogę przestać się trząść - wyszeptała zaskoczona reakcją swojego ciała i westchnęła sfrustrowana i bezradna.

- Ciii, malutka - szepnął, a jego głos nagle nabrał łagodności. - Wiem. To boli. Ale nie możemy ryzykować.

Przyciągnął do ust jej dłoń, ucałował je, a potem puścił i ostrożnie nakrył śpiworem jej nagie piersi. Zauważył, że ona płacze. Pochylił się i scałował łzy z jej policzków.

- Moje rzeczy - przypomniała sobie. - Zostawiłam je nad strumieniem.

- Pójdę po nie - powiedział. - I zanim się położę, zaparzę sobie jeszcze kubek kawy. Oddaj nam obojgu przysługę i zaśnij, zanim wrócę - dodał cicho. - Ten cholerny wyjazd to jeden wielki obłąd. Ale w Tulsie czeka nas rzeczywistość, a tu przyjechaliśmy w określonym celu. Zróbmy, co mamy do zrobienia, i zapomnijmy o wszystkim.

Przetykając ślinę, szczelniej otuliła się śpiworem.

- Masz rację, oczywiście - przytaknęła nieśmiało, nagle zawstydzona, nie odwzajemniając jego spojrzenia. - Przepraszam cię za tamto. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Widział, jaka jest zakłopotana. Aż dziwne, jak bardzo, biorąc pod uwagę, że miała dwadzieścia siedem lat i była taka piękna. Z drugiej strony, sama przyznała, że ktoś ją skrzywdził i że od dawna z nikim nie była.

- Wiem, jak to jest, kiedy ma się dłuższą przerwę. Czasami człowiek ma tak wielką ochotę, że staje się to nie do zniesienia. Wcale nie myślę o tobie źle tylko dlatego, że mnie pragnęłaś, Jennifer - powiedział pół żartem, pół serio. - Nawet mi to pochlebia.

Odprężyła się nieco. Przynajmniej się z niej nie wyśmiewa. Skąd miałyby wiedzieć, że w jej wypadku ta „przerwa” trwa od zawsze? W duchu była pod wielkim wrażeniem tego, że nie stracił głowy, choć było jasne, że on także jej pragnie. Chociaż jego pieszczoty mogły być podyktowane jedynie litością, nie chciała nawet myśleć o takiej możliwości. Samo przypuszczenie było zbyt przykre. Wpatrywała się w niego łagodnymi, spokojnymi oczami.

- A od kiedy masz przerwę? - spytała miękko. - O ile mogę spytać...

Zrobił głęboki wdech, jego szeroka klatka piersiowa uniosła się i opadła.

- Dwa lata - wyznał.

- Nie chciałeś ryzykować dlatego, że jestem biała? - spytała w końcu tonem niewiele głośniejszym od szeptu, spoglądając mu w oczy.

Musiała poznać odpowiedź na to pytanie. Przez dłuższy czas tylko na nią patrzył. Lepiej to zakończyć, tu i teraz.

- Tak - powiedział wreszcie. - Nawet nie chcę myśleć o tym, że z mojego pożądanego dla białej kobiety mogłoby kiedykolwiek narodzić się dziecko.

Z pożądanego. A więc dla niego to tylko pragnienie jej ciała, pomyślała żałośnie. Wreszcie to przyznał. Sama nie rozumiała czemu, ale nagle ogarnął ją wstyd.

- Z pożądanego - powtórzyła szeptem.

Ułożył twarz w nieruchomą maskę i pokiwał głową, bardzo powoli.

- Czy nie to samo do mnie czujesz? - dodał i odwrócił się. - Obejdę obóz.

Dobrej nocy, Jennifer.

Nie zraniłby jej bardziej, gdyby ją uderzył, ale nie odezwała się słowem. Położyła się i zamknęła oczy. Chciała wiedzieć, no to już wie. On nic do niej nie czuje, może tylko pożądanego, ale i ono nie jest na tyle silne, aby nie zdołał nad nim zapanować. I nie chciał ryzykować, że chwila przyjemności może zaowocować dzieckiem. A ona o niczym bardziej nie marzyła niż o tym, by urodzić mu dziecko. Kochała go. Ironia losu.

Jenny drżała z upokorzenia i z rozczarowania. Może byłoby lepiej, gdyby nigdy nie próbował jej dotknąć. Wiedziała, że nigdy nie zapomni dotyku jego rąk, cudownych ust, słów, które szeptał do niej w półmroku. Miała przedsmak tego, jakim potrafił być kochankiem, i nie zapomni tego już nigdy. Przez lata będzie się zadrećcać rozmyślaniami o tym, jak cudownie mogłoby być.

Wstała, wyjęła z walizki czystą bluzkę i szybko ją założyła. Skórę na piersiach wciąż miała dziwnie wrażliwą. Jak na taki burzliwy wstęp, skończyło się wyjątkowo niewinnie, pomyślała. Popatrzył sobie na nią i raz ją pocałował. Nie było w tym prawdziwej bliskości. Może gdyby bardziej jej pragnął... Z ociąganiem zamknęła oczy.

Hunter palił przed namiotem papierosa w nadziei, że to ukoji nieco jego nerwy. Popatrzył na rękę, w której trzymał papierosa, i skrzywił się: wciąż jeszcze nie przestała drżeć. Ciało wciąż mu płonęło i pulsowało. Gdyby wrócił do namiotu, przyjęłaby go z otwartymi ramionami.

Ale wracając, popełniłby niewybaczalny błąd.

Jęknął głośno. Kolejna prawdziwa piękność w jego życiu. I kolejna biała kobieta. Ma na niego ochotę, bo seks z Indianinem miałby dla niej urok nowości; nie wolno mu o tym zapominać. Raz już ta jego wyjątkowość zdążyła odbić mu się czkawką. Taka piękna kobieta jak Jennifer może przebierać w mężczyznach. Nie wierzył, że chciałaby dalej z nim być, kiedy już zaspokoiliaby ciekawość.

Prześmieszna sprawa: zwykle to mężczyźni szukają okazji do jak najszybszego skonsumowania znajomości, a u nich było całkiem odwrotnie. On był zwierzyną, a ona drapieżką. Inni mężczyźni pewnie poszliby na taki układ, ale on tak nie mógł. Po prostu nie chciał. Szanował Jennifer jako kobietę, jako fachowca, jako człowieka. Nie chciał jej wykorzystywać, a bariery kulturowe nie pozwalały im na cokolwiek ponad przelotny związek. To jednak wcale nie pozwoliło mu spokojniej przespać najbliższej nocy. Gdy wreszcie zmorzył go sen, zaczynało świtać.

Przez następne dwa dni Jennifer starała się nie wracać myślami do zdarzeń tamtego wieczoru. Hunter zdołał jakoś skoncentrować się na pracy, lustrując okolice i wypatrując śladów czyjejś obecności, gdy dwukrotnie przenosili obóz. Nie zachowywał się nieuprzejmie, raczej zaskakująco bezosobowo. Odnosił się do dziewczyny jak do współpracownika, powstrzymując się od wszelkich osobistych wypowiedzi i komentarzy. Tylko raz jego twarz zdradzała emocje, gdy Jenny przyłapała go na wpatrywaniu się w strumień, przy którym się kąpała. Udała, że tego nie zauważa. Nie ufała sobie, gdyż wciąż go pragnęła, a właściwie bardziej niż kiedykolwiek.

Tym gorliwiej pracowała, pobierając i badając próbki, wyznaczając miejsce, w którym technicy powinni przeprowadzić badania sejsmiczne. W branży mawiało się,

że ultradźwięki są najlepszym przyjacielem nafcjarza, gdyż pozwalają mu dokładnie określić miejsce odwiertu, a co za tym idzie, zaoszczędzić miliony. Ta sama zasada dotyczyła kopalni; nowoczesna technika jest nieoceniona, kiedy trzeba zlokalizować podziemne złoża mineralne.

Zanim się obejrzała, wykonała swoje zadanie i była gotowa do powrotu do Tulsy - do normalności. Odczuwała niemal ulgę na myśl o tym, że wreszcie skończą się pokusy, skończy się przebywanie sam na sam z Phillipem, nawet jeśli na myśl o rozstaniu pękało jej serce.

Hunter zauważył, że stała się milcząca, zamknięta w sobie, ale dziękował za to Bogu. Pragnął jej z gwałtownością, która nie dawała mu spać po nocach. Mógł tylko bez końca przypominać sobie, jak wyglądała w blasku ognia, jaki wyraz miały jej oczy, gdy chciała mu się oddać, jak ochocze i słodkie były jej usta. Żałował, że nie potrafi zapomnieć. Miał przeczucie, że to wspomnienie będzie go prześladować do śmierci. Ona zaś, nawet jeśli też czasem myślała o tamtej chwili, nie dawała tego po sobie poznać. Przestała patrzeć mu w oczy, jakby wstydziła się swojej śmiałości. Hunter miał wyrzuty sumienia, ale nie mógł się poddać. Zapanował nad żądzą i odniósł zwycięstwo, choć okazało się ono gorzkie.

- Cieszysz się, że wracasz do domu? - zagadnął, kiedy siedzieli obok siebie w samolocie.

Było to pierwsze pytanie niezwiązane z pracą, jakie jej zadał od dwóch dni.

- Tak - odparła, nie patrząc na niego. - Cieszę się.

- Nie ty jedna - wyznał z ciężkim westchnieniem. - Wreszcie wszystko wróci do normalności.

Jak gdyby jej życie miało kiedykolwiek takie się stać, pomyślała. Teraz, gdy wiedziała, ile miał w sobie ognia, jak cudownie jest go dotykać i czuć przy sobie, ta „normalność” będzie jedną wielką tęsknotą. On jednak wydawał się zupełnie nieporuszony tym, co między nimi zaszło. Zresztą czemu miałoby ją to dziwić? To doświadczony mężczyzna, z pewnością nieraz uciekał się do podobnych sposobów,

zbierając informacje. Poza tym w ich wypadku, mimo namiętnego wstępu, finał wypadł dość niewinnie. Westchnęła, myśląc, co mogłoby się stać, gdyby on także jej pragnął i gdyby miał przy sobie jakieś zabezpieczenie. Kochaliby się, a wtedy ona już nigdy by go nie zapomniała. Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć. Wkrótce będą w Tulsie i chwała Bogu, nigdy więcej nie będą musieli razem podróżować.

Zaraz po powrocie zdała sprawozdanie Eugene'owi. Kiedy ten usłyszał, że potencjalne złoża molibdenu znajdują się na terenach rządowych, zaklął soczyście.

- Sprzedają tę ziemię. Spójrz tutaj - mruknął, wskazując obszar na mapie. - Chcą ją zamienić na podobną działkę w Vermont. Cholera! No trudno, nic innego nam nie pozostaje. Pakuj wieczorową kieckę i kilka eleganckich strojów, bo lecimy z Cynthią do Waszyngtonu trochę poczarować zaprzyjaźnionego senatora. Chodziłem z nim do szkoły i zawsze kochał Oklahomę. Nie siedź jak ten kołek. Rusz się, biegiem! Wylatujemy z samego rana.

- Tak, panie Ritter.

Wróciła do domu i spakowała się. Nici z samotnego wieczoru w domu i dochodzenia do równowagi po rozstaniu z Hunterem.

Czekała ją jeszcze jedna, bardziej nieprzyjemna niespodzianka. Kiedy dotarła na lotnisko, gdzie stał firmowy odrzutowiec Eugene'a, obok szefa i jego jasnowłosej żony zobaczyła nie kogo innego, tylko Phillipa we własnej osobie. Wyglądał na rozdrażnionego i zniechęconego - dokładnie tak jak ona się czuła.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cynthia dostrzegła błysk wrogości, który na widok dziewczyny pojawił się w czarnych oczach Huntera, i uśmiechnęła się pod nosem.

- Wyglądasz uroczo, Jennifer - skomplementowała ją i wzięła pod rękę. - Wsiądźmy i zapnijmy pasy, a oni niech dokończą ten swój spacer. Co tam u ciebie?

Phillip rzucił Jenny jedno krótkie, cierpkie spojrzenie. Twarz miał jak wyrytą z kamienia. Chciał jak najszybciej o niej zapomnieć, a tu los zgotował mu paskudną niespodziankę. Zamierzał wyruszyć na pustynię i spędzić trochę czasu sam na sam ze swoimi myślami. Może to załatwiłoby sprawę, o ile Ritter zgodzi się dać mu urlop.

- Jesteś zamyślony - stwierdził półgłosem Eugene, przyglądając mu się z irytacją. - O co znowu chodzi?

- Właśnie zaczynałem się przyzwyczajać do ciszy i spokoju - odparł tamten z kwaśnym uśmiechem.

- Boże, dopomóż! Ciszę i spokój to ty będziesz miał w grobie, człowieku. Zdrowym mężczyznom one nie służą. No chodź. Zobaczymy, czy uda mi się wziąć pilota do galopu.

- Lepiej daj mu spokojnie pracować, szefie - poradził Hunter. - Niejeden samolot roztrzaskał się tylko dlatego, że właścicielowi za bardzo się spieszyło do startu.

Ritter spojrzał na niego wilkiem, ale wyraz twarzy Indianina działał jak wiadro zimnej wody.

- Niech będzie - burknął. - Skoroś się uparł.

Phillip uśmiechnął się do jego pleców. Przynajmniej przez chwilę nie musiał myśleć o tym, jak wytrzyma tak blisko Jenny, nie porywając jej w ramiona.

Lot zdawał się trwać całe wieki. Hunter to czytał, to rzucał gniewnie spojrzenia na dziewczynę, która udawała, że tego nie zauważa. Nie mogła wybaczyć sobie własnej śmiałości tamtego wieczoru na pustyni, a jemu tego, że tak zareagował. Atmosfera była napięta i panna Marist czuła się coraz bardziej niekomfortowo. Siedziała obok Cynthii, jednym uchem wpuszczając, a drugim wypuszczając rozliczne komentarze swej towarzyszki na temat ubrań i zwyczajów waszyngtońskiej socjety. Zastanawiała się, jak zdoła znieść te kilka dni z niewzruszonym Phillipem.

W końcu wysiedli na lotnisku w Waszyngtonie. Kiedy Eugene z żoną zatrzymali się, aby ustalić z pilotem dzień i godzinę lotu powrotnego, dwoje pozostałych pasażerów zostało na chwilę samych.

Jennifer nie wiedziała, co powiedzieć. Odwróciła wzrok i wpatrywała się w inne samoloty, kurczowo ściskając torebkę w ręce.

Hunter palił papierosa. Zerknął na nią zniecierpliwiony, a potem patrzył uporczywie, dopóki zdenerwowana nie spojrzała wreszcie na niego. Kiedy jednak zobaczył wyraz jej oczu, pożałował, że nie zostawił jej w spokoju.

- Nie utrudniajmy sobie sytuacji - poprosił sucho. - Oboje straciliśmy głowę, stało się. Zapomnijmy o tym.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Dobrze.

Ściągnął brwi, kryjąc się za obłoczkiem dymu. Przez chwilę patrzył Jenny w oczy, a potem opuścił wzrok na jej piersi i źrenice mu się rozszerzyły.

Odwróciła się do niego plecami. Nie chciała go widzieć. Mówił, że powinni zapomnieć, że wszystko skończone, ale wcale nie zachowywał się tak, jakby rzeczywiście tego chciał. Ona także pamiętała. Wspomnienie dotyku jego ust, ciężaru jego ciała na swoim nie przestawało jej prześladować. Nie cieszył jej wspólny wyjazd, ponieważ sama obecność Phillipa przyprawiała ją o drzenie. Nigdy

wcześniej nie reagowała tak na bliskość mężczyzny, nie czuła takiego szaleńczego pragnienia, które miało zostać niezaspokojone.

On też borykał się ze swoim problemem. Boże, jaka ona śliczna, pomyślał. Patrzył na nią i świadomość, że nie może jej dotknąć, sprawiała mu fizyczny ból. Musiał znaleźć sobie jakieś zajęcie, więc poszedł pomóc w przenoszeniu bagaży z samolotu do limuzyny.

Zatrzymali się w czterogwiazdkowym hotelu, bardzo luksusowym i nastawionym na dogadzanie gościom. Ritter zarezerwował dwa apartamenty. Jeden z nich, ku zaskoczeniu i przerażeniu Jennifer, przeznaczył dla niej i Phillipa.

Szef zauważył jej skrępowanie i uciekł wzrokiem, zanim zdążyłaby dostrzec w nich błyski rozbawienia.

- Jakoś to przeżyjesz, Jenny - oznajmił. - Chcę, żebyś była w miejscu, w którym Hunter może mieć cię na oku. Jesteś najważniejszą osobą dla naszego przedsięwzięcia. Nie mogę pozwolić, żeby agenci wroga sprzątnęli mi ciebie sprzed nosa, chyba się ze mną zgodzisz?

- Mamy innych specjalistów od ochrony - odezwała się z nadzieją.

- Ale Hunter jest najlepszy - uciął Eugene. - Koniec dyskusji. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś zabrać sukni wieczorowej. Jutro wieczorem jest bal w ambasadzie.

- Nie zapomniałam - przyznała niechętnie.

Suknię kupiła rok temu, ale wciąż pięknie się w niej prezentowała. Myśląc o sztywnej białej kreacji, Jenny pomyślała gorzko, że lepsza byłaby tamta czerwona minisukienka, na widok której Phillipowi oczy wyszły z orbit. Niestety, po tamtej „randce” wyrzuciła ją do śmieci.

Eugene, umówiony na liczne spotkania, jeździł po całym Waszyngtonie, ona zaś skazana była na zwiedzanie miasta w towarzystwie Cynthii i Huntera.

Żona szefa zachwycała się wszystkim, co oglądali, od pomnika Lincolna po lustrzaną sadzawkę przed nim, od iglicy obelisku Waszyngtona po Biały Dom i

Kapitol. Jennifer natomiast była coraz bardziej zauroczona Phillipem, choć starała się, aby on tego nie zauważył. Ubrała się, podobnie jak Cynthia, w cieliste spodnie, jaskraworóżową bluzkę i sandały. Ich bodyguard miał na sobie garnitur.

Eskortował je z milczącym zniecierpliwieniem. Jenny nie musiała pytać, by wiedzieć, że Hunter ma powyżej uszu zgiełku i ulicznych korków i że wołałby mieć jakiegokolwiek inne zajęcie. Mimo to nie skarżył się. Wskazywał kolejne zabytki i łapał kolejne taksówki z niezwykłą wyrozumiałością. Kiedy jednak wrócili do hotelu, odetchnął z ulgą, co dziewczyna od razu zauważyła.

Eugene wrócił w samą porę, by zjeść z nimi kolację. Zatelefonował z miasta do Huntera i uprzedził, gdzie i o której mają się spotkać. Gdy ten ostatni się rozłączył, spojrzął na podenerwowaną współlokatorkę czającą się w drzwiach sypialni.

- Masz godzinę, żeby się przebrać i wziąć prysznic, jeśli chcesz - powiedział. - Mamy spotkać się z Ritterami na kolację Pod Lejcami i Powozem.

- Dobrze - odparła. - Będę gotowa.

Świdrował ją spokojnymi, niewzruszonymi ciemnymi oczami.

- Co zamierzasz założyć?

- A czemu pytasz? - zdziwiła się.

Milczał przez chwilę.

- Mam nadzieję, że nic czerwonego - mruknął i odwrócił się, by nie zobaczyła rozmarzonego uśmiechu, który pojawił się na jego ustach.

- Och! - fuknęła oburzona.

Nie obejrzał się ani nie odezwał słowem. Wszedł do drugiej sypialni i zamknął drzwi.

Nie licząc tego incydentu, kolacja upłynęła bez zgrzytów. Jeśli jednak Jenny liczyła na cokolwiek z jego strony, skazana była na gorzki zawód. Zjadł szybko i oddalił się pod byle pretekstem, i ani tego wieczora, ani następnego dnia go nie widzieli. Kobiety wybrały się dla rozrywki do kina, podczas gdy Eugene pojechał na

ostatnie spotkanie na Wzgórzu Kapitołińskim. Zanim Jennifer się obejrzała, był już wieczór i trzeba było szykować się na bal.

Czuła się jak podłotek przed pierwszą randką. Nigdy dotąd nie była na prawdziwym balu, chociaż kiedyś, podczas jednej z zagranicznych misji, mało brakowało, a wzięłoby w nim udział z Hunterem. Ubrała się w satynową suknię, upięła długie włosy w misterną fryzurę z luźnymi wijącymi się kosmykami przy skroniach. Do tego założyła satynowe pantofle. Suknię, niezwykle luksusową i kosztowną, Jenny kupiła pod wpływem impulsu, ponieważ wtedy nie miała właściwie gdzie się w niej pokazać. Kreacja miała głęboki dekolt i cieniutkie ramiączka, które wiązało się na ramionach. Przeciwwagę dla dopasowanej góry stanowił rozkloszowany dół, falujący przy każdym poruszeniu ciała, tak długi, że wystawały spod niego tylko noski pantofli. Umalowała się odrobinę mocniej niż zwykle i przez parę chwil zafascynowana własnym odbiciem patrzyła w lustro; wyglądała zupełnie inaczej z policzkami muśniętymi różem, z oczami podkreślonymi cieniem w kolorze jasnoszarym z nutką błękitu.

Czuła satysfakcję. Nigdy dotąd nie była w pełni zadowolona ze swojego wyglądu, ale dzisiaj musiała przyznać, że prezentowała się wprost rewelacyjnie. Chciała, żeby Hunter był z niej dumny, by chciał się z nią pokazywać. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie dźwięki walca. Czy poprosi ją do tańca? Uśmiechnęła się. Na pewno. Będą wirować po sali balowej, wsłuchani w muzykę, obserwowani przez wszystkich... Jennifer otrząsnęła się z rozmarzenia i wróciła na ziemię. Ściąganie na siebie powszechnej uwagi to ostatnia rzecz, jaka byłaby Phillipowi na rękę, pomijając wątpliwość, czy znał jakiegokolwiek inne tańce oprócz wojennych wokół ogniska.

Skrzywiła się w duchu. Oj, nie spodobałaby mu się ta uwaga. W ekspresowym tempie wróciliby do stosunków sprzed wyjazdu. Jeśli kiedykolwiek w ogóle by się do niej odezwał. Choć właśnie to mogłoby się okazać najlepszym rozwiązaniem, powiedziała sobie w duchu. Gdyby jednak obnosił się ze swoją niechęcią do niej, nie

dowcipkowałyby na temat tamtej czerwonej sukienki, którą miała na sobie podczas ich jedyne go wspólnego wyjścia.

Z drugiej strony, po co w ogóle wspomniał o tej sukience, i to już po raz drugi? Gdy zdała sobie z tego sprawę, uśmiechnęła się do siebie. No, no. Widocznie zapadła mu w pamięć bardziej, niż byłby skłonny się przyznać. Może powinna przejść się po sklepach i sprawić sobie następną czerwoną sukienkę, jeszcze odważniejszą, i nosić ją, dopóki Hunter nie padnie?

Aż podskoczyła, gdy rozległo się donośne pukanie do drzwi.

- Tak? - zawołała.

- Pora ruszać - odpowiedział cicho Phillip.

Chwyciła torebkę, omal nie wysypując całej zawartości na podłogę, i pobiegła do sąsiedniego salonu.

Na widok Huntera w wizytowym garniturze po prostu oniemiała. Leży na nim, jak ułał, pomyślała, wpatrując się w niego. Ciemna marynarka, biała koszula i czarny krawat doskonale pasowały do jego karnacji, jak gdyby zostały specjalnie dla niego wymyślone. Wyglądał tak elegancko, że nie mogła oderwać od niego oczu.

Nie pozostawał jej dłużny. Błądził spojrzeniem po całym jej ciele, którego kształty podkreślała obcisła biała suknia. Mrużąc oczy, na nieco dłużej zatrzymał wzrok na jej pełnych piersiach, potem na łagodnych ustach, w końcu zaś na ciemnoniebieskich oczach.

- Wyglądam znośnie? - spytała z wahaniem.

- Wyglądasz znośnie - powtórzył podejrzenie schrypniętym głosem, a potem przez dłuższy czas patrzył jej w oczy, aż się zarumieniła. - O tak, Jennifer, wyglądasz znośnie. I nikt nie musi ci tego mówić.

Patrzyła na gors jego koszuli, który poruszał się szybko.

- Masz taki głos, jakbyś był na mnie zły - powiedziała ledwie słyszalnie.

- Bo jestem zły. Zresztą doskonale o tym wiesz, więc nie udawaj, że nie znasz powodu. Nie uwierzę w twoje kłamstwa. - Podszedł do drzwi, a ona patrzyła na

niego i zastanawiała się, co mógł mieć na myśli, dopóki nie dodał: - Chodźmy już. Eugene i Cynthia na nas czekają.

Zamiast przejść obok, nie wiedząc dlaczego, zatrzymała się przy nim. Powoli podniosła wzrok i przyjrzała mu się otwarcie. Serce żywiej zabiło jej z radości, gdyż na jego twarzy malowała się dzika czułość.

- Czy wolno mi zauważyć, że jesteś zabójczo przystojny? - powiedziała miękko.

Nie odpowiedział, ale w jego ciemnych oczach pojawiły się błyski. Po chwili odwrócił się, ukrywając uśmiech.

- Chodź.

Nie odzywał się, kiedy dołączyli do Ritterów, ale nikomu to nie przeszkadzało, Eugene bowiem jak zwykle zmonopolizował rozmowę. Jennifer była podekscytowana, że oto jedzie na bal wielką czarną limuzyną, i żałowała, że rodzice nie mogą jej teraz zobaczyć. Spojrzała na Huntera i już zamierzała mu to powiedzieć, lecz w ostatniej chwili pomyślała, że jego to nie zainteresuje, więc trwała w milczeniu.

Ogromna waszyngtońska rezydencja, przed którą zajechali, należała do ambasady jakiegoś państwa. Jenny była zbyt podniecona towarzystwem Phillipa, żeby spytać, gdzie właściwie przyjechali. Drżała z przejęcia, kiedy pomagał jej wysiąść z limuzyny i prowadził po szerokich schodach, które wiodły na rozświetlony ganek wsparty na kolumnach. Z przepastnego wnętrza rezydencji płynęła cicha muzyka.

- Imponująca nieruchomość - stwierdziła figlarnym tonem Cynthia, ściskając męża za rękę. - A ja myślałam, że nasz dom jest ładny.

- Bo jest - przypomniał. - Poza tym moglibyśmy kupić podobną, ale kiedyś uważałaś, że byłoby to... Jakiego określenia użyłaś? Ach tak: pretensjonalne.

- I nie zmieniałam zdania - zapewniła, dodając żartem: - Właśnie podziwiałam pretensjonalny przepych tej ambasady.

Jennifer zaśmiała się rozbawiona.

- Jak myślicie, służba jeździ na wrotkach, żeby szybciej przemieszczać się z pokoju do pokoju?

- Wcale bym się nie zdziwił - mruknął Eugene. - Ale na litość boską, nie wygłaszaj podobnych uwag przy gospodarzu. Możecie mi uwierzyć na słowo: ten człowiek jest kompletnie pozbawiony poczucia humoru.

- Mogę spytać, dlaczego wybraliśmy się na bal do ambasady obcego państwa, żeby dyskutować o ziemiach leżących na zachodzie Stanów Zjednoczonych?

- Jasne, że możesz! - zapewnił Ritter.

Spojrzała na niego groźnie. Parsknął śmiechem.

- No dobrze. Muszę się spotkać z dwoma senatorami, a ktoś przekazał mi informację, że obaj mają się dziś tutaj pokazać. Wy z Hunterem poudzielacie się towarzysko, dopóki nie będę was potrzebował. O ile w ogóle będę. Może uda mi się samemu załatwić całą sprawę.

- No to po co nas zabrałeś? - drażyła Jenny.

Eugene wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się od zerknięcia na Phillipa.

- Chciałem mieć pewność, że nie zostaniesz porwana dla okupu - zażartował. - Potańczycie sobie trochę. Chyba umiesz tańczyć? - spytał przekornie.

Wyprężyła się jak struna, dzięki czemu jej piersi uniosły się dumnie, a Hunter jakby zachwiał się lekko i nieco odsunął.

- Owszem, umiem - odparła. - Tak się składa, że uczyłam się tańca przez całe trzy lata.

- To idź sobie poćwiczyć. - Mrużąc oczy, Eugene spojrzał na profil swego pracownika. - Mogłabyś go pouczyć.

Hunter spojrzał na niego wilkiem.

- Mój lud mógłby was wiele nauczyć, jeśli chodzi o poruszanie się w rytm muzyki. - Jego srogą zwykle twarz opromienił uśmiech, w czarnych oczach zamigotały iskierki rozbawienia. - Mamy tańce na wojnę i tańce na czas pokoju,



tańce wzywające deszcz i tańce płodności - dodał, starając się nie spojrzeć na dziewczynę.

- A jak ma się sprawa z walcem? - dopytywał się szef.

- Od kandydatów na agentów CIA umiejętności w zakresie tańców towarzyskich raczej się nie wymaga - odparł ze śmiertelnie poważną miną.

- Może Jennifer dałaby się uprosić i trochę cię poduczyła... - zaczął znowu Ritter.

Zanim jednak zdołał dokończyć zdanie, pannę Marist porwał zniecka do tańca wysoki łysiejący mężczyzna z insygniami władzy przypiętymi do szarfy przepasującej jego pierś. Po chwili tańczyła już w najlepsze z kolejnym partnerem, zerkając tęsknie w kierunku przystawek poustawianych na eleganckim długim stole pod ścianą. Umierała z pragnienia, ale ciągle ktoś prosił ją do tańca, a ona, oczarowana muzyką na żywo, nie potrafiła odmówić, tym bardziej że Hunter ani myślał ją poprosić. Gdy została porwana na parkiet, odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Po godzinie wymówiła się wreszcie zmęczeniem i wymknęła do łazienki na piętrze. Gdy schodziła po schodach, zauważyła Phillipa, który opuścił niebacznie swoją kryjówkę i natknął się na dojrzałą damę, rwącą się wprost do konwersacji. Stojąc między ścianą a wielką rośliną doniczkową, miał tak nieszczęśliwą minę, że Jenny zrobiło się go żal, chociaż Bóg jeden wie, czemu miałyby przejmować się jego nastrojami.

Skierowała się w jego stronę, lecz zawahała się. On jednak w tej samej chwili podniósł wzrok i oczy mu zabłyśły. Nawet się uśmiechnął.

Nie zrobił tego bez powodu. Ten uśmiech musiał zatem oznaczać, że byłby jej wdzięczny za ratunek. Cóż, uratuje go, i trochę się przy tym zabawi. Podeszła do niego uwodzicielskim krokiem, poprawiając sobie fryzurę.

- Tu jesteś, skaaaarbie! - zawołała, przesadnie naśladowując przeciągły akcent rodem z Południa. - Bałeś się, że się zgubiłam? - Uwiesiła mu się na ramieniu, czując, jak męczyzna sztywnieje.

Uśmiechnęła się do towarzyszącej mu damy świdrującej ją zmrużonymi, zimnymi oczami.

- My się chyba nie znamy - rzekła. - Jestem Jennifer Marist. Pracujemy z Hunterem w korporacji naftowej w Oklahomie. Rzadko bywamy na takich bajecznych przyjęciach jak to, prawda, skaaaarbie? - zwróciła się do niego, trzepocząc długimi rękami.

- Rzeczywiście - przytaknął, ale wyraz jego oczu zapowiadał zemstę.

Nie był w najlepszym humorze. Najpierw musiał patrzeć, jak kolejni mężczyźni przekazują ją sobie z rąk do rąk. Potem dorwała się do niego ta arystokratyczna barakuda. Owszem, liczył na to, że Jenny ułatwi mu ucieczkę, ale nie za cenę takiej szopki.

- Właśnie mówiłam panu Hunterowi, że byłoby mi ogromnie miło, gdyby wybrał się ze mną na późną kolację - oznajmiła kobieta, której smukłą szyję obejmowała brylantowa kolia, a z uszu zwisały misterne brylantowe kolczyki. - Musi mi koniecznie opowiedzieć o swoim plemieniu. Nigdy nie znałam prawdziwego Indianina.

Phillip zacisnął zęby. Jennifer uśmiechnęła się szeroko.

- O tak. Czyż to nie fascynujące? - odparła konfidenicznym tonem. - Wyobraża sobie pani, że on codziennie przed snem smaruje się niedźwiedzim sadłem? To taki rytuał. I hoduje grzechotniki... - dodała, ściszej głośnie: - Są potrzebne do tańca płodności przy pełni księżyca. No i koniecznie musi go pani namówić, żeby zaprezentował pani taniec uwodzenia. Potrzeba do tego jelenich łbów i mieszków z suszonym bizonim łajnem...

Kobieta wyglądała na nieco przerażoną.

- Państwo wybaczą - powiedziała zdławionym głosem, rozglądając się nerwowo. - O! Widzę kogoś, z kim muszę natychmiast porozmawiać! - I uciekła w popłochu.

Jenny zdławiła chichot.

- O Boże, przepraszam, że gadałam takie głupoty, ale widziałeś jej minę? On też się śmiał, o ile błyski w oczach i lekkie podrygiwanie górnej wargi można nazwać śmiechem.

- Niedźwiedzie sadło? To nie Apacze się nim smarowali. I nie żadne suszone łajno, tylko pyłki kwiatów...

- Chcesz, żebym zawołała tę panią i dokonała sprostowania? - zaproponowała pół żartem, pół serio.

Zaprzeczył milcząco i powiódł spojrzeniem po jej ciele. Tym razem dziewczyna nie miała cienia wątpliwości, jakie robi na nim wrażenie.

- Jeśli mam przez resztę wieczoru tolerować obecność jakiejś kobiety, to wolałbym, żebyś to ty nią była - wyznał ku jej zaskoczeniu. - Przynajmniej nie zadajesz żenujących pytań na temat mojego ludu.

- Wielkie dzięki - mruknęła. - Tylko tyle masz mi do powiedzenia, chociaż uratowałam cię z takim poświęceniem?

- Uratowałaś mnie, owszem. Ale czy z poświęceniem? - Znowu pokręcił głową. - Ty mały potworze. Powinienem przywiązać cię do krzesła i posmarować miodem.

- Takie rzeczy trzeba robić na pustyni, gdzie mogą się trafić jakieś mrówki - przypomniała. - Wzrokiem błagałeś mnie o pomoc i sam doskonale o tym wiesz.

- Ale wyobrażałem to sobie odrobinę inaczej - stwierdził cierpko.

- Wdzięczyła się do ciebie? - spytała Jenny niewinnie.

Spojrzał na nią groźnie.

- Nie. Po prostu była ciekawa, ile skalpów mam w swoim tipi.

- Apacze nie mieszkali w tipi tylko w szałasach - poprawiła odruchowo. -

Mam nadzieję, że ją o tym poinformowałeś.

Spojrzał na nią zdziwiony i rozbawiony.

- Kto tu jest Indianinem, ja czy ty?

- Mam wrażenie, że u nas w rodzinie był jeden Krik, ale adoptowany - odparła szczerze.

- Ty Indianką? O nie!

- Taka jestem okropna? A kto cię uratował przed tą kobietą? - przypomniała. - Pomogłam ci, chociaż wcale nie musiałam.

- Zgadza się, nie musiałaś. Ale zanim znowu będziesz miała okazję, wymknę się na balkon i będę czekał z nadzieją, że porwie mnie stamtąd pierwszy rosyjski helikopter. Serdecznie nienawidzę takich przyjęć.

- Znajdzie się dla mnie miejsce w tym helikopterze? - zażartowała.

Zmrużył oczy.

- Czemu miałabyś wychodzić? Robisz na tym balu prawdziwą konkietę. Nie miałaś wolnego ani jednego tańca, do cholery!

- A co miałam robić, skoro sobie poszedłeś i zostawiłeś mnie samą! - odparła z wyrzutem, nie odrywając od niego roziskrzonych niebieskich oczu. - Myślałam, że będziemy bawić się razem. Ale to już byłoby przekroczenie służbowych obowiązków, zgadza się? Broń Boże, żebyś musiał zdzierżyć cały wieczór moje towarzystwo!

- Powiedziałem tylko, że zamierzam wyjść na balkon - powtórzył z przesadną cierpliwością. - Jeśli chcesz iść ze mną, proszę bardzo. Nie lubię być jedynym Indianinem w towarzystwie. Białe kobiety chyba całkiem pogłupiały. Sto lat temu na mój widok schowałyby się za firanką z naładowaną strzelbą w garści, a teraz marzy im się, żebym przerzucił je przez grzbiet konia i porwał w siną dal.

- Ty krzyczysz - powiedziała spokojnie.

Rzucił jej gniewnie spojrzenie.

- Nie krzyczę - burknął.
- Poza tym nie masz konia.
- Owszem, mam - odparł. - Nawet kilka, w domu. Lubię konie.
- Ja też. Ale mało jeździłam - powiedziała. - Jakoś nigdy nie było na to czasu.
- Ludzie zawsze znajdują czas na to, co naprawdę chcą robić - odparł,

poważniejąc.

Wzruszyła ramionami.

- W okolicach Tulsy jest mnóstwo miejsc, gdzie można pojeździć, ale moim zdaniem nie powinno się wsiadać na konia, jeśli się nie wie, jak nad nim zapanować.

- No, no.

Odsunął się i czekał, by poszła pierwsza, dalej od barwnego tłumu tańczących.

Na balkonie, udekorowanym olbrzymimi roślinami w donicach i otoczonym ozdobną balustradą, panował przyjemny półmrok. Roztaczał się z niego widok na jasno oświetlone miasto.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jennifer nie mogła uwierzyć, że znosił jej towarzystwo bez słowa protestu.

Była w siódmym niebie, mogąc przebywać z nim sam na sam.

Wychyliła się za balustradę.

- Czy to nie cudowne? - spytała cicho.

Przez chwilę wpatrywał się w nią rozmarzonymi oczami, po czym zapatrzył się gdzieś w dal.

- Wolę zachód słońca na pustyni. - Zapalił papierosa i przez kilka sekund milczał, obserwując ją kątem oka. - Naprawdę chciałaś ze mną zatańczyć? - spytał z lekkim uśmiechem.

Był niezłym tancerzem, ale obawiał się, że taniec z nią byłby wielkim ryzykiem. Działała na niego nawet wtedy, kiedy się nie dotykali.

- A czy to nie było oczywiste? - spytała rozżalona.

- Dla mnie nie.

Wydmuchnął obłoczek dymu i wpatrywał się w jakiś punkt na horyzoncie.

- Nie zamierzam tańczyć, Jenny. W każdym razie takich tańców jak te - powiedział w końcu, starannie dobierając słowa.

Nie chciał kłamać, mówić, że nie potrafi. Dla Apacza kłamstwo to oznaka złych manier.

- Och, szkoda. Wszystko inne robisz tak doskonale, że po prostu założyłam, iż taniec jest dla ciebie czymś naturalnym.

- Nie jest - odparł. - A ty? Gdzie się tego nauczyłaś?

- W szkole tańca - odparła i parsknęła śmiechem.

Była zdziwiona, że tak swobodnie czuje się w towarzystwie Huntera, mimo iż jego bliskość wciąż wprawiała jej szczupłe ciało w stan zbliżony do gorączki. Czuła

zapach jego wody kolońskiej, ciężki i seksowny. Mężczyzna jak marzenie, pomyślała. W każdym razie z moich marzeń.

- Uczyłaś się tańca towarzyskiego? - dopytywał się.

- Ściślej biorąc, stepowania i baletu. Matka uważała, że powinnam mieć ogólną ogładę, zamiast wiecznie siedzieć z nosem w książkach albo ślęczeć nad kawałkami skał.

- Jacy są twoi rodzice? - spytał zaciekawiony.

Uśmiechnęła się, przywołując ich obraz.

- Matka jest taka jak ja, a ojciec wysoki, ciemnowłosy i bardzo śniady. Pracują w szkolnictwie i oboje są mili, w każdym razie ja tak sędzę. A na pewno są bardzo inteligentni.

- Nic dziwnego. Ty też jesteś bardzo inteligentna. Znasz się na swoim fachu - odparł, spoglądając na nią, i zażartował: - Nauczyłaś mnie o molibdenie więcej, niż chciałem wiedzieć.

Zaczerwieniła się.

- Wiem, wiem, jak już się rozgamam...

- To nie krytyka, ale komplement. Słuchałem z przyjemnością. - Wpatrzył się w miejskie niebo.

- Boże, jak ja nienawidzę tego towarzystwa.

- Rzeczywiście bywają męczący - powiedziała zamyślona. - Mnie też nie jest szczególnie przyjemnie, kiedy na parkiet wlecze mnie ktoś, kogo widzę pierwszy raz. Nie lubię być traktowana jak przedmiot.

Hunter zmarszczył brwi. Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że uroda może narażać ją na nieprzyjemności.

- A ja jak dziwoląg - odparł szczerze, opierając się o balustradę i spoglądając ku światłom miasta.

- Ale powiem ci, że odkąd pracujesz w naszej firmie, nie obrażam się tak szybko. Przestaję na wszystko kręcić nosem - dodał, zerkając na nią z lekkim uśmiechem. - Czy nie to mi kiedyś zarzuciłaś?

Podeszła do niego i też oparła się o balustradę.

- Tak, bo to była prawda. Jeżyłeś się na każde wypowiedziane przeze mnie słowo.

- Onieśmielałaś mnie - wyznał, unosząc do ust papierosa i obserwując ją kątem oka. - Piękna, jasnowłosa, inteligentna... Kobieta, która może mieć każdego, kogo zechce. Nie sądziłem, że mógłby ci się spodobać Indianin z rezerwatu.

- Podejrzewam, że tamtej nocy nad jeziorem zafundowałam ci największy szok w twoim życiu - zauważyła nieśmiało.

- O tak - przyznał ochryple, a jego oczy pociemniały. - Nawet nie marzyłem, że możesz mnie pragnąć.

- Ale to za mało, jeśli pożądanie czuje tylko jedna ze stron - stwierdziła ze smutkiem, wodząc spojrzeniem po mrocznym pejzażu miasta. Odrzuciła niesforny kosmyk włosów, który wymknął się z eleganckiej, gładkiej fryzury. - Kiedy byliśmy na pustyni, nie paliłeś papierosów.

- Raczej nie widziałaś mnie z papierosem - sprostował. - To mój jedyny nałóg i tylko okazjonalnie mu folguję. Od wielkiego dzwonu napiję się piwa, ale nie licząc tego, nie piję. - Oczy mu się zwięziły. - Alkoholizm to poważny problem wśród Indian. Niektórzy naukowcy skłaniają się do opinii, że moi pobratymcy nie wytwarzają enzymu niezbędnego do metabolizowania alkoholu.

- Nie wiedziałam. Ja też nie piję. Lubię panować nad zmysłami.

- Czyżby? - Patrzył na nią spokojnie, ale uciekła wzrokiem.

- Zawsze lubiłam. Tylko przy tobie jest inaczej.

Westchnął ciężko, jeszcze raz zaciągnął się papierosem, rzucił niedopałek i rozgniół go obcasem.

- Nie dało się nie zauważyć - powiedział niezbyt sympatycznym tonem.



Jej bliskość wprawiała go w niepokój. Była pokusą, której powinien unikać, lecz nie mógł przecież popsuć jej całego wieczoru, mówiąc o tym.

Przysunęła się nieco bliżej, by widzieć jego szczupłą, ciemną twarz w blasku bijącym z sali balowej.

- Hunter, co ci jest? - spytała miękko.

Nie mógł znieść czułości w jej głosie. Budziła w nim gniew.

- Nic.

Chciała drażnić temat, lecz wyraz jego twarzy skutecznie do tego zniechęcał. Przyglądała materiał sukni. W tej kreacji - bez rękawów, z głębokim dekoltem, z szyfonem pieszczotliwie obejmującym jej wąską talię i krągłe biodra - wyglądała zjawiskowo. Wiedziała, że prezentuje się dobrze, ale nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności niż komplement z jego ust. Ale on oczywiście jej nie pochwali. Spojrzała w kierunku tancerzy w sali balowej.

- Pewnie czujesz się tu jak ryba w wodzie - mruknęła z roztargnieniem. - To znaczy, w wyższych sferach.

Ściągnął brwi.

- Co proszę...?

- No, pracujesz dla Eugene'a, a to jest jego żywioł - wyjaśniła, popatrując na niego ciekawie. - Wiem, że zlecał ci ochronę polityków, więc musiałeś trochę bywać w eleganckim towarzystwie.

- Nie tak znowu często. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Nie przepadam za tego rodzaju spotkaniami. Za dużo ludzi. Za dużo hałasu.

- Doskonale cię rozumiem. - Z westchnieniem ruszyła w kierunku sali. - Zdecydowanie wolę przebywać na świeżym powietrzu, z dala od tłumów.

Przyjrzał jej się z nową uwagą. Wiedział, że nie kłamała. Pamiętał, jaka była zauroczona pustynią, jak śmiała się z ptasich ewolucji, jak w milczeniu podziwiała zachód i wschód słońca. Jej zachwyty były szczere.

- A wyglądasz, jakbyś właśnie tu czuła się jak u siebie w domu - powiedział, zapalając kolejnego papierosa.

Wydmuchnął obłoczek dymu, coraz bardziej zdenerwowany. Ta jej suknia powstała chyba za sprawą czarów.

- To zabawne, że tak mówisz - odparła cicho i uśmiechnęła się. - Ostatnia impreza w tym stylu, jaka mi przychodzi do głowy, to bal maturalny w mojej szkole. To znaczy, gdyby ktoś mnie na niego zaprosił. Ale tamten wieczór spędziłam w domu, pilnując synka sąsiadki.

Papieros zastygł gdzieś w pół drogi do jego ust.

- Nikt cię nie zaprosił?

- Zaskoczony? - Obróciła się w jego stronę. - Wszyscy chłopcy byli pewni, że już jestem z kimś umówiona, bo byłam ładna. Był wśród nich jeden wyjątkowy chłopak, który mi się podobał, ale wyglądał całkiem normalnie, wcale nie był przystojny. Myślał, że nie ma u mnie szans, więc nawet nie próbował mnie gdzieś zaprosić. Dopiero jako dorosła kobieta, kiedy on był już żonaty, dowiedziałam się, że kiedyś się we mnie podkochiwał. - Roześmiała się, lecz jej śmiech brzmiał dziwnie pusto. - Kobiety mnie nie znoszą, bo widzą zagrożenie. Mężczyźni nie traktują mnie poważnie, chyba że dobrze mnie znają, bo ładne blondynki są w założeniu bez wyjątku głupie. A jeśli już ktoś zdecyduje się zaprosić mnie na randkę, to automatycznie oczekuje, że okażę się fenomenalna w łóżku. Zauważyłeś kiedyś, że z nikim się nie umawiam. No to już wiesz dlaczego.

- A jesteś taka? - spytał nagle.

- Jaka?

- Fenomenalna w łóżku.

Spiorunowała go wzrokiem. Miała wrażenie, że w jego tonie słyszy nutę rozbawienia.

- Przestań, Hunter.

Cisnął niedopałek i rozgniółł go butem, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

- Czemu miałbym przestać? - spytał, idąc w jej stronę z leniwą zmysłowością, która przyprawiła ją o szybsze bicie serca. - Jestem tylko człowiekiem.

- Czy aby na pewno? - spytała ironicznie.

Przypomniała sobie tamten wieczór na pustyni, gdy podglądał ją podczas kąpieli. Omal nie jęknęła. Wciąż nie przestawała się dziwić jego powściągliwości.

Chwyił ją za rękę i zaplótł je sobie na szyi.

- Przestań tyle dumać i zatańcz ze mną - poprosił cicho.

Jego głos stał się o oktawę niższy, leniwy i zmysłowy, zupełnie jak jego dłonie, które zamiast grzecznie trzymać ją w tańcu, zaczęły pełzać po jej gładkich plecach.

Wydała zdławiony jęk.

- Mówiłeś... że nie tańczysz - przypomniała szeptem.

- To mnie naucz - odpowiedział równie cicho.

Nie wyglądało jednak na to, aby potrzebował nauki. Z wdziękiem kołysał się w rytm muzyki, prowadząc ją ze sobą. Jego bliskość, muśnięcia ciepłych, szorstkich dłoni przyprawiły ją o drżenie. Wyczuł to i jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Bezradnie pozwoliła się pieścić, całować po włosach i czole, a on leniwie prowadził ją w rytm powolnej bluesowej muzyki. Miała wrażenie, że nie tyle tańczą, ile raczej kochają się w półmroku. Przyciskał ją do piersi, muskał udami jej uda. Przypomniała sobie, jak wpatrywał się w jej piersi, obejmując ją i całując. I boleśnie zatęskniła za jego ciałem.

Usiłowała odsunąć się, zanim on zauważy, co się z nią dzieje, ale trzymał ją mocno.

- Czego ty się boisz? - spytał z ustami tuż przy jej ustach.

- Ciebie - odpowiedziała prawie bez tchu. - Tego, co przy tobie czuję.

Dwadzieścia siedem lat wyrzeczeń, tęsknoty, samotności. Kilka lat miłości do tego człowieka, bez możliwości choćby najbardziej niewinnego fizycznego kontaktu. I nagle znalazła się w jego ramionach, obejmowana, dotykana. Nie zdołałaby ukryć zachwytu i tęsknoty.

- Jenny.

Pochylił się ku niej i zawiesił na niej spojrzenie ciemnych, spokojnych, uważnych oczu. Przestał tańczyć, lecz wciąż leniwie głaskał ją po plecach i patrzył, jak na jej policzkach pojawiają się wypieki, jak rozchylają się usta. Wyglądała, jak gdyby miała umrzeć, jeśli zaraz nie będzie się z nią kochał. Tamtego wieczoru, kiedy podglądał ją w kąpieli, miała taki sam wyraz twarzy. I działała na niego tak samo jak w tej chwili.

- Proszę - powiedziała łamiącym się głosem; nie potrafiła ukryć tego, co czuła, udawać, że to nic nie znaczy. - Naprawdę nie możesz mnie pocałować? Tylko jeden raz? Hunter, przecież od tego się nie umiera...

Rozejrzał się z westchnieniem, a potem pokierował nią tak, że znalazła się w niewielkiej niszy, niewidocznej z innej części balkonu. Napierał na nią, dopóki nie oparła się plecami o ścianę. Uwięził jej głowę między swoimi przedramionami, zasłaniając ją, zakrywając jej ciało swoim, wolnym, zmysłowym ruchem przypierając ją do ściany.

- Unieś twarz - szepnął.

Posłuchała bez słowa protestu, a on zaczął przygryzać jej usta, leniwie, nieskończenie delikatnie, namiętnie. Pojękiwała z rozkoszy, drżała na całym ciele, rozpalona. Jego usta miały smak papierosów i brandy, pocałunek był jak narkotyk, odurzał zmysłowością i brakiem pośpiechu. Uczepiła się go z gorliwością, której niewiele brakowało do desperacji. Nie panowała nad sobą, nie umiała ukryć tego, co się z nią działo. Drżała na całym ciele. Dwadzieścia siedem lat powściągliwości skończyło się nagle, w tej jednej chwili, w jego ramionach.

- Ty naprawdę mnie pragniesz - powiedział ochryple głosem pełnym zaskoczenia i pochylił się nad nią, by widzieć jej twarz. - Moja maleńka - szeptał. - Moja maleńka...

I przycisnął usta do jej ust, stopniowo zwiększając nacisk, dopóki pocałunek nie zmienił się w coś dzikiego, szalonego i obezwładniającego. I jak gdyby zrozumiał jej najskrytsze pragnienia, przez chwilę zagłuszył tym pocałunkiem jej samotność, wypełnił w niej pustkę.

Objęła go ramionami w pasie i przyłgnęła do niego, nieświadoma, że łzy płyną po jej zaróżowionych policzkach. Myślała tylko o jego ustach, o języku, który wdarł się do jej ust, o jego podnieceniu, silnym, męskim ciele, które zdawało się wbijać ją w ścianę. Zaszlochała bezwiednie, a on przerwał pocałunek i spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie przestawaj! Jeszcze! - powiedziała bezradnie. - Jeszcze!

Pomyślał, że chyba zaraz zwariuje. Zmiażdżył jej usta swoimi, zachwycony uległością, z jaką rozchyliły się na jego powitanie, wdychał cudowny zapach jej ciała. Mięśnie w całym ciele miał napięte, a męskość sztywną z żądz. Bezwiednie napierał na nią udami, nie przestając jej całować i leciutko przygryzać jej pełnych ust.

- Pragnę cię - szepnęła mu do ucha, zapominając o dumie, o godności; nie była w stanie racjonalnie myśleć. - Pragnę cię! Tak bardzo cię pragnę!

Oderwał się od niej z trudem. Chwycił ją za przedramiona i ściskając mocno, usiłował zapanować nad sobą. Wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami, półprzytomna z pożądania, i drżała bezradnie. Czekwała na niego. Mógłby ją mieć tu i teraz, na stojąco, na wszystko by się zgodziła i byłaby szczęśliwa, wiedział to. Tylko on mógł to przerwać, pamiętając, kim są i gdzie są.

- Jennifer - powiedział zdławionym głosem. - Jennifer! - Potrząsnął nią. - Przestań!

Czuła się tak, jakby to wszystko, co się działo, dotyczyło kogoś innego. Wpatrywała się w niego przez mgłę podniecenia, wciąż drżąc, pulsując z tęsknoty za jego ciałem. Znowu nią potrząsnął, brutalnie, aż straciła oddech. A potem świat zawirował po raz ostatni i zatrzymał się nagle, gdy zdała sobie sprawę, gdzie się znajdują.

Wstyd ścisnął ją za krtani, policzki zrobiły się szkarłatne.

Ścisnął ją mocniej i puścił szorstko.

- No już - powiedział spokojniej i z nieoczekiwaną łagodnością. - No już, Jenny. Odetchnij głęboko.

Wiedział, co się z nią dzieje. Wiedział wszystko. Łzy spływały jej po policzkach, by zawisnąć na chwilę, gorące i słone, w kącikach nabrzmiąłych ust.

Przyciągnął ją do siebie, tak iż musiała oprzeć policzek o jego pierś, i kojąco gładził po szyi.

- Już dobrze, maleńka - mówił cicho, chociaż sam wciąż nie uporał się z demonami żądz, płacąc za pożądanie fizycznym bólem. - Już wszystko dobrze. Nic się nie stało.

- Chcę umrzeć - wyszeptwała drżąc. - Tak mi wstyd!

- Czemu tak mówisz? - spytał, marszcząc czoło. - Jenny, bycie kobietą to nie powód do wstydu.

Prawie go nie widziała przez łzy.

- Puść mnie... proszę - błagała, usiłując go odepchnąć.

Zaniepokoił się, widząc wyraz jej twarzy: zdesperowany, przerażony, jak gdyby popełniła grzech śmiertelny. Nie mógł zostawić jej w takim stanie.

- Uspokój się - powiedział stanowczo, chwytając ją za ramiona, i znowu nią potrząsnął. - Nie spuszczę cię z oka, dopóki znowu nie zaczniesz rozsądnie się zachowywać.

Przygryzła spuchnięte usta, mocno, wciąż czując smak jego pocałunków. Zamknęła oczy i milczała. Nie chciała widzieć jego twarzy, po prostu nie zniosłaby tego.

- Na litość boską, co z tobą, kobieto? - spytał zniecierpliwiony. - Chciałaś mnie, to wszystko. Wiem, jak to jest, kiedy tak bardzo się kogoś pragnie, jak bezradny czuje się człowiek.

A więc pragnął kogoś, ale to niestety nie była ona. Czuła się taka nieszczęśliwa. Pocałował ją, bo o to błagała, ale przecież dla niego nic to nie znaczyło. Nic do niej nie czuł. Co najwyżej cień współczucia albo politowanie. Może gdyby więcej wiedziała o mężczyznach...

Otarła łzy dłońmi, które były zimne jak lód.

- Muszę umyć twarz - szepnęła. - Nie mogę się pokazać w takim stanie.

Pochylił się i czule musnął jej usta swoimi, ale odskoczyła i podniosła na niego przerażone, szeroko otwarte oczy.

Patrzył na nią, ponieważś się zdając sobie sprawę, co właściwie widzi. Więc to tak. Teraz, kiedy nie panuje nad sobą, nie potrafi ukryć lęku. Poczowała się przez niego bezradna i jest gotowa walczyć do upadłego, by to się nigdy więcej nie powtórzyło. Dlatego nie umawia się na randki? Czy kiedyś straciła kontrolę nad sobą i odtąd boi się, co się stanie, gdy górę weźmie jej namiętna natura? A może po prostu mszczą się lata przerwy. Siła jej pożądania fatalnie działała na siłę jego woli.

- Chcesz, żebym coś z tym zrobił? - spytał gardłowym głosem, choć było to pytanie, którego nie zamierzał nigdy zadawać.

- Co? - spytała półprzytomnie.

- Nie można tego tak zostawiać - odpowiedział rzeczowo. - Wiem, że mnie pragniesz. Wiem to już od dawna. Ale teraz widzę, jak rozpaczliwie.

Nie wierzyła własnym uszom. Czuła, jak pieką ją policzki, lecz mimo to dalej wpatrywała się w niego bezradnie, nie mogąc uwierzyć, że był gotowy złamać swoje zasady.

- Chcesz, żebym zabrał cię do hotelu, Jenny? - spytał cicho.

Patrzył na nią bez wyrazu, mimo że jego ciało wielkim krzykiem domagało się satysfakcji. Pragnął jej obsesyjnie. Wciąż czuł smak jej ust. Chciał całować ją całą, rozebrać do naga i wycałować każdy cal jej skóry, od czubka głowy po czubki palców u stóp.

- Przecież mogę... Mogę zająć w ciążę - wyszeptała zbyt wstrząśnięta, by myśleć racjonalnie, i zbyt rozpalona, by odrzucić jego propozycję. - Mówiłeś, że...

Wolał nie przypominać sobie swoich słów.

- Zajmę się tobą - oznajmił stanowczo. - W każdym sensie tego słowa. Nie będzie żadnych konsekwencji. A już na pewno nie będzie dziecka rozdartego między dwie kultury - dodał gorzko.

Miała dwadzieścia siedem lat, prawie dwadzieścia osiem. Nigdy nie kochała się z mężczyzną, ale marzyła o tym, aby robić to z Hunterem. Czasami miała wrażenie, że kocha go od zawsze. A teraz on proponuje niewypowiedziane rozkosze. Nie musiała pytać, by wiedzieć, że w tych sprawach jest ekspertem. Zrozumiała to w chwili, gdy ją pocałował.

Będzie dla niej delikatny. Przy odrobinie szczęścia nawet się nie zorientuje, że ma do czynienia z dziewczyną.

- Ja... pragnę cię - wyszeptała bezradnie.

Pierś uniosła mu się gwałtownie, jak gdyby nagle wstrzymał oddech. Wpatrywał się w jej oczy i zastanawiał się, skąd wziął się w nich cień strachu i melancholii. Jednak to wyznanie stanowiło odpowiedź na jego pytanie, a kiedy człowiek dostaje upragniony prezent, nie zadaje zbędnych pytań. Ujął jej miękką, ciepłą dłoń w swoją i zaprowadził z powrotem do sali balowej.

Niewiele zapamiętała z tego, co działo się potem. Wyszli. Powiedziała coś miłego do pana i pani domu oraz do Eugene'a i Cynthii. Do hotelu wrócili taksówką i przez chwilę czekała przed drzwiami jego pokoju. Potem on wciągnął ją do środka w takim pośpiechu, że nawet nie włączył światła.



Znalazła się w jego ramionach. I było jak w niebie, słodko i czule. Rozpuścił jej włosy i wtulił w nie twarz, zanim jego wargi niespiesznie odszukały jej usta. Zawisła mu na szyi, całując go i pozwalając się całować, dopóki nogi się pod nią nie ugięły. Rozbierał ją, głaszcząc i całując jej nagą skórę. Kiedy uwolnił ją od sukni, bielizny i pończoch, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Chcę się na ciebie napatrzeć - powiedział ochryple.

- Dobrze.

Nawet nie drgnęła, kiedy włączył nocną lampkę, ale zaczerwieniła się lekko, mimo iż widział ją już przedtem rozebraną do pasa. A potem tylko drżała pod jego spojrzeniem, napawała się ogniem płonącym w jego ciemnych oczach, zaborczością w jego wzroku.

- Jak różowa satyna - wyszeptał gardłowo i przeciągle w ciszy, która panowała w pokoju. - Chciałem cię taką zobaczyć już tamtej nocy, kiedy się kąpałaś. Chciałem widzieć cię całą, dotknąć cię, ale nie śmiałem. Nie zdołałbym przestać. - Czuję gestem rozłożył jej włosy na poduszce, oczy mu pociemniały. - Piękna - szeptał, nie odrywając od niej oczu.

Drżała. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek usłyszy od niego takie słowa.

Usiadł przy niej, wciąż ubrany, ale teraz nie próbował jej już dotknąć. Patrzył jej tylko prosto w oczy.

- To będzie pierwszy raz - powiedział. Serce jej zamarło. On wie! - Pierwszy raz od lat - mówił dalej - kiedy znowu będę z kobietą. Nigdy tego nie planowałem.

Mimo wszystko odetchnęła, kiedy się okazało, że wciąż nie podejrzewał, iż będzie jej pierwszym mężczyzną. Równocześnie dotarło do niej, co właściwie chciał powiedzieć.

- Nie musisz... - zaczęła niepewnie.

Nagle, gdy to mogło się zaraz stać, obleciał ją strach.

Obwiodł koniuszkami palców jej krągłą, jędrną pierś i napawał się jej natychmiastową, instynktowną reakcją.

- Jestem Apaczem - powiedział, badawczo przyglądając się jej twarzy. - Noszę w sercu miejsca, których nigdy nie zobaczysz, myśli, których nigdy nie zrozumiesz. Wyznaję inną wiarę, mam inne obyczaje, inny styl życia. Żyję w twoim świecie, ale wolę brutalną prostotę mojego. - Obwiodł palcem ciemniejszy, sterczący sutek, a ona jęknęła cicho. - Tak długo starałem się ciebie nie dostrzegać, Jennifer - mówił tonem niewiele głośniejszym od szeptu. - Tak długo o tobie śniłem... - Pochylił się nad jej piersiami i zaczął je całować, bez pośpiechu, namiętnie.

Nie wierzyła własnym uszom. Drżąc, wygięła plecy w łuk, przyciągając go do siebie.

- Chcesz powiedzieć... że ty też mnie pragniesz? - spytała zafascynowana.

Przestał ją całować, uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak - powiedział szczerze; potem jego głos zmienił się, stał się surowszy, bardziej powściągliwy. - Ale będziemy się kochać tylko ten jeden raz, tylko dzisiaj, nigdy więcej.

Przelknęła ślinę. Chciała znacznie więcej, ale będzie musiało jej wystarczyć to, co zechce jej ofiarować. Przez resztę życia będzie rozpamiętywać dzisiejszą noc.

- Dobrze - odparła szeptem.

Wstał z przeciągłym westchnieniem i zaczął się rozbierać. Zachowywał się z leniwym wdziękiem, bez cienia nieśmiałości, więc nie mogła się łudzić, że przed nią nie miał innych kobiet. Pewnie było ich niemało, a Jenny nienawidziła ich wszystkich.

Kątem oka zarejestrował wyraz jej twarzy i pytająco uniósł brwi.

- Czemu masz taką zaciętą minę? - spytał, zdejmując ostatni element garderoby.

Obrócił się w jej stronę i kompletnie zapomniał, że zadał jej jakieś pytanie, a ona otwarcie, bezwstydnie zapatrzyła się w jego nagość. Miał muskularne ciało, niczym wyrzeźbione z brązu, pełne mocnych linii, tak piękne, że dziewczyna aż usiadła na łóżku i milczała, wstrzymując oddech.

- Co się stało? - spytał z zaciekawioną, marszcząc brwi.

- W Luwrze jest taki p...posąg - zająknęła się. - Gdzieś widziałam zdjęcia...

Chyba grecki. Ma w sobie tyle siły i piękna, że pomyślałam sobie, iż żaden śmiertelnik nie może nawet marzyć o zbliżeniu się do takiej doskonałości. - Uciekła spojrzeniem. - Nie chciałam się na ciebie gapić. Pewnie do znudzenia słyszałeś, jaki z ciebie... piękny mężczyzna.

Mówiła zdławionym głosem, który dowodził szczerości jej zachwytów.

Hunter nie przypominał sobie, by ktokolwiek przed nią opisywał go w taki sposób. Jego podboje były sporadyczne, a w sferze łóżkowej nie tyle zmysłowe, ile niemal zwierzęce. Zaspokajał swoje potrzeby jedynie wtedy, kiedy napięcie stawało się nie do wytrzymania, a w ostatnim czasie wcale nie zdarzało mu się to często. Z Jennifer to było zupełnie co innego. Wzruszała go tym swoim jawnym, niepohamowanym apetytem na miłość. Początkowo sądził, że chodzi tylko o fizyczną fascynację, jednak kiedy patrzył w jej oczy, zaczynał podejrzewać, że to znacznie więcej. Kobieta nie patrzy na mężczyznę takim wzrokiem, kiedy chce tylko zaspokoić seksualny apetyt. Przez tę jej nieśmiałość i rumieńce zaczynał czuć się nieswojo.

Wślizgnął się do łóżka i położył przy niej na boku, tak że leżeli zwróceniu ku sobie. Kiedy zadrzała, delikatnie uniósł jej twarz, aby przyjrzeć się jej w świetle lampki.

- Podejrzewam, że każdy pierwszy raz z nowym mężczyzną jest dla kobiety przerażający, prawda? - powiedział z roztargnieniem. - Nie wiadomo, czy będzie delikatny, czy okrutny, wymagający czy brutalny...

- Tak, oczywiście - skłamała.

Czuła ciepło jego ciała i nie mogła w to uwierzyć. Nawet nie marzyła, że kiedykolwiek będzie z nim tak blisko, ale nie sądziła też, że bliskość mężczyzny może wzbudzać strach. Musi być ostrożna. Jeśli się zdradzi, on nigdy jej nie tknie. A ona pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek i nawet sama przed sobą nie chciała

przyznać, że to pragnienie w dużej mierze jest także tęsknotą za wspólnym dzieckiem, że dopuszcza do siebie myśl o ciąży.

- Nie jestem okrutnikiem - powiedział pół żartem, pół serio, przytulając ją do siebie, chcąc, by przyłgnęła do niego całym ciałem.

Wciąż drżała. Zesztywniała na chwilę, lecz potem posłusznie wtuliła się w niego i pozwoliła, by trzymał ją w ramionach.

- Nie jestem brutalem.

Powiódł dłonią po jej boku, obrysował łagodną krągłość jej piersi, potem przesunął palcami po talii i biodrze, kolanem rozsuwając jej nogi.

- I przez wzgląd na ciebie, postaram się nie być zbyt wymagający...

Jęknęła, kiedy poczuła ciepło jego uda.

- Ciiiiii... - szepnął, bawiąc się kosmykiem na jej karku. - Nie wierć się. Tak będzie przyjemniej, na boku. Będziemy mogli patrzeć sobie w oczy. A teraz połóż nogę na mojej.

Zaczerwieniła się po same uszy. Zrobiła to, o co prosił, ale aż zesztywniała ze strachu. Ścisnęła go za ramiona tak mocno, że spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nigdy nie kochałaś się w takiej pozycji? - szepnął jej do ucha, zaczynając ją pieścić.

- Nie - wyznała zdławionym głosem i była to święta prawda: nigdy nie kochała się w tej ani w żadnej innej pozycji.

- Patrz na mnie.

Z wysiłkiem podniosła na niego przerażone spojrzenie, a on podejrzliwie zmrużył oczy. Gdy dotknął jej najbardziej intymnego miejsca, musiała zacisnąć zęby, żeby nie zacząć krzyczeć.

Rozchylił jej wargi sromowe i dotykał delikatnie, badawczo, przez cały czas patrząc w oczy. Ściągnął brwi: coś jest inaczej. Zupełnie inaczej.

- Zamierzasz... zamierzasz coś założyć? - spytała drżącym głosem, chcąc odwrócić jego uwagę.

Sztuka się jednak nie udała. Nawet gdyby Hunter nie był mężczyzną doświadczonym, musiałby się domyślić, z czym ma do czynienia. Przez chwilę trudno mu było w to uwierzyć...

- Mój Boże... - szepnął zdumiony, przestając ją pieścić, ale nie cofając dłoni.

- Hunter... - zaczęła przerażona, widząc, jak zmienia się wyraz jego twarzy.

Szukał jej spojrzenia, a gdy je odwzajemniła, jego dłoń znowu się poruszyła. Jenny przygryzła usta, żeby się nie rozplakać.

- Boli cię, maleńka? - wyszeptał czule, a jego palce znów się poruszyły. Nie chciała się przyznać, ale śmiałość tej pieszczoty oraz zawstydzenie wzięły górę i nie zaprzeczyła. - Tak - odpowiedział na własne pytanie, a na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia, wręcz szoku.

Patrzył na nią, jak gdyby nigdy wcześniej jej nie widział, i wciąż nie mógł w to uwierzyć. Kobieta o takiej urodzie, w tym wieku i dziewica?

- Miałam nadzieję, że może nie zauważysz - powiedziała zdławionym głosem.

- Wciąż jesteś nietknięta, maleńka. Rozumiesz? Jeszcze nic się nie stało.

Wciąż jesteś dziewicą.

W gardle ją ścisnęło. Wlepiła wzrok w jego opaloną pierś, która unosiła się i opadała w rytm niespokojnego, szybkiego oddechu.

- Ode mnie zależy, z kim stracę cnotę.

- I chcesz stracić ją ze mną? - spytał miękko.

- Tak.

Przewrócił ją na plecy i wpatrywał się w nią mrocznymi, zagadkowymi oczami.

- To na początek zrobmy to tak - szepnął, całując ją tak czule, że serce się w niej rozspiewało; równocześnie jego dłoń zaczęła się poruszać, pomalutku, z wielką wprawą.

Zaskoczona nagłą falą przyjemności spięła się i usiłowała się odsunąć, ale unieruchomił ją, przerzucając nogę przez jej uda.

- Nie - szepnął z ustami tuż przy jej ustach. - Zabiorę cię do gwiazd. Nie walcz ze mną - prosił ledwie słyszalnie.

Zadrzała, gdy rozkosz przeszła jej ciało. I jeszcze raz. I znowu. A przez cały ten czas całował ją czule, błędził ustami po jej twarzy, a jego palce wciąż czyniły swoje czary. Widział jej lęk i uśmiechnął się uspokajająco, przemawiał do niej cicho, szeptał czule słowa. Wiedział, co zrobić i kiedy. Czuł, kiedy podniecenie narosło w niej do granicy wytrzymałości, i kiedy osiągnęła spełnienie. Wygięła plecy w łuk, pojękując i płacząc z rozkoszy, a on wpatrywał się w nią zachwycony i zafascynowany. W chwili, gdy krzyknęła, rozlała się po nim fala gorąca i zadygotał, przed oczami mając tylko oślepiające światło. Miał wrażenie, że minęły wieki, zanim ucichła i przestała drżeć. Scałował z jej policzków gorące słone łzy, potem ucałował jej powieki. Był znacznie spokojniejszy i spełniony, gdyż osiągnęli orgazm niemal w tym samym momencie, ona dzięki jego pieszczotom, on podniecony burzliwością jej reakcji. Pomyślał, że nigdy dotąd nie doświadczył czegoś równie wspaniałego. A przecież nie posunęli się do niczego ponad niewinną grę wstępną.

Uniósł głowę i szukał jej spojrzenia; było senne i zawstydzone.

- Seks jest dla ciebie grzechem? - spytał cicho. - Dlatego wciąż jesteś dziewicą?

- Nigdy nie było w moim życiu kogoś, kogo pragnęłabym dostatecznie mocno  
- wyszeptała, wciąż płacząc. - A ciebie tak. Pragnęłam cię tak bardzo, że zabiłabym, żebyś ze mną był...

Musnął jej usta czułym pocałunkiem.

- Dziewictwo to wielki dar - wyszeptał szczerze. - I masz rację, możesz z nim zrobić, co chcesz. Ale nie bez ślubu. Mam swój honor, Jennifer. Pozbawienie cię niewinności bez podjęcia poważnych zobowiązań byłoby sprzeniewierzeniem się wszystkiemu, co dla mnie ważne. - Z twarzą tuż przy jej twarzy spokojnie patrzył jej w oczy. - Nie będę się z tobą kochał. Chociaż bardzo tego chcę. Zawsze chciałem.

Przełykając łzy, otarła mokre policzki grzbietem dłoni.

- Przykro mi, że tak się przeze mnie męczysz - powiedziała zawstydzona, uciekając wzrokiem.

- Czemu miałbym się przez ciebie męczyć?

Zaczerwieniła się po uszy, a on zaśmiał się miękko.

- Och, o to ci chodziło. Nie, nie. Było mi równie przyjemnie, jak tobie.

Leniwym ruchem przewrócił się na plecy i przeciągnął; czuł się młody i pełen życia. A potem leżał rozciągnięty, w niedbałej pozie, świadomy jej zachwyconych spojrzeń, napawając się jej podziwem.

- Boże, ależ mi było dobrze - powiedział ochryple. - To było cudowne! Jak pierwszy łyk wody po wielu dniach na pustyni.

Usiadła na łóżku, nieco onieśmielona swoją nagością, ale zaledwie spojrzała w jego oczy, ciepłe i pełne podziwu, zapomniała o zawstydzeniu.

- Przecież my właściwie niczego takiego nie zrobiliśmy - powiedziała niepewnie.

- Czulem dokładnie to samo co ty - powiedział, pieszcząc jej pierś. - Taką samą niecierpliwość, i taką samą rozkosz. - Popatrzył na nią poważnym wzrokiem. - Śpij ze mną.

Znowu się zaczerwieniła.

- Przecież sam mówiłeś, że...

- Że nie zamierzam uprawiać z tobą seksu - przyznał. - Nie o to cię proszę. Zostań na noc. Będziemy się obejmować i spać razem.

Przez chwilę nie była w stanie dobyć głosu.

- Mówisz poważnie?

Przyciągnął ją do siebie i ułożył jej głowę na swoim ramieniu jak na poduszce.

- Tak, mówię bardzo poważnie. - Zgasił lampkę i mocniej przygarnął Jenny ramieniem. - Dzisiaj - szepnął jej do ucha - jesteśmy kochankami, nawet jeśli dość nietypowymi.

Zamknęła oczy uszczęśliwiona. Chciała powiedzieć mu wszystko, co w tej chwili czuje, jak bardzo go kocha i potrzebuje, ale nie śmiała. Wiedziała, że jest przekonany, iż z jej strony to tylko pożądanie, i lepiej było nie wyprowadzać go z błędu. Gdyby dowiedział się, jak bardzo zaangażowała się uczuciowo, duma nie pozwoliłaby mu więcej się z nią widywać. Nie chciałby sprawić jej bólu.

Przylgnęła do jego piersi i westchnęła.

- Jestem w niebie - powiedziała ledwie słyszalnie.

Nie powtórzył tych słów, mimo iż idealnie oddawały stan jego uczuć. Nigdy dotąd nie przespał całej nocy z kobietą. I wciąż upewniał się, że to nie sen, że ona naprawdę przy nim jest, nawet kiedy od dawna słodko spała.

Następnego ranka obudził ją pocałunkiem, już ubrany. Ściągnął z niej nakrycie i napawał się widokiem jej nagości.

- Nadobna nimfo - powiedział półgłosem, zaborczym gestem wodząc dłonią po jej ciele. - Jakże zdołałaś zachować cnotę?

- Żyłam w czystości - odparła i roześmiała się rozbawiona.

Podał jej rękę, a kiedy wstała, pocałował ją czule.

- Lepiej się ubierz. Poranki to dla mężczyzn niebezpieczna pora dnia. Nie uratują cię nawet moje szlachetne zasady, jeśli jeszcze trochę pooglądam cię taką, jak w tej chwili.

Westchnęła i wtuliła się w niego.

- Nie będzie mężczyzn - wyznała szeptem. - Już nigdy.

Omam nie zazgrzytał zębami. Na litość boską, czy ona musi mówić takie rzeczy?

- Ubieraj się - powiedział sucho.

Była wstrząśnięta nagłą zmianą jego zachowania, gniewem, który brzmiał w jego głosie. Odskoczyła od niego, urażona, i zaczęła szukać swojego ubrania.

Nie odwrócił się plecami. Po prostu nie był w stanie się odwrócić. Patrzył, jak Jenny się ubiera i serce waliło mu w piersi, a ręce same się do niej wyciągały.



Potrzebował całej siły woli, żeby rano wstać z łóżka, chociaż pragnął jej do szaleństwa. Musiał zrobić sobie zimny prysznic i wygłosić w myśli mowę umoralniającą, zanim zdołał wreszcie nad sobą zapanować.

- Pragnąłem cię wczoraj - powiedział zdławionym, ochryłym głosem - ale dzisiaj pragnę cię jeszcze bardziej. Nie chciałem być niemiły, ale ryzyko jest cholernie wielkie, rozumiesz?

Zdażyła założyć sukienkę i pozostałe części garderoby. Przytaknęła z roztargnieniem, nie słuchając go ani na niego nie patrząc, i podeszła do komody, na której leżała jej torebka. Wyjęła z niej grzebień i uładziła potargane włosy. Nie powinna czuć się jak kobieta upadła, ale właśnie tak się czuła. Sama pchała mu się w rękę, a on nie pragnął jej dostatecznie mocno, żeby chcieć się zaangażować uczuciowo. Dostarczyła mu tylko rozrywki, podczas gdy dla niej było to o wiele więcej.

Staął za nią, ubrany z wyrafinowaną miejską elegancją - w spodnie od garnituru, koszulę, krawat i sportową marynarkę. Oparł dłonie na ramionach Jenny i wpatrzył się w ich wspólne odbicie w lustrze.

- Ciemność i jasność - powiedział, mrużąc oczy. - Świat Indian i świat białych. Gdybyś urodziła mi dziecko, należałoby do obu, a zarazem do żadnego. Nigdy nie moglibyśmy mieć dziecka.

A więc dlatego nie chciał ryzykować. Nie chce wspólnego dziecka i nigdy nie będzie go chciał, klamka zapadła.

Załamana się zupełnie i wybuchnęła płaczem. Okręcił ją w ramionach i obejmował mocno, tuląc, kołysząc, przyciskając do piersi zaborczym gestem. Poczwała, że drżał.

- Mógłbym cię pokochać - powiedział szorstko. - Mogłabyś się stać tym, co w moim życiu najważniejsze. Ale nie dopuszczę do tego. Nie możemy być razem. Ty masz swój świat, ja swój. - Zanim ją pocałował, spojrzął na nią przerażająco smutnymi oczami. - Pocałuj mnie. To nasze pożegnanie.

Rozchyliła usta, oferując mu wszystko, o co prosił, i wszystko, o co prosić nie śmiał. Z jękiem objął ją i uniósł w ramionach, a ona poddała się z cichym westchnieniem. Zarzuciła mu ręce na szyję i wdychała jego zapach, oddychała nim, dopóki pocałunek się nie skończył. Wówczas delikatnie postawił ją na ziemi, przyciskając do siebie, tak aby poczuła, jak bardzo jest podniecony. Miał potężną erekcję i był zadowolony, że może zrobić na niej wrażenie.

Odetchnęła głęboko, rozchylając usta zaczerwienione od pocałunku, i odsunęła się od niego. Kiedy podniosła wzrok, pomyślał, że coś umarło w jej łagodnych niebieskich oczach, lecz mimo to zdołała się uśmiechnąć.

W rzeczywistości była jednak bliska łez.

- Dziękuję. - Obróciła się i drżącymi dłońmi ujęła torebkę. - Lepiej wróć do swojego pokoju. - Zerknęła na niego nieśmiało. - To była najpiękniejsza noc w moim życiu. Teraz będę żyła wspomnieniami.

Otworzyła drzwi i wybiegła oślepiona łzami, omal się nie potykając, marząc tylko o tym, by zamknąć za sobą drzwi swojego pokoju. Musiała tylko przebiec przez niewielki salonik, więc trwało to zaledwie chwilę, lecz czuła się tak, jakby mijało całe jej życie. Zaślepiona własną rozpaczą nie widziała udręczonej twarzy mężczyzny, który patrzył za nią bezradnie.

A kiedy zamknęła się w pokoju, ciężko oparł się plecami o drzwi i powtarzał sobie w duchu, że tak będzie najlepiej. Wiedział jednak, że miną lata, nim wspomnienia o Jennifer zbledną w jego pamięci. Może nawet życia mu na to nie starczy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wróciwszy do pokoju, Jennifer przebrała się z wieczorowej sukni w spodnie i czerwony jedwabny top, włosy związała w gruby kucyk kolorową apaszką w czerwony wzorek. Prawdę mówiąc, było jej jednak najzupełniej obojętne, jak wygląda. Hunter pożegnał się z nią, co oznaczało, że mogą ze sobą współpracować przez następne dziesięć lat, nigdy nie będąc dla siebie kimś więcej niż tylko znajomymi z pracy.

Miała nadzieję, że Eugene'owi znudzi się urabianie polityków i wkrótce wróci do Tulsy. Gdyby musiała dłużej przebywać blisko Phillipa, chybaby oszalała, zwłaszcza po ostatniej nocy. Wiedział o niej to, o czym nikt inny nie miał pojęcia, i wprawiało ją to w stan lekkiego zakłopotania.

Jego czułość, pomimo niesprzyjających im okoliczności, zaskoczyła ją i uszczęśliwiła. Żałowała, że tak mało wie o mężczyznach, ale zdawała sobie sprawę, że facet pragnący kobiety do szaleństwa i pozbawiony możliwości zaspokojenia swoich pragnień, ma prawo się wściekać. Hunter jednak nie był na nią zły. Był wręcz miły. Czy to znaczy, że wcale tak bardzo jej nie pragnął, czy też jej uczucia były dla niego ważniejsze od własnej żądz? Miała mętlik w głowie i czuła się zażenowana. Upokarzająca była dla niej świadomość, że on już wie, jak bardzo ją pociąga i że ona jest dziewicą. Jeśli chciałby zwrócić się przeciwko niej, mógłby to w jakiś sposób wykorzystać. Drżała na myśl o kolejnym spotkaniu. Miała przeczucie, że ostatnia noc nic nie zmieni w sposobie, w jaki odnosił się do niej przy innych.

Jak się okazało, miała absolutną rację. Kiedy zeszła na śniadanie do restauracji, Hunter, podobnie jak Ritter, wstał na jej widok, ale twarz miał jak z kamienia, absolutnie nieprzeniknioną.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem Eugene.

- Bardzo ładnie wyglądasz - dodała Cynthia.

Nie był to dobry ranek i Jennifer wcale nie czuła się ładna. Było jej niedobrze ze zdenerwowania. Nie patrząc Phillipowi w oczy, wymamrotała jakąś uprzejmą odpowiedź i usiadła przy stole.

- Cudowny był ten bal, nie uważacie? - powiedziała z rozmarzeniem pani Ritter i aż westchnęła. - Chyba nigdy nie bawiłam się lepiej.

- Było super - przytaknęła bez przekonania

Jenny, z niewidzącym wzrokiem utkwionym w karcie dań.

- Zauważyłem, że cieszyłeś się dużym wzięciem, Hunter - stwierdził sucho Eugene. - Wyraźnie wpadłeś w oko siostrze gospodarza.

- Chciała obejrzeć moją kolekcję skalpów - wyjaśnił z nikłym uśmiechem i zerknął na dziewczynę, ale nawet wtedy wyraz jego oczu nie uległ zmianie. - Jennifer przyszła mi z odsieczą. Oboje mieliśmy tej popularności po dziurki w nosie, więc wróciliśmy do hotelu.

- Przepraszam. - Ritter nagle spowaźniał. - Nie zdawałem sobie sprawy, że narażam cię na nieprzyjemności.

- Umiem sobie poradzić z takimi sytuacjami - odparł niewzruszonym tonem. - A tobie jak poszło?

Szef uśmiechnął się szeroko.

- Świetnie. Dobiłem interesu. Teraz została już tylko papierkowa robota, ale uporają się z nią raz dwa. Najpóźniej za miesiąc będziemy mogli wysłać was na miejsce, żebyście ustalili dokładną lokalizację parceli. Dzisiaj chcę jeszcze pomówić z dwiema osobami. A jutro rano lecimy do domu.

Gdy Eugene wspomniał, że zamierza ponownie wysłać ich razem na pustynię, Jennifer zbladła jak kreda. Nagle poczuła, że ktoś delikatnie bierze ją za rękę pod blatem stołu. Ciepłe palce otoczyły jej dłoń i pieściły delikatnie. Przebiegł ją rozkoszny dreszczyk.

- Myślałem, że wiesz, gdzie trzeba szukać tego molibdenu - powiedział Hunter, jak gdyby nigdy nic.

Ritter przytaknął z zapalem.

- Oczywiście, że wiem! Chcę jednak, żebyście rozbili obóz w fałszywej lokalizacji i wywabili naszych... „przyjaciół” na manowce, dopóki nie skończymy badań sejsmicznych i zdjęć z powietrza.

- Nie wydaje ci się, że kiedy technicy podłączą sprzęt, żeby rejestrować fale dźwiękowe, i zaczną wysadzać ładunki dynamitu na całym wzgórzu, agenci mogą coś usłyszeć? - spytała Jenny, uśmiechając się. Silne, ciepłe palce Phillipa dodawały jej otuchy, lecz sprawiały zarazem, że trudno było normalnie oddychać.

- Coś wymyślimy - odpowiedział szef, bacznie przyglądając się jej twarzy i wprawiając ją tym w nie lada zakłopotanie, po czym skierował przebiegłe spojrzenie niebieskich oczu na swego specjalistę do spraw bezpieczeństwa. - Hmm, nie macie nic przeciwko spędzeniu na pustyni jeszcze kilku dni?

- Oczywiście, że nie - odparł swobodnie Hunter.

- Skąd - zapewniła Jennifer i nawet się uśmiechnęła.

- Oboje łzecie mi tutaj w żywe oczy. - Eugene powoli pokiwał głową. - Ale nic na to nie poradzę. Przyjęliście to zlecenie, a jak się coś zaczęło, to trzeba dokończyć. Postaram się tak wszystko pozłatwiać, żebyście musieli jak najmniej czasu spędzić w terenie. No dobrze. To co zamówimy?

Śniadanie wlokło się w nieskończoność. Jenny wciąż nie mogła rozszyfrować zachowania Phillipa. Prawie na nią nie patrzy, a równocześnie cichaczem łapie ją za rękę.

Kiedy państwo Ritter zamawiali jedzenie, chwycił ją za ramię i dyskretnie odciągnął na bok.

- Nie ma powodu do robienia takiej miny - powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. - Wszystko jest w porządku.

- A jaką mam minę? - spytała nieśmiało.

- Zawstydzoną. Zakłopotaną. - Z ociąganiem zabrał dłoń z jej ramienia. - Wczorajszej nocy nie zrobiliśmy nic, co mogłoby pociągnąć za sobą jakiejkolwiek konsekwencje. Rozumiesz, co mam na myśli? - dodał, świdrując ją spojrzeniem ciemnych oczu.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, zażenowana.

- Tak, wiem - powiedziała w końcu i wlepiała wzrok w podłogę.

- Ale wciąż wstydzisz się na mnie spojrzeć?

- Tak - odparła ledwie słyszalnym szeptem.

Dotknął jej jasnych włosów zebranych w gruby kucyk i milczał. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów nie wiedział, co powiedzieć, po prostu brakowało mu słów. Jenny okazała się zupełnie inna, niż sobie wyobrażał. Choć trudno mu było w to uwierzyć, ta piękna, ponętna kobieta wciąż była zupełnie niewinna. I to pod wieloma względami. Zatrzymał wzrok na jej ustach i natychmiast pojawiła się znajoma reakcja, uczucie pożądania, gwałtownej tęsknoty za jej ciałem, którą rozpaczliwie chciał zaspokoić. Wciąż pragnął jej do bólu, ale już wiedział, że ma do czynienia z dziewicą, i ta świadomość ocaliła go przed utratą honoru, a straciłby go, gdyby ją niebacznie skrzywdził.

- Sprawiałaś mi prawdziwą niespodziankę, maleńka - powiedział półgłosem.

- I niemałe rozczarowanie, jak zgaduję - uzupełniła smutnym tonem.

- Nie. - Lekko pociągnął ją za kucyk, żeby na niego spojrzała. - Nie musisz się martwić wspólnym wypadem na pustynię. Zajmę się tobą. Pod każdym względem.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Postaram się nie być dla ciebie zbyt dużym ciężarem - odparła jeszcze ciszej.

- Ja... przepraszam cię... za to, co stało się na balu. Ale teraz już pewnie wszystko rozumiesz, prawda?

- Wiem, że łatwo cię zranić - odrzekł, patrząc na nią łagodnie. - Nie wykorzystam tej wiedzy przeciwko tobie.

Wpatrywała się w niego bezradnie, z wielką tęsknotą.

- Po prostu nigdy nie było aż tak - wyszeptała zmartwiona. - Nigdy, przenigdy...

- Każdy z nas ma swoją piętę achillesową - zażartował. - Najwyraźniej ja jestem twoją. - Uśmiechnął się łagodnie. - Ale to nic. Razem przez to przebrniemy.

- Ty też jakąś masz? - spytała nieśmiało.

- Czy co mam?

- Piętę achillesową.

Zachichotał cicho.

- Naturalnie. Jeszcze się nie domyśliłaś, co nią jest?

- Twoje indiańskie dziedzictwo? - spytała w przebłysku intuicji.

- Bystra dziewczyna.

Zauważył, że Eugene macha ręką, żeby podeszli, więc ruszył w jego kierunku, niedbale obejmując Jenny ramieniem. Kiedy jej smukłe ciało przebiegł dreszcz, poczuł się winny, iż świadomie podsycy jej fizyczne zauroczenie jego osobą, ale nie mógł się powstrzymać. Jej reakcje pochlebiały mu i zarazem go wzruszały. Jeśli nie znajdzie sposobu, żeby przestać się z nią widywać, i to szybko, ta jasnowłosa dziewczyna może wkrótce stać się bardziej niebezpieczna od jego manii na punkcie indiańskiego pochodzenia.

Dzień zdawał się nie mieć końca. Jennifer usiłowała nie zerkać na Huntera roznamiętnionym, zachwyconym wzrokiem, lecz im bardziej się starała, tym marniej jej to wychodziło. Ritter miał zaplanowane spotkania aż do kolacji, więc Phillip towarzyszył paniom podczas zwiedzania miasta. Mogłoby się wydawać, że w jego stosunku do Jenny nic się nie zmieniło. Starał się jej nie dotykać, o ile nie było to konieczne, nie poświęcał jej też więcej uwagi niż Cynthii. Ona od razu to jednak zauważyła i czuła się przez to jeszcze gorzej. Tamta noc była dla niej objawieniem. Dla niego najpewniej nie. Może momentami zachowywał się jakby mniej oficjalnie i to wszystko. Kiedy w końcu dołączył do nich Eugene i wybrali się razem na kolację, Jenny była wyjątkowo przygnębiona.

Hunter zauważył to i było mu przykro. Jemu także niełatwo było udawać, że nic między nimi nie zaszło. Przez wzgląd na własne, a przede wszystkim jej dobro, musiał jednak ograniczyć się do czysto służbowych relacji z piękną panną Marist. Nie śmiał ryzykować powtórki z tamtej upojonej nocy. Wówczas, kiedy przekonał się, że jest dziewicą, jeszcze długo nie mógł zasnąć. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Przeżywał katusze, patrząc na nią i wiedząc, że oddałaby mu się z rozkoszą, ofiarowując mu coś, czego nie podarowała żadnemu innemu mężczyźnie.

Obserwował ją w czasie kolacji, nie mogąc się doczekać, kiedy zostaną sami. Chciał ją całować bez końca, do utraty tchu. Oczywiście wiedział, że sobie na to nie pozwoli. Cóż, musi znaleźć na wieczór jakieś absorbujące zajęcie, żeby odsunąć od siebie pokusę.

Los mu sprzyjał. Eugene był umówiony, więc został na dole, Hunter zaś poszedł odprowadzić panie do ich pokojów. Zaproponował, żeby najpierw skierowali się do apartamentu Jennifer, i odwrócił wzrok, by nie widzieć jej zawiedzionej miny. Zaledwie wysiedli z windy i skręcili w korytarz, ujrzeli jakiegoś mężczyznę, który wychodził właśnie z jej pokoju.

- Zostańcie tutaj - rzekł, wyciągając zza pasa czterdziestkę piątkę, i rzucił się w pogoń.

Przerażona dziewczyna chciała zawołać za nim, żeby był ostrożny. Z duszą na ramieniu patrzyła, jak Phillip ściga intruza.

- O Boże - wyszeptała ochryple Cynthia i opiekuńczym gestem otoczyła ją ramieniem.

- Był w moim pokoju - powiedziała Jenny.

- Oby tylko nie zranił Huntera! To na pewno ktoś z tego samego gangu, który zorganizował włamanie do mojego mieszkania. Zależy im na moich mapach!

- Chyba ich nie przywiozłaś, prawda? - spytała niespokojnie pani Ritter.

- Hunter je ma - odparła zdławionym głosem.



- Ale na pewno świetnie je schował. Podejrzewam, że każdy, kto chciałby je znaleźć, zacząłby ich szukać właśnie w moim pokoju.

- Wybrali ryzykowne miejsce na włamanie - skomentowała żona szefa.

Jennifer skupiła myśli wyłącznie na mężczyźnie ścigającym włamywacza. Nie słyszała, co do niej mówi Cynthia.

- Żeby ten Hunter już wrócił! - wyszeptała, wpatrując się w korytarz wystraszonego wzrokiem.

I wrócił, może minutę później, chowając broń do kabury. Wyglądał na wściekłego. Wpadł w szal, gdy pomyślał, że ten drań mógłby się włamać do pokoju Jenny podczas jej snu.

- Zwiąż wyjściem ewakuacyjnym. Czekaj na niego samochód, co za cholerny niefort! - oznajmił ze złością. - Będziemy musieli coś wymyślić na dzisiejszą noc.

- Panna Marist może spać u mnie, a ty zostaniesz z Eugene'em - zaproponowała Cynthia.

- Nie - odrzekł, nie patrząc na dziewczynę. - Z mężem będziesz bezpieczniejsza. Ja zostanę u Jennifer. Nikt nie dostanie się do środka.

- Możesz spać na kanapie - zaproponowała nieśmiało, nie podnosząc oczu, zachwycona, że Phillip jest wobec niej taki opiekuńczy.

- Resztę omówimy, jak już odprowadzimy Cynthię do drzwi. Postawię przed jej pokojem swojego człowieka - zaproponował. - Będziesz bezpieczna, czekając na Eugene'a - dodał, zwracając się do pani Ritter.

- Jesteś świetnie zorganizowany - powiedziała z uśmiechem i figlarnym spojrzeniem rzuconym w kierunku Jenny.

Odprowadzili Cynthię, a kilka minut później byli już sami w pokoju. Hunter wyjął z kieszeni jakieś dziwne metalowe urządzenie i rozpoczął metodyczny obchód. Znalazł dwie „pluskwy”, z którymi uporał się w milczeniu.

- Posłałem kogoś do mojego pokoju jako pozoranta - powiedział w końcu, zdejmując marynarkę i odsłaniając szelki kabury opasujące jego pierś; wystająca z niej czarna rękojeść broni wyraźnie rysowała się na tle białej koszuli.

Jennifer zadrżała. Ten widok przypomniawszy jej, jak niebezpieczny jest fach Phillipa. Czasami udawało jej się o tym zapomnieć, ale nie teraz, kiedy znowu musiała drżeć o jego życie.

Złowił jej niespokojne spojrzenie i ironicznie uniósł brwi.

- Nie zastrzelę cię przez pomyłkę - mruknął sucho.

- Nie w tym rzecz. - Objęła go ramionami. - Oni nigdy nie odpuszczają, prawda?

- Po tym, co mi mówiłaś o metalach strategicznych, wcale mnie to nie dziwi. -

Przytulił ją i zaczął głaskać po ramionach. - Połóż się i spróbuj trochę przespać, o ile zdołasz. Rano wrócimy do domu. Potem tylko parę tygodni na pustyni, gdzie wszystko sfinalizujemy, i będziemy wolni. Z dala od niebezpieczeństw.

I już nigdy więcej nie doświadczą takiej nocy jak tamta, pomyślała Jenny, ale nie odważyła się tego powiedzieć.

Ciemne oczy Huntera szukały jej spojrzenia.

- No idź - ponaglił łagodnie. - Wczoraj ci przyrzekłem, że już nie będę cię niepokoił.

- Wiem. Po prostu jestem trochę zdenerwowana tym włamaniem, to wszystko - skłamała.

- Rozumiem - przytaknął, chociaż wiedział, że powody jej niepokoju były zupełnie inne.

Patrzył, jak zbiera i układa porozrzucane rzeczy, klnąc w duchu na myśl, że dotykały ich obce ręce. Pochowała ubrania, zostawiając na wierzchu tylko nocną koszulę.

Stał w progu i przyglądał się jej z posępną miną.

- Zamierzasz... zamierzasz tak tu stać i obserwować mnie, kiedy będę się przebierała? - spytała ochryple.

Zacisnął zęby i przez chwilę trwał w milczeniu.

- Gdybym został, nie spędziłabyś dzisiejszej nocy sama - powiedział w końcu.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, usiłując nie wyobrazić sobie jej ciepłego, nagiego ciała tuż za ścianą.

To była długa noc, ale bez nowych incydentów. Rano, kiedy Jennifer wstała i ubrała się, Hunter szykował się do wyjścia z apartamentu.

- Marlowe czeka w korytarzu - wyjaśnił sucho. - Za trzydzieści minut wyruszamy na lotnisko.

- Będę gotowa - odparła cicho.

Kiwnął głową i zamknął za sobą drzwi.

Tego samego ranka wrócili do Tulsy. Zaledwie jednak Jenny zdążyła odetchnąć w swoim domu, znowu siedzieli z Phillipem w samolocie lecącym do południowej Arizony.

- I znów to samo - mruknęła, gdy jechali na pustynię wypożyczoną terenówką pełną ekwipunku obozowego.

Zerknął na nią, trzymając w dłoni zapalonego papierosa.

- Ejże, wcale nie jest tak źle. Tym razem nie będziesz musiała pracować. Tylko biwakujemy.

- Bez telewizora, bez filmów. Tylko my i garstka agentów wrogiego wywiadu, zgadza się? - powiedziała w zamyśleniu, usiłując nie okazać przygnębienia.

- Nie będzie tak źle - zapewnił z lekkim uśmiechem. - Nauczę cię tropienia, poopowiadam o zwyczajach Apaczów. Damy radę.

- Aha. A przez cały ten czas kule będą nam śmigać koło uszu, a różne typy będą próbowały nas zabić dla tego złoża, tak?

- Przestań. Nikt nie zamierza cię zabijać. Im zależy na odnalezieniu rudy molibdenu, nie na trupach.

Żałowała, że jego słowa nie zabrzmiały bardziej pocieszająco.

Rozstawili namiot w tym samym miejscu, w którym poprzednio spędzili pierwszą noc na pustyni. Było oddalone o dobre dziesięć kilometrów od potencjalnego złoża, wciąż jednak dostatecznie blisko, by za pomocą odpowiednich monitorów można było śledzić przebieg badań sejsmicznych. Eugene okazał się szczywanym lisem - pobrane przez Jennifer próbki skał już dawno poddane zostały analizie. Chętnie uciekał się do badań sejsmicznych, kiedy szukał złóż ropy, ale z molibdenem było całkiem inaczej. Istniały inne metody wykrywania tego pierwiastka, które mógł wykorzystać.

- Zdenerwowana? - zagadnął Hunter, kiedy rozbijali obóz.

Kiwnęła głową.

- Trochę.

Rozpalił ognisko i zabrał się za gotowanie, czemu przyglądała się z jawną fascynacją.

- Czy ty dorastałeś w tych stronach? - spytała nagle.

Przytaknął milcząco.

- Jako chłopak przemierzyłem tę okolice wszerz i wzdłuż. Oczywiście w obrębie granic rezerwatu.

- A teraz? - spytała, przyglądając mu się ponad ogniskiem.

Spojrzał na nią zaskoczony. Z twarzą opromienioną blaskiem ognia nawet w dzinsach i luźnej bawełnianej koszulce wygląda zjawiskowo, pomyślał.

- A teraz mieszkam w Tulsie.

- Mówiłeś, że kiedyś miałeś konie...?

- Tak. W rezerwacie. Mam tam małe siedlisko. Tamten dom to moje wytchnienie. Ściślej biorąc, powinienem powiedzieć, że to ziemia mojego plemienia, gdyż o sprawach własności decyduje rada plemienna. Nie możemy sprzedawać ziemi bez zgody Biura do Spraw Indian. Długo by mówić o przyczynach tego stanu rzeczy i wolałbym się w to chwilowo nie zagłębiać - uciał, widząc, że chciała o coś spytać.

- Dobrze - wycofała się z wdziękiem.

Podał jej talerz potrawki i kubek czarnej kawy. Potem położył na talerzu parę kromek chleba i patrzył, jak znikają.

- W wieczornym powietrzu jest coś, co zaostrza mi apetyt - powiedziała z błogim westchnieniem, kiedy talerz był już pusty. - Patrz, ile gwiazd. Stąd wydają się większe. I tak tu cicho... No, czasem tylko zawyje kojot, przejedzie z warkotem terenówka albo hukną strzelby, z których tutejsi mierzą dla rozrywki do znaków drogowych.

Zerknął na nią z rozbawieniem.

- Poetka z ciebie.

- Wyjątkowa. - Objęła ramionami swoje kolana i wpatrzyła się w dal.

Hunter patrzył na nią i myślał o innej nocy przy ognisku i o widoku jej nagich piersi w bladym świetle księżyca. Nagle zerwał się na równe nogi.

- Pójdę się rozejrzeć. Śmiało możesz się kłaść. To był długi dzień.

- Tak, chyba się położę - odparła zgodnie. Weszła do namiotu i ułożyła się w śpiworze.

O dziwo, kiedy wrócił, rzeczywiście już spała.

Dni mijały tak wolno, że pod koniec tygodnia Jennifer miała nerwy w strzępach i ciągle warczała na Huntera. On także nie był w najlepszym nastroju. Kolejne noce z nią leżącą tuż obok, w tym samym namiocie, powoli prowadziły go na skraj obłędu. Jej zapach, spokojny rytm oddechu, jej widok wryły mu się w mózg jak wypalone żelazem piętno.

Gorące wspomnienia też nie ułatwiały sprawy. Tak mało brakowało, by wziął ją tamtej nocy. Już wiedział, jakie cudowne ma ciało i pragnął jej jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Czuł rosnącą frustrację i stawał się coraz bardziej niecierpliwy i drażliwy.

- Musisz ciągle włączać te skanery? - spytała w piątkowy wieczór. Trzaski i piski skanera nastawionego na częstotliwość policji coraz bardziej działały jej na nerwy.

- Owszem, muszę - odparł szorstko. - Właśnie ktoś zgłasza wypadek w tych stronach, przypuszczalnie w pobliżu miejsca, gdzie pracują technicy Eugene'a. Podjadę tam, żeby się zorientować, co się dzieje. Nie oddalaj się od namiotu. Wciąż masz tę strzelbę, którą ci dałem?

- Tak, i w razie czego umiem się nią posłużyć - odparła. - Czy ktoś jest ranny...? - spytała, wracając myślami do wypadku.

- Gdybym wiedział, to po czorta jechałbym to sprawdzić? - zirytował się. - Co za kretyńskie pytanie!

- Cóż, nie jestem szpiegiem, więc będziesz musiał mi wybaczyć moją ignorancję! - odparła rozzłoszczona. - Jedź i daj się zastrzelić! Nie będę po tobie płakała!

- Nigdy na to nie liczyłem - odparł posepnie, po czym wskoczył do terenówki i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Zaledwie jeep zniknął Jennifer z oczu, straciła cały tupet. Usiadła przy policyjnym skanerze i słuchała zdenerwowana, rozglądając się dookoła, ze strzelbą na kolanach. Nie wiedziała, jak poważny był ten wypadek, ale świadomość, że technikom najprawdopodobniej zagrozili agenci, była przerażająca. A jeśli pojawią się tutaj i spróbują siłą wydostać z niej potrzebne informacje, korzystając z nieobecności jej opiekuna?

Co za nedorzeczny pomysł. Roześmiała się. Oczywiście, że tu nie przyjadą...

Usłyszała warkot silnika i zerwała się na równe nogi. Hunter wraca! Podbiegła do zrytej koleinami drogi w samą porę, by oświetliły ją reflektory potężnej terenówki. Ktoś coś krzyknął, huknął strzał, samochód zawrócił i pomknął w przeciwnym kierunku.

Jennifer miała wrażenie, że coś gorącego otarło się o jej ramię. Zupełnie jakby użądlił ją jakiś owad. Dotknęła skóry i poczuła wilgoć.

W bladym świetle ogniska ujrzała ciemną plamę na ręce. Uniosła palce na wysokość twarzy i poczuła charakterystyczny zapach krwi.

Postrzelili mnie, pomyślała zdumiona. Mój Boże, jestem ranna!

Ciężko usiadła na ziemi przy ognisku, wciąż ściskając strzelbę drżącymi dłońmi. Oby tylko Hunter już wrócił! Była sama, bała się i nie miała pojęcia, co robić. Najwyraźniej agenci chcieli wdrzeć się do ich obozu i próbować wydobyć z niej jakieś informacje, ale nie spodziewali się, że ona powita ich ze strzelbą w garści. Strzelili do niej w odruchu samoobrony, a potem uciekli, zanim zdołała odpowiedzieć strzałem. Za jakiś czas może będzie śmiała się z tej historii. W tej chwili umierała ze strachu.

Bolało ją ramię, tak bardzo, że aż się skrzywiła.

Znowu usłyszała ryk silnika, lecz tym razem nie wybiegła na powitanie. Uniosła strzelbę, choć ramię zaprotestowało jeszcze większym bólem, i wymierzyła w ciemny kształt pędzący w stronę obozu.

- Nie zbliżać się! - krzyknęła.

Silnik ucichł, reflektory zgasły. Szczęknęły drzwi.

- Strzelaj i niech cię diabli! - usłyszała w odpowiedzi niski głos Huntera.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jenny pomyślała, że do śmierci nie zapomni miny Phillipa w chwili, kiedy osunęła się w jego ramionach, a on zdał sobie sprawę, że jest ranna.

Zdołała jakoś wyjaśnić, co się stało, gdy wniósł ją do namiotu i położył ostrożnie na śpiworze. Przyświecając sobie turystyczną lampą, dokładnie obejrzał ranę.

- Musiałem ich mijać, wracając. Niech to szlag! - powiedział z furją, dodając coś w języku o gardłowym brzmieniu; dźwięki wznosiły się i opadały, gwałtownie urywając się między sylabami.

- Czy to jakieś przekleństwo? - spytała.

- Tak, i dziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że go nie zrozumiałaś - dodał lodowato, zerkając na nią. - Splądrowali tamten obóz, ale trochę się spóźnili. Dziś po południu technicy wrócili do Tulsy ze wszystkimi danymi. Zostawili namioty i część sprzętu, zgodnie z instrukcjami Rittera, żeby zyskać więcej czasu na ucieczkę. Mieli się z nami skontaktować, ale najwyraźniej wiedzieli, że są obserwowani.

- Eugene ich zamorduje - stwierdziła półgłosem i jęknęła, gdy dotknął skóry w pobliżu rozdartego ciała.

- Jeśli on tego nie zrobi, sam chętnie go wyręcę - odparł. - Ale to i tak nic w porównaniu z tym, jak zamierzam potraktować człowieka, który do ciebie strzelił.

Wpatrzyła się w niego zza mgiełki bólu. Wyraz jego oczu był dziki i przerażający; w tej chwili wyglądał niebezpiecznie.

- Nie jest tak źle - zapewniła, chcąc przerwać napiętą ciszę, gdy ciepłymi, delikatnymi palcami dotykał okolic rany.

Spojrzała na nie i pomyślała, że chyba leciutko drżą. Niemożliwe, pomyślała bliska wybuchnięcia histerycznym śmiechem, niewzruszony pan Hunter zdradzałby jakieś uczucia?



- W tym świetle nie mogę dokładniej obejrzeć rany. Wstań.

Podprowadził ją do terenówki i pomógł usiąść w fotelu po stronie pasażera. Zapalił lampkę na podsufitce i szybko wsiadł do środka.

- Obejdzie się bez szwów, ale trzeba to czymś zdezynfekować - orzekł po zlustrowaniu obrażenia.

- Może gdzieś w okolicy jest apteka... - powiedziała niepewnie.

Włączył światła i uruchomił silnik. Jakoś nigdy nie czuł potrzeby, żeby odpowiadać na jej pytania, westchnęła w duchu. Jakby oczekiwał, że będzie czytała w jego myślach.

- A co z naszymi rzeczami? - odezwała się po chwili.

Zaklął znowu, ale zawrócił samochód.

- Poczekaj tutaj. - Zostawił auto z włączonym silnikiem, po czym wygasił ognisko, zabrał z namiotu bagaże i trochę sprzętu. Resztę zostawił.

- A namiot i śpiwory... - zaczęła, ale widząc jego minę, urwała w pół zdania i chrząknęła nerwowo. - Nieważne.

Powiózł ją w głąb pustyni. Miała wrażenie, że jada całą wieczność, gdy nagle ujrzeli niewielki dom na tle wystrzępionego szczytu jednego z niezliczonych łańcuchów górskich przecinających południową Arizonę. Gdy Hunter skreślił w drogę prowadzącą na jakąś posesję, zastanawiała się, czyj to dom. Wyglądał znośnie, choć przydałoby się go pomalować i położyć nowy dach.

- Chodź. - Otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść z samochodu.

- Piękna okolica - pochwaliła półgłosem.

Z przyjemnością oddychała słodko pachnącym, czystym powietrzem i podziwiała rośliny okalające podwórko: przypołudniki *ocotillo*, kaktusy *cholla* i agawy.

- Człowiek czuje się tu tak, jak gdyby był sam na świecie.

- Też zawsze tak myślałem - odparł oficjalnym tonem.

Zaprowadził ją na ganek. Nie patrząc na nią, otworzył drzwi i odsunąwszy moskitierę, przepuścił Jennifer przodem.

Gdy pociągnął za długi łańcuszek i u sufitu zabłysło światło, rozejrzała się z ciekawością po schludnym saloniku, w którym stały miękkie fotele i krzesła z siedziskami wyplatanyymi z trzciny. Na podłodze i na oparciach foteli leżały indiańskie dywaniki. Jenny wypatrzyła także coś w rodzaju włochatej okrągłej tarczy, z której zwisały futrzane ogony.

Hunter obserwował ją czujnie, czekając, aż na jej łagodnej twarzy pojawi się wyraz obrzydzenia albo pogardy. Ona jednak wydawała się zafascynowana, wręcz oczarowana tym, co zobaczyła.

Obróciła się w jego stronę i podniosła na niego błyszczące oczy, zapominając o ranie, która wciąż pulsowała boleśnie.

- To twój dom, prawda? - spytała.

Uniósł ciemne brwi.

- Owszem.

- A wiesz, jak się tego domyśliłam? - spytała. - To proste. Jesteś jedynym spośród znanych mi ludzi, któremu odpowiadałoby mieszkanie na takim odludziu. A tak - dodała, gestem omiatając pomieszczenie - wyobrażałam sobie twój salon.

Zdobył się na blady uśmiech.

- Chodź. Założę ci opatrunek, a potem zastanowię się, co by tu ugotować.

- Zgoda.

- Nie dziwisz się, że umiem gotować? - zagadnął, kiedy weszli do śnieżnobiałej łazienki z wiekowymi sprzętami.

- Zdziwiłabym się, gdybyś nie potrafił. Wydajesz się taki samowystarczalny.

- Zawsze musiałem taki być - odparł w przypiływie szczerości.

Ściągnął kurtkę, podwinął rękawy i wypakował leki oraz bandaże z szafki nad umywalką.

- Mój ojciec zmarł, kiedy byłem dzieckiem. Mieszkałem u dziadka, w rezerwacie, dopóki nie osiągnąłem wieku, w którym można się zaciągnąć do wojska. Kiedy skończyłem służbę w Zielonych Beretach, przez kilka lat miałem się różnych zajęć, nosiło mnie po świecie. Potem Ritter zaproponował mi posadę i od tamtej pory pracuję u niego.

- Nie było żadnej żony? Nigdy...? - spytała z wahaniem.

Popatrzył na nią spokojnymi, mrocznymi oczami.

- Kobieta nie odnalazłaby się tutaj - powiedział wreszcie. - Na pustkowiu, bez luksusów, bez towarzystwa. Pewnie nie muszę ci mówić, że jesteśmy na terenie rezerwatu. - Czekał na jakąś reakcję, w końcu wzruszył ramionami i mówił dalej: - Prawie tu nie bywam. Nigdy nie proponowałem żadnej kobiecie, żeby tu ze mną zamieszkała. Moja praca szybko stałaby się powodem do kłótni. To, że jestem Apaczem i mieszkam w rezerwacie, też raczej nie byłoby czynnikiem sprzyjającym - dodał z kpiącym uśmiechem. - Już sobie wyobrażam, co powiedziałyby na to rodzina mojej wybranki. A ja wierzę w tradycję.

- W to, że miejsce kobiety jest o trzy kroki za mężczyzną? - podchwyciła cierpko.

- W to, że mężczyzna powinien postępować jak mężczyzna - odparł spokojnie.

- A kobieta ma swoje miejsce, bardzo ważne miejsce, w ogólnym porządku rzeczy. Daje życie, pielęgnuje je. Daje ciepło i światło swojemu mężczyźnie, swoim dzieciom. - Napełnił wodą umywalkę, zmoczył czystą ściereczkę i obmył ranę na ramieniu Jennifer. - Ale nie, nie uważam, że powinna iść o trzy kroki za swoim mężczyzną ani że po ślubie staje się jego własnością. Może o tym nie wiedziałaś, ale kiedyś, w dawnych czasach, kobiety Apaczów walczyły u boku swoich mężczyzn i były szanowanymi wojowniczkami.

- Nie, nie wiedziałam o tym - wyznała.

Dotyk jego palców sprawiał jej ból i rozkosz zarazem. Kątem oka zerknęła na jego spokojną twarz.

- Jesteś dumny z tego, że jesteś Apaczem, prawda?

Przez chwilę tylko na nią patrzył.

- Mój lud jest jak odrębny stan pod federalną jurysdykcją - powiedział. - Mamy własne prawa, własną politykę, własny kodeks postępowania. Kiedy wkraczamy w wasz świat, wydajemy się inni, obcy. - Zaśmiał się zimno. - Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy ktoś zwracał się do mnie per wodzu albo Winnetou i w ilu bójkach uczestniczyłem z tego powodu.

Zaczynała go rozumieć. Ukrył się w skorupie z powodu takich przykrości. A teraz ta skorupa stała się pułapką, z której nie potrafił się wydostać.

- Co nieco wiem o ludzkich uprzedzeniach - powiedziała, kompletnie go zaskakując. - Jestem geologiem, pracuję w branży naftowej, a jestem kobietą. - Uśmiechnęła się. - Równouprawnienie jest bardzo modne w firmach księgowych i prawniczych na wschodzie. Nawet w tamtejszych korporacjach. Ale w naszym zaścianku, zwłaszcza w naszej branży, wciąż roi się od neandertalczyków przekonanych, że jeśli kobieta pojawia się wśród nich, to tylko w jednym celu. Gdybym dostawała centa za każdą sytuację, kiedy musiałam straszyć kogoś procesem za molestowanie seksualne, byłabym chyba milionerką.

- Domyślam się, że to może być problem dla kogoś z twoim wyglądem - przyznał zamyślony, zerkając na nią z błyskiem w oku. - I jak, lepiej? - dodał, zakładając opatrunek na ranę i luźno ją obandażowując.

- O wiele, dziękuję - odparła, obserwując wyraz jego twarzy, gdy chował środek dezynfekcyjny do szafki. - Co miałeś na myśli, mówiąc „z twoim wyglądem”?

Zamknął szafkę i spojrzał na nią. Jego twarz była pozbawiona wyrazu, ale w ciemnych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski, gdy wodził spojrzeniem po jej ciele.

- Koniecznie muszę to powiedzieć? - zawahał się. - Przecież wiesz, że jesteś śliczna.

- Nigdy nie mówił mi tego ktoś wyjątkowy. Aż do tej chwili...
- Uważaj - ostrzegł cicho. - Wciąż cię pragnę.
- Mam dwadzieścia siedem lat - wyszeptwała. - Jeśli mnie nie zechcesz, nie będzie nikogo innego. Nigdy. Już ci to mówiłam. I nie żartowałam.

Westchnął przeciągle. Objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie, podnosząc ze skraju wanny, na którym siedziała. Mięśnie miał jak ze stali. Jego bliskość, jego zapach sprawiły, że omal nie jęknęła z rozkoszy.

- Masz jakieś pojęcie o antykoncepcji? - spytał prosto z mostu.
- Wiem, że jeśli się jej nie używa, pojawiają się dzieci - odparła, siląc się na nonszalancję, ale zrobiła się czerwona jak burak.

Nie odrywał od niej wzroku.

- I sądzisz, że zawsze jestem przygotowany na małą chwilę zapomnienia?
- Większość mężczyzn chyba zawsze jest - odparła bez przekonania.
- Ja nie jestem taki jak większość - powiedział spokojnie. - Myślę o seksie jako o czymś, co idzie w parze z miłością, szacunkiem, a nawet czcią. Kiedy byłem młody, seks był dla mnie zwykłą rozrywką. Teraz mam trzydzieści siedem lat i wiem, że to bardzo poważna sprawa.

Chciała mu wypomnieć, że była taka noc, kiedy o tych wszystkich mądrościach na chwilę zapomniał, ale milczała. Zawiesiła wzrok na jego ustach.

- Dla mnie też - odparła szeptem. - Ale wszystko bym oddała, żeby...! -  
Urwała w pół zdania. - Przepraszam.

Delikatnie objął dłonią jej twarz i uniósł lekko.

- Wszystko byś oddała, żeby...? - podchwycił.

Zamknęła oczy, by nie dostrzegł w nich tęsknoty.

Po raz drugi nie rzuci mu się przeciw na szyję, wystarczy jej wspomnienie tamtej nocy w Waszyngtonie.

- Nic, nic. Po prostu jestem zmęczona. Nie mogę zebrać myśli.
- Wiem, że się we mnie podkochujesz - powiedział prosto z mostu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z przerażeniem.

- Co?!

- Nie najlepiej to ukrywasz - wyznał szczerze i zmrużył oczy. - Przeżywałem prawdziwe męki, starając się tego nie wykorzystywać. Jestem dla ciebie nowym doświadczeniem, czymś niecodziennym, a już zdążyłem zauważyć, jak lubisz wszystko, co niezwykle. Ale skoro nie wiesz, to sam ci powiem: seks z Apaczem jest taki sam jak z białym. To na wypadek gdybyś miała jakieś wąpli...

Urwał, bo nieoczekiwanie spoliczkowała go, i to z całej siły. Łzy napłynęły jej do oczu, zrobiła się biała jak ściana.

Nawet nie drgnął. Dopiero po chwili puścił ją, bardzo łagodnie, i odsunął się.

- Zajmę się kolacją - powiedział martwym głosem i ruszył w kierunku kuchni.

Jenny rozplakała się. Zamknęła się w łazience i szlochała, dopóki nie rozboleło jej gardło. Nawet gdyby miesiącami obmyślał coś przykrego, nie poszłoby mu lepiej niż przed chwilą. Wiedziała, że zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest dla niej atrakcyjny, ale nie miała pojęcia, że domyśla się jej uczuć. Poczula się bezbronna.

W końcu otarła łzy i wyszła z łazienki, nie patrząc w niewielkie lustro. I tak mogła sobie wyobrazić, jak teraz wygląda.

Spojrzał na nią znad kuchenki, na której smażył stek i jajecznicę, i spochmurniał.

- Planowałem spędzić tu weekend, więc wczoraj nazwoziłem zapasów. Możesz nakryć do stołu.

Wyjęła naczynia z szafki, którą jej wskazał, i przygotowała nakrycia dla dwóch osób, łącznie z kubkami na kawę i pieczołowicie złożonymi papierowymi serwetkami.

- Sztućce? - spytała kompletnie przybitym tonem.

- Tutaj.

Odsunął jakąś szufladę, a kiedy podeszła bliżej, nieoczekiwanie obrócił się i przygarnął ją do siebie. Przycisnął usta do jej z ust z czułością, która zupełnie ją zaskoczyła. Potem przygryzł je leciutko, ponagłając, by je rozchyliła. Sekundę później poczuła pierwsze dotknięcie jego języka, a ramię, które ją obejmowało, zacisnęło się mocniej. Z jego krtani dobył się gardłowy, zdławiony dźwięk, który zabrzmiał niemal groźnie.

Powiodła dłońmi po jego bokach, ku plecóm, i wbiła w nie paznokcie. Wydała krótki, ledwie słyszalny okrzyk i poczuła, że nogi się pod nią uginają. Rana wciąż pulsowała boleśnie, ale ona wcale tego nie zauważała. Obejmowała go z całych sił, zapamiętała się w rozkoszy pocałunku. Chciała tylko, by trwał całą wieczność!

Skończył się jednak aż nazbyt szybko. Hunter zawiesił na niej płonące, ciemne oczy.

- Miałaś nakryć do stołu - przypomniał dziwnie schrypniętym głosem, puszczając ją gwałtownie, po czym zajął się smaženiem omletu hiszpańskiego z cebulą i ziemniakami.

Posłuchała, ale ręce wciąż jej drżały. Dopiero mniej więcej w połowie posiłku, kiedy popijali mocną, świeżo zaparzoną kawę, zdołała jako tako wziąć się w garść.

- Wracając do naszej rozmowy w łazience, to niestety nie jestem przygotowany na bliskie spotkanie z damą - powiedział, kiedy skończyła jeść, ale nawet na nią nie spojrział, wpatrując się w swoją kawę. - A jak mówiłem ci już w Waszyngtonie, mali metysi nie mają swojego miejsca na świecie.

Patrzyła badawczo na jego twarz, nagle bowiem tknęło ją pewne podejrzenie. Wyglądał jak Apacz, ale tak stanowczo wypowiadał się przeciwko mieszanym związkóm i płodzeniu przez nie dzieci, że aż trudno było uwierzyć, że miał takie zdanie bez powodu.

- Kto z twoich rodziców był biały, Phillipie? - spytała miękko.

Drgnął i oczy mu błysnęły.

- Co ty powiedziałaś? - spytał tonem, który powinien skłonić ją do milczenia, ale ona wcale się nim nie przejęła.

- Spytałam, które z twoich rodziców było białe.

- Nie wiedziałem, że znasz moje imię - wyznał cicho. - Pierwszy raz usłyszałem je z twoich ust.

Wyprostował się na krześle, ściskając kubek z kawą szczupłymi, ciemnymi palcami. Obserwował ją z uwagą.

- Moja matka była biała, Jennifer - powiedział w końcu.

- Żyje?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie mogła znieść życia w rezerwacie, a mój ojciec Apacz nie chciał żyć nigdzie indziej. Odeszła od niego, kiedy miałem pięć lat, i więcej jej nie widziałem. Ojciec zmarł rok później. Po prostu się poddał. Uważał, że życie bez niej nie ma sensu. Zawsze mówię, że kiedy miałem pięć lat, straciłem oboje rodziców, bo właśnie tak o tym myślę. Nie wiem, co się teraz dzieje z moją matką. - Jego twarz nabrała twardego wyrazu. - I nie obchodzi mnie to. Jej rodzina opłacała mi szkołę i utrzymywała mnie, kiedy byłem chłopcem, ale dowiedziałem się o tym po fakcie. Dziadek nigdy by mi o tym nie powiedział, był dumnym człowiekiem, ale znalazłem strzępek czeku. - Wpatrzył się w swoje dłonie. - W rezerwacie ciężko się żyje. Bezrobocie, choroby, bieda... Żaden tam „amerykański sen”. Ale on przyjmował pieniądze tylko ze względu na mnie. Czego na mnie nie wydał, odsyłał.

Chciała dotknąć jego ręki, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Pomyślała, że on na pewno nie chce współczucia.

Jednak ku zaskoczeniu Jenny jego dłoń nagle podpełzła ku jej palcom i objęła je.

- Biel i brąz - powiedział, gładząc kciukiem wnętrze jej dłoni. - Może płynie we mnie krew białych, ale wciąż jestem Apaczem. Gdybym miał dziecko z białą kobietą, byłoby ono zagubioną duszą, jak ja. Uwięzioną między dwoma światami.



Ludziom z mojego plemienia też ciężko mnie zaakceptować, chociaż bardziej wyglądam na Indianina niż na białego.

Podniosła na niego rozmarzone oczy.

- Nie wyobrażam sobie przystojniejszego mężczyzny, bez względu na rasę - powiedziała cicho.

Jego policzki nabrały cieplejszego odcienia, a Jenny zastanowiła się, czy to możliwe, że wprawiała go w zakłopotanie. Uśmiechnęła się przekornie.

- Ojej, ojej, czyżbyś się zarumienił?

Puścił jej dłoń i roześmiał się głośno.

- Trudno mi przyjmować komplementy - powiedział zrzędlwym tonem. - Jedz omlet.

Z westchnieniem sięgnęła po widelec, krzywiąc się nieznacznie, gdyż zaboląło ją zranione ramię.

- Wolno mi zapytać, czemu to musi być akurat omlet, a nie na przykład jajecznica z bekonem czy kielbasą? - mruknęła pod nosem.

- Apacze nie jedzą wieprzowiny - odparł. - Ani ryb. Nigdy.

- Dlaczego?

- Nie mam zielonego pojęcia. Nie jemy i już.

- Myślałam, że dużo o was wiem, ale chyba tylko sobie pochlebiałam - wyznała impulsywnie.

Uśmiechnął się.

- Wiesz więcej niż większość białych.

- Podejrzewam, że ta twoja agentka, ta z plemienia Papago, wie znacznie więcej - wymamrotała Jenny, nie patrząc na niego. - I właśnie taka kobieta zostanie kiedyś twoją żoną, zgadłam?

Zmarszczył brwi.

- Nie wiem, czy w ogóle się ożenię - powiedział w końcu.

Kiedy spojrział na nią, była taka smutna, że serce ścisnęło mu się z żalu. Owszem, jest nim zauroczona, ale przecież nie zniosłaby takiego życia. Była taka piękna i słodka, a on pragnął jej tak bardzo, iż graniczyło to z obsesją. Jednak wciąż powtarzał sobie w duchu, że nie może ryzykować, iż Jenny któregoś dnia zachowa się jak jego matka, która nie zdołała zaaklimatyzować się w świecie Indian.

Westchnęła ciężko.

- Ja mam podobne przeczucia. Mam prawie dwadzieścia osiem lat. Co prawda kobiety coraz później zostają matkami, ale po ukończeniu trzydziestu pięciu jest już duże ryzyko... - Uśmiechnęła się. - Zabawne. Zawsze myślałam, że byłaby ze mnie nie najgorsza matka.

- Mogłaś wyjść za męża, miałaś okazję - przypomniał nieco sarkastycznie.

- Och, jasne. Za miastowych lekkoduchów, którzy lubią skoki w bok, a małżeństwo uważają za rodzaj powolnej śmierci za życia. Jeden z tych, którzy mi się oświadczyli, był starszy o dwadzieścia lat i chciał zamieszkać na Alasce. - Zerknęła na Huntera. - A ja nie znoszę niedźwiedzi polarnych.

- To zupełnie tak jak ja - przyznał.

- Drugim moim niedoszłym narzeczonym był chłopiec. Oświadczył mi się, kiedy miałam osiemnaście lat, a ożenić się chciał na złość rodzicom. On był bogaty, a ja biedna, więc był to wyraz buntu. - Odłożyła widelec. - Nigdy nie oświadczył mi się ktoś, kto by mnie kochał. Pożądał mnie, owszem, ale nie kochał. A to za mało.

- Jesteś jeszcze młoda - powiedział spokojnie.

- Nieważne. - Podniosła na niego szeroko otwarte, łagodne oczy i powiedziała ochryple: - Szkoda, że tamtej nocy w Waszyngtonie nie posunęliśmy się dalej.

Wcale bym tego nie żałowała. Nigdy.

Nie patrzył na nią. Upił łyk kawy.

- Sprawilibym ci ból.

Serce biło jej jak oszalałe.

- Niechby i bolało - wyszeptała. - Pragnęłam cię tak bardzo, że nic innego się nie liczyło.

- Boże, to prawda - odparł przez ściśnięte gardło, gdyż wspomnienia doprowadzały go do szaleństwa. - Byłaś taka namiętna, czułem, jak drżysz w moich ramionach. Nigdy nawet nie marzyłem, że istnieją takie kobiety jak ty.

- Może to moja wina. Może coś jest ze mną nie tak... - zaczęła niepewnie.

- Nie dolega ci nic, czego nie uleczyłaby jedna noc spędzona ze mną - uciał, wpatrując się w nią roziskrzonym wzrokiem. - Ale to byłaby jedna noc. Przez resztę życia tylko byśmy jej żalowali.

- Nigdy byśmy nie żalowali - zapewniła gorąco. - I doskonale o tym wiesz. Pragniesz mnie równie mocno, jak ja pragnę ciebie.

Kiwając głową, powiódł spojrzeniem ku jej pełnym piersiom, po czym znowu utonął w jej oczach.

- Cnotę można stracić tylko raz.

- Przecież zdaję sobie z tego sprawę - odparła. - Mówiłam poważnie, jeśli nie z tobą, to z nikim. - Westchnęła urywanie, po czym wyznała jednym tchem: - Kocham cię.

Wstał, podszedł do Jenny i wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją i patrzyła, jak niknie w jego dłoni.

Nie odzywając się słowem, zaprowadził ją do sypialni.

- Chcesz, żebym zgasił światło? - spytał.

Przygryzła usta. Chciała wydać mu się światowa i wyrafinowana, ale już zaczynała się czerwienić. Uśmiechnął się tylko.

- Nieważne.

Wyciągnął rękę i pokój pograżył się nagle w ciemności. Tylko na patchworku, którym przykryte było łóżko, kładła się księżycowa poświata.

- Co teraz? - szepnęła z podnieceniem i strachem w głosie.

- To samo, co w moim pokoju hotelowym w Waszyngtonie - odparł półgłosem, wyciągając do niej rękę. - Ale tym razem się nie cofnę, dopóki nie skończymy.

- Phillip...

Uciszył jej westchnienie namiętym pocałunkiem i aż jęknął, gdy naparła na niego biodrami.

- Tak bardzo cię pragnę - szeptał rozpalony, ocierając się o nią. - Wystarczy, że mnie dotkniesz, i patrz, co się ze mną dzieje. To czary.

Wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wsunęła pod nią dłonie. Dotykała jego napiętych mięśni, chłodnej skóry, gładkiej w dotyku jak jedwab.

Niecierpliwie rozebrał ją, potem siebie, a kiedy oboje byli nagi, wziął ją na rękę i nie przestając całować, położył na patchworkowej kapie. Po omacku sięgnął do szuflady komódki i coś z niej wyciągnął. Chwilę później umieścił prezerwatywę w jej dłoni i pokazał, jak się ją zakłada. Nawet to wydało jej się podniecające.

- To po to, żebyśmy nie zrobili dziecka - szepnął zmysłowo i nasunął się na nią.

Delikatnie przygryzając jej wargi, gładził smukłe ciało. Kiedy zatrzymał dłonie na jej ciepłych biodrach, zadrżała. Czule pocałował ją w usta, a potem zajął się piersiami Jenny. Pieścił twarde sutki, dopóki nie zaczęła wić się na pościeli.

- Masz skórę jak satyna i tak pięknie pachniesz... - szepnął.

Owiał oddechem sterczący sutek, a potem objął go ustami.

Wczepiła się palcami w jego muskularne ramiona, oddychając szybko, a on całował ją, dotykał i pieścił. Czowała się tak, jak gdyby wszystkie jej lęki, wszystkie obawy ukryły się w ciemności, uciekły spłoszone dotykiem jego rąk.

Kiedy przebiegł ją dreszcz, rozsunał jej drżące uda i ułożył się między nimi. Zawisł nad nią, z ustami tuż przy jej ustach, z ogniem w oczach. A potem naparł na nią delikatnie i poczuł, jak cała się spina.

- Postaraj się zrelaksować - szepnął. - Jeśli będziesz spięta, będzie bardziej bolało.

Zadrzała z rozkosznego wyczekiwania, rozpalona jak nigdy dotąd. Rozsunęła nogi, by dać mu lepszy dostęp, i wbiła mu paznokcie w ramiona.

- Postaram się - szepnęła.

Oddychał ciężko. Gdy znowu napał na nią udami, wydała niski, gardłowy jęk. Mięśnie same jej się napięły.

- Ja...

Krzyknęła. Ten pierwszy moment okazał się znacznie bardziej bolesny, niż to sobie wyobrażała. Mimo to nie opierała się, nie próbowała go odepchnąć.

Przygryzła usta i pojękiwała, usiłując nakazać swojemu ciału spokój, choć ono wciąż protestowało przeciwko tej inwazji.

- Jeszcze chwila i będzie po wszystkim - szepnął. - Pocałuj mnie.

Uniosła twarz i posłusznie rozchyliła usta, pozwalając, by wniknął w nie językiem, tak jak jego ciało wnikało w najskrytszy zakątek jej ciała. Pocałunek był tak przesycony erotyzmem, że bezwiednie rozluźniła mięśnie, a to, co jeszcze przed chwilą wydawało się niemożliwe, stało się łatwe i proste.

Gdy wstrzymała oddech, przerwał pocałunek i uśmiechnął się do niej, ale był jak zamroczony. Pierwszy pełny kontakt ich ciał niemalże doprowadził go do orgazmu. Musiał zrobić przerwę i odzyskać panowanie nad sobą.

- Phillip... - tęsknie wyszeptała jego imię, szukając wzroku.

Nie mogła uwierzyć, że to jawa.

- Jak się czujesz? - wyszeptał z troską.

- Niesamowicie - odparła drżącym głosem.

- A my nawet dobrze nie zaczęliśmy - powiedział ochryple, szykując się do następnego pocałunku.

Pchnął mocniej, a ona zadrzała z rozkoszy. Na zewnątrz rozległ się ryk samochodowego silnika.

- O nie! Nie teraz! - warknął głucho.

Odgłos jednak nie umilkł, a po chwili dołączyło do niego wycie syreny. Na ścianach zatańczyły błyski światła: to musiał być radiowóz.

Hunter zsunął się z dziewczyny i przewrócił na plecy, dygocząc z frustracji. Jennifer milczała.

Na ganku zadudniły ciężkie kroki. Potem ktoś zabębnił w drzwi.

- Moment! - zawołał, wstając i drżącymi rękami wciągnął dzinsy. - Klnę się na Boga Wszechmogącego, ktoś mi za to zapłaci! Głową!

Pochylił się nad Jenny i pocałował ją namiętnie.

- Ubieraj się, szybko.

Poszedł otworzyć, a ona włączyła światło i pospiesznie zaczęła zakładać ubranie. Przyczesła włosy szczotką i uspokojona, że wygląda względnie przyzwoicie, otworzyła drzwi sypialni.

Hunter rozmawiał z jakimś mężczyzną, jak uznała, w narzeczu Apaczów.

- To Choya - przedstawił niższego od siebie Indianina. - Jest szefem policji na terenie rezerwatu. Opowiadałem mu, co się wydarzyło. Ponieważ wypadek miał miejsce na terytorium Apaczów, on będzie prowadził dochodzenie i dokonywał ewentualnych aresztowań.

- Innymi słowy, jeśli kogoś będzie bolała głowa, to z pewnością mnie. - Nowo przybyły uśmiechnął się, błyskając pięknymi białymi zębami. - Mój Boże, Hunter, to ja muszę wracać do żony, która ma zęby jak bóbr, a ty masz taką kobietę. - Potrząsnął głową. - Muszę zmienić szamana.

Phillip parsknął śmiechem.

- Wiesz, że nie ma w okolicy ładniejszej kobiety niż Maria, więc siedź cicho. Masz jeszcze jakieś pytania?

- Ale nie dzisiaj - odparł Choya, wymieniając z nim znaczące spojrzenia. - Przepraszam, że zakłóciłem wam, ehem, spokój. No, to ja już ruszam. Dobrej nocy.

- Dobranoc - odezwała się Jennifer, czerwieniąc się po same uszy.

Hunter zamknął drzwi za policjantem i obrócił się w jej stronę. Nie poruszył się, dopóki radiowóz nie odjechał, ale przez cały czas wodził wzrokiem po jej kształtnym ciele, a naga pierś unosiła mu się i opadała ciężko.

- Chodź tu - powiedział.

Podeszła bez wahania. Wziął ją na ręce, ale zamiast zanieść do sypialni, usiadł na bujanym fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

- Dzięki Choyi nie będziemy mogli dokończyć tego, co zaczęliśmy - powiedział uśmiechnięty, patrząc na jej rozpalone policzki. - Byłem przygotowany, ale tylko na jeden raz. - Leniwie powiódł wargami po jej ustach. - A ty nadal taka rozpalona?

Jego palce odnalazły guziczki jej bluzki, pod którą, jak wkrótce się przekonał, nie miała stanika. Wygięła się do tyłu, pozwalając mu patrzeć i dotykać.

Wczepiła palce w jego gładkie czarne włosy i przyciągnęła go do swoich nagich piersi.

- Dobrze - wyszeptał, pochylając się ku nim. - Tego chcesz?

I właśnie tego chciała. Zachwycona dotykiem jego ust nie protestowała, kiedy ściągał z niej dżinsy i bieliznę. Jego dłoń odnalazła jej intymne miejsce i zaczęła się poruszać, ich usta znowu się spotkały. Pieścił ją rytmicznie i kołysał, dopóki nie doprowadził jej do burzliwej kulminacji.

Krzyknęła, zadrżała i znieruchomiała. On zgarnął z ziemi jej ubrania, przytulając ją do nagiej piersi.

- To nie to samo, ale tak jest bezpiecznie - powiedział szeptem. - Za to któregoś dnia nie wypuszczę cię spod siebie, dopóki nie zaczniesz krzyczeć.

Ugryzła go w ramię, a on zadrżał i mocniej przygarnął ją do siebie.

- A ty...? - spytała ochryple.

- O mnie się nie martw - odparł, chociaż wciąż był niezaspokojony. A potem, szukając jej spojrzenia, dodał: - Już nie jesteś dziewicą. Mimo że byliśmy razem zaledwie chwilkę, straciłaś ze mną cnotę.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wiem.

Dotknął jej ust, obwiodł je koniuszkiem palca. Zauważyła, że ręce wciąż mu drżą.

- I nie żałujesz?

- Nie - odparła cicho.

- Ja też nie - powiedział. - Jesteś moja.

- Wiem.

- Nie będzie innego.

- To też wiem.

Przez dłuższy czas patrzyli sobie w oczy, potem wstał i zaniósł ją do sypialni. Rozebrał się, zgasił światło i nakrył ją, a potem wsunął się pod przykrycie obok niej. Gdy przytuliła policzek do jego ramienia, westchnął przeciągle i powiedział jej prosto do ucha:

- Rano zmykaj z łóżka, jak tylko się obudzisz. Mężczyzna jest wtedy rozespany i podniecony, więc lepiej nie kusić losu.

- Dobrze - przytaknęła z westchnieniem, zamknęła oczy i skulona, przylgnęła do jego ciała. - Dobranoc, Phillipie.

Nakrył dłonią ciepłe palce, przytulone do jego piersi.

- Dobrej nocy, maleńka. - Z roztargnieniem cmoknął ją w czoło, a potem ucałował zamknięte powieki.

- Tak mi żal... - powiedziała ledwie słyszalnie.

- Czego?

- Ciebie. Nic z tego nie miałeś.

- Jakoś to przeżyję - odparł z udawaną nonszalancją w głosie.

Jenny wychwyciła jednak nutę frustracji. Z wahaniem wsunęła dłoń pod kapę i poczuła, jak Hunter nieruchomieje. Spodziewała się, że ją powstrzyma, ale nie zrobił tego. Oddech mu przyspieszył, plecy zaczęły się wyginać.



Jęknął i zamknął oczy, a ona głąskała jego męskość, czując, jak pulsuje, jak się napręża, słuchając jego jęków i westchnień.

- Pieść mnie - poprosił urywanie i pokazał jej jak.

Skopał z siebie przykrycie i zawiesił na niej roziskrzony wzrok. Słuchała jego urywanego oddechu, obserwowała reakcje jego ciała na każde nieśmiałe, pełne miłości dotknięcie. Patrzył na nią, dopóki rozkosz nie kazała mu zamknąć oczu. Krzyknął i wygiął się do tyłu, a ona miała okazję dowiedzieć się o mężczyznach czegoś, na co nie przygotowała jej żadna lektura.

W końcu zasnęli, ale zanim zmorzyła ją senność, Jenny pomyślała, że chyba powinna żałować tego, co się wydarzyło. Gdyby kiedykolwiek chciała wyjść za mąż, to mimo że właściwie nie kochała się z Hunterem, nie była już dziewicą. Z drugiej strony chciała, by ten przywilej przypadł właśnie jemu, więc nie potrafiła niczego żałować. Kochała go tak bardzo, że cieszyła się, iż zostanie jej chociaż wspomnienie.

Rano nieśmiało zajrzała do salonu. Nigdy do końca nie wiedziała, czego spodziewać się po Phillipie. Był nieobliczalny.

Gdy stanęła w progu, on krzątał się przy stole.

- Właśnie miałem cię zawołać - powiedział uprzejmie. - Siadaj.

Jak gdyby nic między nimi nie zaszło, pomyślała, siadając i obserwując go ukradkiem.

Nalał jej kawy i zwrócił ku niej nieprzeniknioną twarz.

- Jak tam twoje ramię?

- Boli, ale się goi.

- Zawieziemy cię do lekarza, zanim wyruszymy na lotnisko. Dzisiaj wracamy do domu.

- Tak szybko?

- Co było, to było - powiedział sucho, a w jego oczach zapłonął gniew. - Ta noc nie powinna się była zdarzyć. Masz bardzo niepokojący wpływ na moją siłę

woli i zaczyna mnie to męczyć. Zabieram cię z powrotem do Tulsy. Jeśli zdarzy się podobna misja, wyślę na nią któregoś z moich agentów. Powtórek nie będzie.

Jenny wlepiła wzrok w blat stołu.

- Nie znosisz tracić kontroli nad sobą, w tym rzecz?

- Owszem - przyznał szczerze. - Stajesz się dla mnie kłopotem, a ja nie mogę sobie na to pozwolić. Moja praca wymaga pełnej koncentracji. Za to, co czuję, kiedy jestem przy tobie, oboje moglibyśmy zapłacić życiem. Wczoraj popełniłem błąd, który mógł okazać się fatalny w skutkach. Zostawiłem cię samą. Gdybyśmy oboje nie wariowali z frustracji, miałbym dość rozsądku, żeby zabrać cię ze sobą. Ale stało się inaczej.

- Przecież nic się nie stało - odparła cicho.

- Mogłaś zginąć. Myślałem, że zaraz sam padnę trupem. Przeżyłem taki stres, iż wystarczy mi go na całe życie, Jennifer - oznajmił tonem, który ucinął wszelką dyskusję. - Od tej pory zamierzam trzymać się kobiet, które mogą zrobić swoje i się wynosić. Koniec z zakochanymi dziewczynami.

Zrobiła się szkarłatna na twarzy, ale nie próbowała zaprzeczyć.

- Postaram się nie wchodzić ci więcej w drogę.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny - odparł uprzejmie.

Nie potrafił na nią spojrzeć. Wiedział, że ją rani, i sam cierpiał z tego powodu, ale musiał jakoś sprawić, by trzymała się od niego jak najdalej. Stawała się dla niego obsesją, która mogła kosztować go utratę pracy albo życia.

Na ułamek sekundy spojrzała mu w oczy.

- Żałujesz, że się kochaliśmy? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Tak. Żałuję tego - odparł bez cienia emocji. - Mówiłem ci, że musiałem długo obywać się bez kobiety. Ty akurat byłaś pod ręką, a sama wiesz, jaka jesteś piękna. - Uśmiechnął się szyderczo. - To było niepowtarzalne doświadczenie. Nigdy nie spałem z dziewczyną, która aż paliłaby się do tej roboty. Obawiam się tylko, że do rana zostałyby mi jedynie uczucie zawodu. Wolę bardziej doświadczone kobiety.

Takie, które wiedzą, co robić, i nie oczekują wyznań miłości i propozycji małżeństwa.

Była bardzo blada, ale zdołała się uśmiechnąć.

- Cóż, nic takiego się nie stało - powiedziała, robiąc dobrą minę do złej gry. -

Dzięki za wyjaśnienie. Kiedy chcesz ruszać?

Musiał w duchu przyznać, że stoicyzm Jenny zrobił na nim wrażenie. Żadnych łez, żadnych oskarżeń, tylko spokojne pogodzenie się z jego decyzją, mimo iż sama cierpiała. I w pewnym sensie poczuł się przez to jeszcze podlej. Ale musiał być silny.

Wstał od stołu.

- Za pół godziny. Zostaw te naczynia. Zajmę się tym, kiedy już wsadzę cię do samolotu.

- To ty zostajesz?! - wykrzyknęła.

- Tak. Mam trochę zaległego urlopu. Teraz go wykorzystam. Zadzwonię do Eugene'a z lotniska. Pakuj się, proszę.

Następne godziny minęły jej w dzikim pośpiechu: wizyta u lekarza, antybiotyki i zastrzyk przeciwtężcowy, potem pędem na lotnisko, żeby zdążyć na samolot do Tulsy. Dopiero podczas lotu zdołała zebrać myśli i dotarło do niej, jak wielką przykrość sprawiły jej słowa Huntera. Na szczęście nie pozwolił jej się nawet pożegnać, więc nie miała kiedy się rozkleić. Wręczył jej bilet, burknął coś, że na lotnisku ktoś będzie na nią czekał, a potem zostawił Jenny przy okienku odpraw bez słowa pożegnania czy bodaj jednego spojrzenia rzuconego przez ramię.

Kiedy wysiadła z samolotu w Tulsie, rzeczywiście czekał na nią samochód, który błyskawicznie zawiózł ją do domu. Zaledwie odstawiła walizkę, rzuciła się na łóżko i szlochała, dopóki nie rozboleły ją oczy. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że Hunter, choć jej pragnie, nie czuje do niej nic więcej. Kochała go bardziej niż własne życie. Jak ma je teraz przeżyć sama?

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Jennifer nie wiedziała, co ze sobą począć. Czuła się strasznie nieszczęśliwa, traktowała z obojętnością pracę, którą jeszcze niedawno uwielbiała. Koledzy widzieli wyraz bólu na jej twarzy, ale uprzejmość nakazywała im o nic nie pytać.

Ritter kupił w końcu kopalnię molibdenu. Interes udał się śpiewająco, a szpiedzy konkurencji, którzy dali się nabrać i obserwowali niewłaściwą lokalizację, wrócili do zagniewanych chlebodawców z podkulonymi ogonami, skazani na wieczystą niełaskę.

Hunter przez dwa tygodnie był na urlopie. Kiedy wrócił do pracy, ostentacyjnie ignorował Jenny, nie patrząc na nią, kiedy mijali się w korytarzu.

Jego oziębłość raniła ją do żywego. Schudła i zrobiła się nerwowa; wzdrygała się, kiedy ktoś do niej nagle podchodził. W pracy popełniała błędy, jakie nigdy dotąd jej się nie zdarzały. Po kolejnym, który naraził firmę na niemałą stratę - źle wyznaczyła miejsce odwiertów i zamiast ropy mieli tylko dziurę w ziemi - szef wezwał ją na dywanik i porządnie zmył głowę.

- Raz czy dwa każdemu może się zdarzyć - krzyczał na nią w zamkniętym gabinecie. - I w normalnych okolicznościach to całkiem wybaczone. Ale, do cholery, nie w tym wypadku! To była czysta bezmyślność, Jennifer. Niestety widać to jak na dłoni.

- Tak, przyznaję. I zamierzam złożyć wypowiedzenie - powiedziała i aż się sama zdziwiła.

Eugene'a też najwyraźniej to zaskoczyło, nagle bowiem gniewnie zmarszczył brwi, przerywając w pół tyrady. Przyglądał się jej zmrużonymi niebieskimi oczami. W końcu rozparł się w fotelu i westchnął przeciągle.

- To przez Huntera - stwierdził i skinieniem głowy zbył jej zaskoczoną minę. - Parę tygodni temu on też chciał złożyć wypowiedzenie. Nie przyjąłem go, podobnie

jak nie zamierzam przyjąć twojego. Nie musicie się widywać. Już mu załatwiłem przeniesienie do naszego oddziału w Phoenix. Wyjeżdża pod koniec tygodnia. Przez kilka miesięcy będziecie się mieli z głowy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Uznała, że nie ma sensu zaprzeczać. Ciekawa była tylko, dlaczego Phillip chciał zmienić pracę. Wiedziała, jak uwielbiał swój fach.

- Zaskoczona, że on też chciał rzucić posadę, co? - spytał domyślnie Ritter. - Nie chciał podać powodu, ale wciąż doprasza się o zlecenia za granicą. Ty z kolei nie chcesz przyjąć takiego, podczas którego byłabyś pod jego opieką. Interesujące, nieprawdaż? - Pochylił się ku niej raptownie. - Co się stało, kiedy byliście razem na pustyni? Przystawiał się do ciebie?

Wbiła wzrok w podłogę.

- Po prostu mieliśmy różne opinie w pewnej sprawie. Ale zgodziliśmy się co do tego, że w przyszłości lepiej będzie się unikać.

- Dlatego chudniesz w oczach i popełniasz pomyłkę za pomyłką? - spytał uprzejmym tonem.

Uniosła twarz i wytrzymała jego spojrzenie.

- Straciłeś przeze mnie mnóstwo pieniędzy, więc może jestem ci winna wyjaśnienie. Jestem w nim zakochana.

- On też coś do ciebie czuje?

- Pan Hunter nikomu nie zdradza swoich uczuć - odparła spokojnie. -

Powiedział mi prosto z mostu, że nie interesują go białe kobiety, i kazał mi spadać.

Eugene aż gwizdnął.

- No, no!

- I staram się, ale ciągle na niego wpadam, a on zachowuje się, jakby mnie nie widział. - Drżący głos zdradzał, jak bolesne były dla niej takie spotkania. Odwróciła twarz. - Jeśli wyślesz go do Phoenix, to chyba jakoś się z niego wyleczę.

- Czyżby? Bo ja bym się o to nie założył. A jeśli jego wybuchy wściekłości o czymś świadczą, to on też nie radzi sobie z własnymi problemami. Aż się gotował, kiedy mówił, jak zostałam ranna. Odnoszę wrażenie, że czuje się odpowiedzialny za to, co się stało.

- To była moja wina w tej samej mierze co i jego - odparła uczciwie. - Nie mam do niego pretensji. Ramię mam całkiem sprawne.

- Niestety nie możemy powiedzieć tego samego o twoim mózgu - zauważył ironicznie Eugene. - A szkoda, bo to mózg pierwszej jakości. No nic, odeślę Huntera. Zobaczymy, może coś się zmieni w ciągu kilku miesięcy. Jak sytuacja się wyklaruje, będzie mógł wracać.

- To brzmi rozsądnie. - Wstała. - Dziękuję.

- Próbowalaś z nim rozmawiać? - spytał szef z uśmiechem. - Może tak najłatwiej byłoby się dowiedzieć, czy on odwzajemnia twoje uczucia. Pytając.

Jennifer zadrezczała się tym pomysłem przez resztę dnia. Nie, rzucanie mu się na szyję po raz kolejny nic dobrego by nie dało, pomyślała gorzko. To, że pociąga go fizycznie, zdążył okazać aż nadto dobitnie. Nie interesowała go natomiast pod innymi względami.

Mimo wszystko postanowiła pokusić się o jeszcze jedną, ostatnią próbę. Kiedy na dzień przed wyjazdem pojawił się rano w holu, rozmyślnie zastąpiła mu drogę.

- Eugene mówił, że zostajesz przeniesiony - powiedziała, przyciskając do piersi plik map topograficznych, by nie zauważył, jak bardzo drżą jej ręce.

Hunter spojrzał na nią milcząco. Miała na sobie szare spodnie i biały wełniany pulower, jasne włosy miękko kładły się jej na ramionach. Napawał się jej widokiem, nie zdradzając myśli, że dla niego opuścić ją to jak umrzeć.

- Owszem, na kilka miesięcy wybieram się w rodzinne strony - odparł, patrząc na nią bez emocji. - Minęło dużo czasu, odkąd miałem okazję zobaczyć dziadka i kuzynów, odwiedzić starych znajomych.

Zastanawiała się, czy wśród tych znajomych są i kobiety, ale nie odważyła się spytać. Popatrzyła na niego z całą miłością, jaką czuła w sercu, nie domyślając się nawet, co się z nim dzieje.

- Będę za tobą tęskniła - powiedziała miękko.

Uniósł brew i uśmiechnął się ironicznie.

- Tak? A czemu?

Przygryzła usta. Nie odpowiedziała. Schował ręce do kieszeni i spojrzał na nią, a uśmiech od razu spelzł mu z twarzy.

- Seks to marny fundament związku - powiedział prosto z mostu. - Pragnąłem cię. Każdy facet na moim miejscu chciałby cię mieć. Ale poza tym nic nas nie łączy i łączyć nie będzie. Nie chcę białej kochanki, podobnie jak nie chcę białej żony. Kiedy się ożenię, o ile to zrobię, to z kimś z mojego ludu. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Jej twarz stała się nagle plamą bieli, z której wyzierało dwoje niebieskich oczu.

- Tak - powiedziała. - Już mi to tłumaczyłeś.

- Wolę się upewnić, że dobrze mnie zrozumiałaś - brnął dalej, choć słowa przychodziły mu z coraz większym trudem. - To była zabawa. Gra, w którą ciągle zabawiam się z białymi kobietami. Trochę poflirtujemy, pójdziemy do łóżka i nikt nie ma do nikogo żalu. A ty jesteś jedną z tych ciemniaczek, dla których seks to wstęp do „żyli długo i szczęśliwie”. Przykro mi, kotku, ale jedna noc nie jest warta mojej wolności, bez względu na to, jak zafascynowała mnie możliwość obcowania z dziewczyną.

Opuściła wzrok na jego sportową marynarkę.

- Rozumiem - powiedziała z udreką w głosie.

Zacisnął pięści ukryte w kieszeniach spodni.

Cierpiał, sprawiając jej ból! Jednak musiał być okrutny. Stawał się przy niej taki cholernie słaby, że nie zdołałby jej się oprzeć, gdyby nadal próbowała go uwodzić. Musiał położyć temu kres, i to szybko.

- A teraz wracaj do pracy i przestań rozniecać dawny żar, bo on już się wypalił. Dostałem już wszystko, czego chciałem, więc...

Okręciła się na pięcie i uciekła, zanim skończył mówić. Łzy płynęły jej po policzkach, cierpiała jak nigdy dotąd. Wróciła do pracowni i zatrzasnęła drzwi, szczęśliwa, że reszta kolegów nie zdążyła jeszcze wrócić z lunchu. Popłakała sobie jeszcze trochę i zmusiła się do pracy. Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni tych strasznych rzeczy, które usłyszała od Huntera. Chciała się dowiedzieć, co on czuje, no to już wie. Powiedział jej to nader dobitnie.

Jechał na lotnisko, czując się jak ostatnie bydło. Wciąż prześladował go widok łez na słodkiej, pięknej twarzy Jennifer. Potrzebował całej siły woli, żeby nie pobiec za nią i nie próbować otrzeć jej zapłakanych policzków. Najważniejsze, że osiągnął swój cel. Ostatecznie zraził ją do siebie. Teraz tylko musi z tym żyć.

Łatwo powiedzieć. Kiedy tygodnie zaczęły się zmieniać w miesiące, Hunter stawał się coraz bardziej posepny. Wprawdzie nie widywał dziewczyny, lecz okazało się to o wiele gorsze od świadomości, że była gdzieś w pobliżu. Tęsknił za nią. Dziadek zauważył, że Phillip jest nieobecny myślami i któregoś wieczoru, kiedy patrzyli, jak konie dokazują w zagrodzie, poruszył ten temat.

- To przez tę białą kobietę, mam rację? - spytał w narzeczu Apaczów Sanchez, zwany Sową.

- Tak - odparł wnuk, zbyt przygnębiony, by próbować się wypierać.

- Jedź do niej.

Hunter zacisnął dłonie na drewnianej poręczy zagrody.

- Nie mogę. Ona nie byłaby tu szczęśliwa.

- Gdyby cię kochała, mogłaby być. - Dziadek dotknął jego ramienia. - Twoja matka nigdy nie kochała twojego ojca. Był inny, więc dołączyła go do swojej



kolekcji, podobnie jak mężczyźni kolekcjonują piękne konie. Kiedy jego inność zaczęła powszednieć, po prostu odeszła. Taki już jest porządek rzeczy. Ale to nie była miłość.

- Nigdy mi tego nie mówiłeś.

Szerokie ramiona Sancheza uniosły i się opadły.

- Nie było takiej potrzeby. Teraz jest. Ta kobieta... czy ona cię kocha?

Phillip patrzył gdzieś w dal.

- Kochała. Ale zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby mnie znienawidziła - odrzekł.

- Miłość to dar. Nie powinno się go odrzucać.

Młody mężczyzna spojrzał na dziadka.

- Myślałem, że mógłbym zrezygnować z miłości. Byłem pewny, że ona zdradziłaby mnie, jak matka zdradziła mojego ojca.

- Kiedy mężczyzna jest zakochany, powinien słuchać serca, nie głowy - odparł cicho stary Apacz. - A ty kochasz, prawda?

Hunter odwrócił wzrok. Myślał o Jennifer, o jej łagodnych oczach, które przyrzekały niebo, o tym, jak cudownie było trzymać ją w ramionach, taką niewinną, i czuć, że ona go kocha. Zamknął oczy.

- Tak - powiedział głosem schrypniętym ze wzruszenia. - Tak, Kocham!

- Wracaj więc, zanim będzie za późno.

- Ona jest biała! - wyrzucił z siebie Phillip.

Sanchez uśmiechnął się do wnuka.

- To tak jak ty, we własnych oczach. Nie chcesz się z tym zmierzyć, ale w świecie białych ludzi czujesz się równie swobodnie jak tu. Może nawet bardziej, bo w nim wykazujesz swoją wartość, a nie tu, wśród nas. Człowiek może żyć równocześnie w dwóch światach. Ty tego dowiodłeś.

- To nie byłoby w porządku wobec dziecka, które mogłoby się urodzić - powiedział wolno Hunter.

Stary Indianin zachichotał.

- Mężczyzna powinien mieć syna - odparł. - Wielu synów. I wiele córek. Jeśli dzieci są kochane, zawsze znajdą swoje miejsce w świecie. Ta biała kobieta jest urodziwa?

Phillip ujrzał jej twarz tak wyraźnie, jakby miał ją przed oczami.

- Jest jak zachód słońca na pustyni - odparł cicho. - Jak pierwszy kwiat opuncji. Jest ciszą pośród ciemności i pięknem poranka.

Starszemu mężczyźnie zamglily się oczy.

- Jeśli jest taka, jak mówisz, to jesteś głupcem - odrzekł.

Wnuk spojrział na niego tak, jak gdyby widział go po raz pierwszy.

- Tak, rzeczywiście nim jestem!

Tego samego popołudnia siedział już w samolocie. Lecąc do Tulsy, modlił się przez całą drogę, by nie okazało się, że jest już za późno. Jenny miała wszelkie powody, by potraktować jego słowa poważnie i poszukać sobie kogoś innego. Nie wiedział, jak miałby to przeboleć, gdyby była z innym mężczyzną. Powinien był słuchać serca. Jeśli ją straci, nigdy sobie tego nie wybaczy.

Powiedzieć, że Eugene zdumiał się na jego widok, to mało. Znieruchomiał za biurkiem i aż wytrzeszczył oczy.

- Miałeś być w Phoenix - wykrztusił.

- Wróciłem - odparł zwięźle Hunter. - Nie widzę Jennifer. Gdzie ją znajdę? Ritter uniósł brwi.

- Nie mów, że cię to obchodzi?

Na twarzy Phillipa malowała się groźba.

- Gdzie ona jest?

- W domu, cieszy się zasłużonym urlopem.

- Rozumiem.

Eugene zmrużył jedno oko.

- Zanim pomyślisz sobie Bóg wie co, uprzedzam, że od pewnego czasu umawia się z jednym z naszych geologów.

Hunter świdrował szefa czarnymi oczami.

- Tak?

- Nie krzywdź jej bardziej, niż już ci się to udało - powiedział starszy dżentelmen, nagle lodowaty i srogi. - Dopiero zaczyna o tobie zapominać. Zostaw ją w spokoju. Niech jej rany się zagoją.

Pewność siebie opuściła nagle Phillipa. Wpatrzył się w wyłożoną dywanem podłogę i po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, nie wiedział, co robić.

- Z tym geologiem to coś poważnego?

- Nie wiem. Spotykają się od paru tygodni. Zrobiła się odrobinę pogodniejsza, odrobinę mniej nerwowa.

Młodemu człowiekowi same zacisnęły się pięści. Podniósł wzrok.

- Jak ona się w ogóle czuje? - spytał ochryple.

- Lepiej niż zaraz po twoim wyjeździe - odparł Eugene pozornie nonszalanckim tonem i zmierzył podwładnego uważnym spojrzeniem. - W kółko powtarzałeś, że nie znosisz białych kobiet. W końcu ci uwierzyła. Czego teraz chcesz? Jeszcze trochę ją podręczyć?

Hunter uciekł spojrzeniem.

- Moja matka była biała - wyznał w końcu, wpatrzony w okno.

Eugene milczał, ale można się było domyślić, jak bardzo musi być zaskoczony.

- Odeszła od mojego ojca, kiedy miałem pięć lat. Sądziłem, że nie kochała go dość mocno, żeby zostać, ale dziadek twierdzi, że nigdy go nie kochała. To... wszystko zmienia w moich oczach. Poprosić kobietę, żeby wzięła sobie męża z innej kultury, żeby zaakceptowała jego inność, to nie błażostka. Ale dopóki jest miłość, może jest i nadzieja.

Ritter złagodniał.

- Ty ją kochasz.

Phillip odwrócił się od niego.

- Tak - powiedział po prostu. - Życie bez niej to nie jest życie. Cokolwiek się zdarzy, nie może być gorzej niż bez niej.

Szef uśmiechnął się. Podniósł z blatu plik papierów i pchnął je w stronę swego pracownika.

- Będziesz miał pretekst. Powiedz jej, że prosiłem, aby je dla mnie przejrzała.

Hunter zgarnął dokumenty i spojrzał na niego niepewnie.

- Zabiłem to, co do mnie czuła? - spytał cicho. - Mówi o mnie czasem?

- Prawdę mówiąc, nie - odparł z westchnieniem Eugene. - W ogóle o tobie nie wspomina. Swoje uczucia zachowuje wyłącznie dla siebie. Będziesz musiał pojechać do niej i sam się wszystkiego dowiedzieć.

Phillip przytaknął skinieniem. Może minutę później wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Zastanawiał się, czy Jennifer w ogóle zechce z nim rozmawiać. Czy będzie na niego wściekła, czy zimna i niedostępna? Czy wciąż ma w pamięci brutalne słowa, które powiedział jej na pożegnanie?

Jadąc do niej, nie pozwolił sobie na złe myśli. Kiedy jednak wcisnął przycisk dzwonka u jej drzwi, przyłapał się na tym, że wstrzymuje oddech.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy zadzwonił dzwonek, Jennifer akurat zmywała naczynia. Wytarła ręce i nieco zirytowana poszła otworzyć. Przez ostatnie miesiące była potwornie nieszczęśliwa, ale wreszcie zaczynała powoli wracać do świata żywych. Tęsknota za Phillipem stała się częścią jej życia, mimo że od pewnego czasu spotykała się z przesympatycznym geologiem świeżo po rozwodzie. Nawet jeśli całymi wieczorami opowiadał o swojej byłej żonie, cóż to miało za znacznie? Czy ona w kółko nie opowiadała o Hunterze?

Otworzyła drzwi i zamarła. Przez tyle samotnych nocy marzyła o tym, by zobaczyć tę srogą, śniadą twarz, i proszę, naprawdę zapukał do jej drzwi.

Wpatrywała się w stojącego na progu mężczyznę wielkimi, sarnimi oczami, a na jej twarzy pojawił się znajomy wyraz bólu. Minęło tyle czasu, odkąd się widzieli. Rozłąka i na nim odcisnęła swoje piętno, pomyślała niemal ze zdziwieniem. Przyglądał się jej równie chciwie. Jego ciemne oczy uwięziły spojrzenie Jenny na jedną nieskończenie długą i, zdawałoby się, wstrząsającą chwilę. Wyglądała na zdruzgotaną jego wizytą, ale przynajmniej nie okazywała wrogości. Omiótł ją wzrokiem i przez moment porównywał z obrazem zachowanym we wspomnieniach.

- Nie powinnaś tyle chudnąć - powiedział z troską. - Dobrze się czujesz?

Ta jego troska omal jej nie dobiła. Zamrugła, by odegnąć łzy, i zmusiła się do uśmiechu. Udawaj, dziewczyno, powiedziała sobie w duchu. Dasz radę. Udawałaś nawet wtedy, kiedy było ci jeszcze ciężiej na sercu. Z pewnością przyjechał tu w interesach, więc nie padaj przed nim na kolana.

- Byłam na diecie - skłamała. - Wejdz, zaparzę świeżej kawy. Co u ciebie słychać?

Wszedł do jej mieszkania, ale czuł się w nim obco. Oczy miał niespokojne, błędził dookoła spojrzeniem. Pomyślał, że to wewnątrz odzwierciedla osobowość i

styl życia Jenny: pamiątki z podróży, słoneczne kolory i różne ciekawostki, w których się lubowała. Wszędzie, gdzie tylko było trochę miejsca, stały rośliny doniczkowe, z pólek zwieszały się pnącza i liście paproci. Było także trochę indiańskich akcentów, w tym tarcza wojenna i trochę wyrobów z plecionki. Zatrzymał na nich spojrzenie i uśmiechnął się. Robota Apaczów.

Zauważyła, czemu się przyglądał, i chciała odwrócić jego uwagę.

- Ojciec mówi, że moje mieszkanie wygląda jak dżungla, ale ja lubię wszystko, co zielone - powiedziała, prowadząc go do kuchni i nerwowo obciągając żółtą bluzkę. - Co tam u ciebie? Jesteś tu służbowo? Eugene ma dla mnie pracę? Ten tydzień jeszcze mam wolny, ale jeśli to coś pilnego, to chyba...

- Szef chciał, żebym podrzucił ci jakieś dokumenty - odparł, po czym wyjął je z wewnętrznej kieszeni kurtki i rzucił na blat kuchennego stołu. - Chodzi o jakąś nową formację skalną, którą chce sprawdzić jeden z twoich kolegów.

Odsunął i obrócił krzesło, po czym usiadł na nim okrakiem i mrużąc oczy, patrzył, jak Jennifer robi kawę.

- Myślałem, że po moim wyjeździe wrócisz do pracy w terenie - powiedział w końcu. - Czemu tego nie zrobiłaś?

- Doszłam do wniosku, że wolę pracować za biurkiem - odparła, choć było to ewidentne kłamstwo. - Robię się trochę za stara na ciągłe wyjazdy. Niedługo będę obchodzić dwudzieste ósme urodziny - dodała z uśmiechem.

- Wiem. - Oparł podbródek na śniadych dłoniach splecionych na oparciu krzesła. - I wciąż sama?

- Poznałam kogoś w pracy. Bardzo miły, rozwodnik, dwoje dzieci... Spotykamy się. - Zerknęła na niego. - A ty?

Zaczynał go irytować ten geolog. Czuł się zazdrosny, ale szybko wymyślił, jak się jej zrewanżować.

- Jest ktoś, wdowa, której dom sąsiaduje z domem mojego dziadka, w rezerwacie. - Oczy mu błyszczały. - Bezdzienna. Fantastycznie gotuje. Bez nałogów.

- I jest z plemienia Apaczów - uzupełniła, a potem zaśmiała się gorzko, smutno.

- Tak - wycedził. - Też Indianka. Żadnych komplikacji, barier kulturowych, kompromisów.

- Moje gratulacje. Zamierzacie się pobrać?

Nie odpowiedział. Wyjął papierosa i zapalił. Jego milczenie zaczynało ją denerwować.

Postawiła na stole kubki i napełniła je kawą, potem burknęła:

- Ściągniesz ten płaszcz czy jest do ciebie przyklejony?

Wbrew sobie parsknął śmiechem. Zdjął okrycie i podał Jennifer, która zaniósła je do sypialni i rozłożyła na ramie łóżka. Musi tylko przeżyć tych kilka minut i będzie po wszystkim. On sobie pójdzie, a ona będzie mogła zacząć jeszcze raz starać się o nim zapomnieć.

Wróciła do kuchni, uśmiechnięta i uprzejma. Gawędziła z nim o wszystkim, byle nie o swoim życiu. Kilka razy usiłował pociągnąć ją za język, jednak bez względu na to, jaką stosował taktykę, od razu go zbywała. Zaczynał wierzyć, że Eugene miał rację i Jennifer już nic do niego nie czuje. A mógł za to winić tylko siebie. Rozmyślnie ją ranił, robił wszystko, by ją do siebie zrazić. Dobre intencje to żadne wytłumaczenie. Czuł się samotny i nieszczęśliwy, i miał świadomość, że będzie się tak czuł już do końca życia. Wydawało się niemal pewne, że ją stracił. Ciągle mówiła o tym koledze z biura, jak gdyby był całym jej światem.

Zgasił drugiego papierosa i zerknął na zegarek.

- Muszę już iść - powiedział głosem wypranym z emocji.

- Bez wątpienia szykuje się kolejna zamorska misja. - Starła się, żeby zabrzmiało to pogodnie.

- Krajowa - odparł i zerknął na nią. - Ja też już nie pracuję w terenie. Przejadło mi się.

Zdziwiła się. Hunter nie wydawał się typem człowieka, który tkwiłby za biurkiem. Z drugiej strony, ona także nie wydawała się stworzona do takiej pracy, a jakoś ją znosiła. Zapewne tamta wdówka nie życzy sobie, żeby pracował w takim niebezpiecznym zawodzie, a on dla niej zmienił pracę, pomyślała i zrobiło jej się niedobrze.

- Pójdę po twój płaszcz - powiedziała z uśmiechem.

Ten uśmiech przyrośnie mi chyba do twarzy, zanim Hunter sobie pójdzie, pomyślała smętnie. Wzięła do ręki jego okrycie. To już ostatni raz. On ożeni się z Indianką i Jennifer więcej go nie zobaczy. Straci go na dobre. Przycisnęła do piersi płaszcz i kołysała go w ramionach, nie widząc przez łzy, ze ściśniętym gardłem. A potem pochyliła nad nim głowę i całowała z nieskończoną czułością. W życiu nie czuła takiego bólu jak w chwili, gdy wdychała nikły zapach wody kolońskiej i papierosowego dymu. Materiał wciąż nim pachniał, wciąż pamiętał jego dotyk. Traciła go na zawsze i nie wiedziała, jak zdoła to przeżyć.

Uniosła głowę, czując się stara i samotna, zastanawiając się, jak ma mu się teraz pokazać i udawać, że jego wdówka nic dla niej nie znaczy, że miesiące bez niego były szczęśliwe i spełnione, że jej życie bez niego nic nie straciło.

Mężczyzna, który z sąsiedniego pokoju obserwował jej odbicie w lustrze, stał jak sparaliżowany. Jej bez troska była tak przekonująca, że zdołał uwierzyć, iż nic jej nie obchodzi i nigdy nic do niego nie czuła. Jednak kobieta, która przyciskała jego płaszcz do serca, musiała być w nim zakochana. Zrozumiał, że nigdy nie zapomni siły uczucia, które malowało się na jej twarzy, nie wybaczy sobie udręki, którą widział w tych łagodnych niebieskich oczach. Wcale nie jest bez niego szczęśliwa. Udawała od chwili, gdy przekroczył próg jej mieszkania. Odgrywała obojętną, by ukryć, co naprawdę czuje. Skrzywił się, myśląc, jak mało brakowało, by dał się nabrać. Gdyby nie spojrzął w ślad za nią, nie zobaczył jej odbicia w lustrze, dałby się oszukać i wyszedłby, a jego życie już nigdy nie byłoby takie jak przedtem.



Wstrzymał oddech. Wszystkie argumenty przemawiające za tym, że osobno będzie im lepiej, wyleciały mu z głowy. Pomyślał, że gdyby teraz odszedł, ona umarłaby chyba z tęsknoty. Kocha go. A on kocha ją. Było w tym coś niejasno przerażającego, w świadomości, że można kochać kogoś tak mocno. Pomimo wszystkich przeszkód, wszystkich trudności, będą razem szczęśliwi. Niczego nie był w życiu bardziej pewny.

Wróciła, ukrywając ból pod maską uśmiechu, i podała mu płaszcz. Nie zdawała sobie sprawy, że on już wie, a on nie zamierzał jej tego uzmysławiać. Chciał się przekonać, jak długo Jennifer zdoła odgrywać swoją rolę, czy pozwoli mu wyjść. Był jak chłopczyk, który już wie, że dostanie upragniony prezent, i czeka na moment, kiedy mu go wręczą.

- Miło było znowu cię zobaczyć - powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

- I wzajemnie. - Zatrzymał się w progu, ale nie obejrzał się w jej stronę. -

Tylko tak mówisz, czy naprawdę ucieszyła cię moja wizyta?

Stała wpatrzona w podłogę.

- Zawsze jest miło zobaczyć starych przyjaciół... Phillipie.

Kiedy wypowiedziała jego imię, wstrzymał oddech i na chwilę zatopił się we wspomnieniach.

- A czy kiedykolwiek nimi byliśmy?

- Nie. W zasadzie to nigdy. Ja... cieszę się... że ją masz. Tę wdowę, o to mi chodziło - powiedziała, lecz tym razem nie zdołała ukryć rozpacz i zazdrości.

Westchnął, ale wciąż się nie obrócił.

- Właśnie skończyła osiemdziesiąt trzy lata. To moja matka chrzestna.

Odetchnęła głębiej, żeby zapanować nad głosem.

- Ten rozwodnik umawia się ze mną, żeby opowiadać mi o swojej byłej żonie.

Wciąż ją kocha.

Hunter obrócił się w jej stronę i pokręcił głową.

- Boże, tym razem naprawdę mało brakowało! Ty mały głuptasie, naprawdę myślisz, że przyjechałem tu służbowo?

Wyciągnął ramiona, a ona wpadła w nie bez wahania. Tak łatwo było zapomnieć o wszystkich przeszkodach i na zawsze pożegnać się z samotnością.

Pocałował ją, a ona radośnie odwzajemniła pocałunek. Jęknęła i zadrżała, zapominając o bożym świecie.

Spojrzał na nią i z żalem wyplątał się z jej ramion.

- Tylko zamknę drzwi na klucz - wyjaśnił drżącym szeptem, po omacku szukając zamka. - Nie chcę, żeby sąsiedzi przyłapali nas, jak się kochamy.

- Będziemy się kochać? - spytała bez tchu.

- O, tak! - przytaknął gorąco i porwał ją w ramiona. - Kocham cię - wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach i patrzył, jak na jej twarzy pojawia się wyraz zdziwienia i niedowierzania. - I zamierzam ci to zaraz udowodnić, maleńka.

Przyłgnęła do niego i drżąc, przycisnęła twarz do jego szyi.

- Ale nigdy nie dasz mi dziecka, prawda? - spytała żałośnie.

Wstrzymał oddech i przystanął w progu sypialni. Patrzył w jej smutne oczy i zaczął coś mówić, ale słowa nie chciały płynąć. Zawiesił wzrok na jej ustach.

Płakała. Rozebrał ją delikatnie, lecz ona nic nie widziała przez strumienie łez. Kocha go. On kocha ją. Będą mieli dzieci, przeżyją razem wiele wspólnych lat, gdziekolwiek zamieszkają. W rezerwacie, poza nim, na pustyni.

Powtórzyła to głośno, patrząc, jak podchodzi do łóżka, śniady, umięśniony.

- Powiedz to, kiedy będę się z tobą kochał - szepnął i zaczął wodzić ustami po jej ciepłym ciele.

- Ale co...? - spytała niepewnie i wygięła plecy w łuk, bo właśnie przycisnął wargi do jej płaskiego brzucha.

- Że mnie kochasz - wyjaśnił leniwie. - Ty już to usłyszałaś, a ja wciąż czekam.

- Jak mógłbyś tego nie wiedzieć? - spytała, pojękując. - Tylko na mnie spojrzaleś, a ja od razu rzucałam ci się na szyję. Brakowało tylko, żebym wypisała to na plakacie... Och! - Znieruchomiała zaskoczona zupełnie nową pieśczołą.

Przestał ją całować i podniósł na Jenny błyszczące oczy.

- Mam przestać? - szepnął.

Usiadła i czule pogłaskała go po twarzy.

- Ja... zrobię wszystko, czego chcesz, ale... Przepraszam. Może kiedyś, kiedy nie będę się czuła taka zawstydzona...

Pocałował ją w usta.

- Nie wstydz się - szepnął cicho.

Zaczęła czule całować go po twarzy, zachwycona świeżo odnalezioną miłością, świadomością, że jest kochana, pożądana.

- Rób ze mną, co chcesz - wyszeptała. - A teraz kochaj mnie. Ucz mnie.

- Kusicielka - powiedział półgłosem, kładąc ją na łóżku.

Całował i pieścił Jenny, dopóki nie rozpałił jej do czerwoności. Oparty plecami o wezglowie łóżka, uniósł ją lekko, trzymając za pośladki, i nakierował drżącymi z podniecenia dłońmi na swą wyprężoną męskość. Jak przez mgłę dotarło do niej, że się poruszył. Intensywność doznania zaparła jej dech w piersi.

Oczy Jennifer rozszerzyły się. Gdy spojrzała na niego, wziął ją za ręce i położył je na swoich biodrach.

Zawahała się, ale nie chciała dłużej czekać. Przygryzła usta, osunęła się niżej i aż wstrzymała oddech.

Uśmiechnął się do niej i objął ciepłymi, silnymi dłońmi. Szepnął jej coś do ucha, a gdy przebiegł ją dreszcz podniecenia, jakiego dotąd nigdy nie zaznała, brutalnie przyciągnął ją do swoich lędźwi; nagła rozkosz odebrała jej głos.

Przetoczył się razem z nią, wciąż w niej zanurzony, nieustannie szepcząc czule słowa, całując i pieszcząc jej ciało. Wreszcie przycisnął wargi do jej ust i poruszył się nieskończenie powoli.

Drgnęła bezradnie, sztywniejąc w spazmie rozkoszy.

- Phillip...!

- To dopiero początek, chcę, żebyś odleciała... Ugryź mnie - szepnął nagle. -

No ugryź!

Marzyła o pełnym czułości, delikatnym pierwszym razie, o kwiatach i blasku księżyca, a było tak, jak gdyby wpadła w dziwną gorączkę. Wyzwalał w niej żądzę gwałtowną i dziką, aż wpadła w zapamiętanie.

Gryzła go, orała paznokciami. Pchnął ją na materac i wbił się w nią. Wygięła plecy w luk i oplotła go nogami, szukając jego wzroku i odnajdując go, wydając zdławione jęki, czując, jak materac rytmicznie się ugina.

To było jak eksplozja. Poruszał się szybko i brutalnie, przytrzymując ją, zmuszając do uległości, pozwalając tylko miotać się pod jego silnym, ciężkim ciałem. Miażdżył jej usta pocałunkami i pojękiwał z rozkoszy.

Osiągnęli spełnienie w tej samej chwili. Wzlecieli. Prosto w słońce. A potem drżeli, spleceni tak szczelnie, jakby stanowili jedno ciało. Ona mówiła coś, ale nie słyszała własnego głosu.

Kiedy otworzyła oczy, czuła się wyczerpana, lecz było to wyczerpanie zrodzone z błogości. Nie miała siły ruszyć ręką ani nogą, ale oddychała już prawie normalnie. Serce też zaczynało jej się uspokajać.

Patrzyło na nią dwoje ciemnych, zakochanych oczu.

- To była prawdziwa miłość - powiedział szeptem. - Jesteś moją kobietą.

- Tak - odparła cicho, myśląc, że to były prawdziwe czary, i zafascynowana dotknęła jego ust. - Myślisz, że zajdę w ciążę?

Uśmiechnął się leniwie.

- Mam nadzieję - odparł równie cicho. - Dzieci powinny się rodzić z wielkiej miłości. Teraz już wiesz, o co mi chodziło, kiedy mówiłem, że seks to bardzo poważna sprawa. Najpiękniejszym wyrazem miłości jest akt tworzenia życia. - Pocałował ją z zaskakującą tkliwością. - Chcę, żeby nasza miłość dała początek

życiu. Chcę mieć z tobą dziecko, nawet jeśli będzie ono należało do dwóch różnych światów.

Przylgnęła do niego i pocałowała gorąco, z miłością.

- Ja też - wyszeptała ochryple. - Ja też tego chcę! Kocham cię!

- Nie tak jak ja ciebie - zapewnił żarliwie, zdziwiony, że jego nasycone miłością ciało tak szybko zareagowało na jej pocałunki.

- Nie przestawaj - szepnęła równie podniecona, kiedy się zawahał.

- Powiniennem dać ci odpocząć.

- Nie!

Przyciągnęła go na siebie i pocałowała. Otworzyła oczy w chwili, gdy wsunął się w nią z rozkoszną łatwością.

Uśmiechnął się czule i delikatnie, leciutko przygryzł jej usta. Oplótł ją ramionami i nieoczekiwanie ułożył na boku.

- Właśnie tak chciałem wtedy w Waszyngtonie - powiedział cicho. - Pamiętasz? Teraz już możemy. Oprzyj na mnie udo, o tak.

Gwałtownym ruchem objęła go udami i patrzyła, jak na jego twarzy pojawia się grymas rozkoszy. Fascynujące było obserwowanie, jak narasta w nim namiętność.

- Jennifer, masz otwarte oczy...

- Wiem. Chcę na ciebie patrzeć - odparła w ciemnościach.

Napięcie narastało w nim do granic wytrzymałości, aż musiało znaleźć ujście. Spojrzał jej w oczy, poczuł małe dłonie nieśmiało sięgające po jego biodra, i krzyknął krótko.

Przetoczyły się przez niego fale orgazmu, tym intensywniejszego, iż wiedział, że ona mu się przygląda, pierwszy raz widzi go w momencie spełnienia. Płonął. Po prostu płonął!

Krzyknął jeszcze raz, a ona przylgnęła do niego, napierając biodrami, zachwycona kurczowym uściskiem jego rąk, rozkoszą, jaka malowała się na jego

twarzy. Należał do niej. I tylko do niej. A potem zadrżała, zdumiona, że jego spełnienie wyzwoliło w niej kolejną falę rozkoszy.

Spali długo. Kiedy Jennifer się obudziła, z kuchni napływały już jakieś smakowite zapachy. Wstała i ubrała się powoli, rozpamiętując ostatnią noc.

Phillip, ubrany tylko w spodnie, stał przy kuchence i smażył stek. Kiedy weszła, podniósł na nią wzrok.

- Jesteś głodna? - spytał, przygarniając ją ramieniem i całując.

- Trochę - przyznała szeptem i spojrzała mu prosto w oczy. - Naprawdę mnie kochasz?

- Całym sercem. Istnienie bez ciebie nie byłoby prawdziwym życiem, Jennifer. Będziesz musiała się przyzwyczaić do męża Apacza.

- Chcesz się ze mną ożenić? - spytała, wstrzymując oddech.

Odłożył widelec, którym przed chwilą obrócił stek, i pocałował ją namiętnie.

- Jasne, że chcę się z tobą ożenić! - odparł niecierpliwie. - Zawsze tego chciałem. Ale wspomnienie tego, co zrobiła moja matka, rzucało cień na całe moje życie. Było tak, dopóki dziadek nie powiedział mi prawdy: że mój ojciec był dla niej tylko ciekawostką, że ona nigdy go nie kochała. Kazał mi do ciebie jechać - wyznał szczerze. - Powiedział, że jestem głupcem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie głupcem. Kimś, kto boi się zaufać. Ale ja nigdy cię nie zranię, mój kochany - mówiła, opasując go ramionami i składając jasną głowę na jego piersi. - Dam ci dzieci i zamieszkać z tobą, gdzie tylko będziesz chciał.

- A twoja posada... - zaczął niepewnie.

- Geologia to nie jest coś, co się zapomina. Przez kilka lat będę zajmowała się dziećmi, a kiedy pójdą do szkoły, przyjmę zlecenia w Tucson albo w Phoenix. Eugene będzie wolał to niż mnie zwolnić.

- Nie mogę pozwolić, żebyś się dla mnie tak poświęcała.

- Ty zrezygnowałeś z pracy w terenie - przypomniała. - A wiem, jak ją lubiłeś. Zrobiłeś to dla mnie, prawda?

- Tak - przyznał w końcu. - Nie chciałem ryzykować. Poza tym myślałem, co ty i dzieci moglibyście czuć podczas moich wyjazdów.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Ja i dzieci - powiedziała z namysłem. - A zaklinałeś się, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

- Łgałem w żywe oczy - zaśmiał się. - Mało nie doprowadziłem tym do szału mojego dziadka.

Dotknęła jego gęstych, ciemnych brwi.

- Mamy zupełnie inną karnację. Ciekawe, do kogo będą podobne nasze dzieci, do ciebie czy do mnie?

- Mam nadzieję, że będą podobne do nas obojga - odparł. - Wiesz, mój dziadek powiedział, że jestem żywym dowodem na to, iż można żyć w dwóch światach. - Uśmiechnął się. - On z zasady nie lubi białych, ale ciebie polubi.

- Moi rodzice polubią cię na pewno.

Zmarszczył brwi.

- Myślisz?

- Cóż, przypadkiem wspomniałam im o tobie kilka tysięcy razy i pokazywałam zdjęcie, które wyblagałam u personalnej. Matka uważa, że jesteś zabójczo przystojny, a ojciec stwierdził, że gdybym wyszła za ciebie, zawsze byłabym bezpieczna.

- A różnice kulturowe? Nie martwią się o to?

- Wychowali mnie na bardzo zdecydowaną osobę - odparła pół żartem. - Oni nie są oficjalni, jak zresztą sam się przekonasz. To dobrzy ludzie, mądrzy i bardzo tolerancyjni. Poza tym marzą o wnukach.

- Rozumiem. To ich do mnie przekonało, zgadłem? - mruknął.

- Owszem, zgadłeś. Więc lepiej wyznaczmy datę i bierzmy się do roboty.

Pocałował ją, ignorując zapach przypalającego się właśnie steku.

- Co powiesz na najbliższy piątek? - spytał.

- Akurat nie robię nic ciekawego, więc jestem wolna.

Teraz ona go pocałowała i uśmiechnęła się. Stek przypalał się w najlepsze, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi, dopóki się nie zwęglił, twardniejąc jak stara podeszwa. Jak tu jednak myśleć o jedzeniu, kiedy człowiek ma na głowie przygotowania do ślubu?



RS